~~Fraszka~~. Wspomnienie [Tadeusz Pawlikowski]

Tądeusz Pawlikowski, typ wysokiej sorty,
Lubiał się aktorskimi otaczać kohorty,
Lubiał w ich towarzystwie niejedną noc strawić
I karmiąc ich swym kosztem , ich kosztem się bawić.
Toż nieledwo po każdej udanej premierze
Większość jej wykonawców spraszał na wieczerzęę
Kraków wciąż plotkujący nie o tem, to owem,
Szeptał sobie na ucho, że na uczty owe
Poszedł udział z Medyki i Bucniów pod Lwowem.
Ale wszystko to było gadanie jałowe,
Bo te wszystkie zakąski, kawy ,pipermenty,
To nie były wyżerki, lecz eksperymenty.
Jako wielki meloman i praktyk nielada
Wiedział, że instrumentem, którym aktor włada
Nie jest jedynie dykcja, czy gest lub postawa,
Lecz dusza, w której każda kreacja się stawa
W chwili, gdy aktor wchodzi z za kulis na scenę.
Więc nie dbał, co kosztuje burgund albo chianti,
Byle przez nie, za taką, czy też inną cenę,
Ową duszę aktorską schwytać in flagranti
I wiedzieć, każdą w sztuce przemyślawszy rolę,
Co ten lub tamten aktor dać ze siebie zdole.

Nie zawsze jednak grosz szedł na eksperymenty;
Czasami go bawiło, że ktoś jest urżnięty
I ,że z mądrego człeka robi się półgłówek.
Mniejsza, czy na to poszło choćby kilka stówek.
Tak mu się też zdarzyło, kiedy jednym rązem,
Po "Otellu" szedł napić się z Romkiem Żelazem
I z lepszą jeszcze głową, bo z Knake- Zawadzkim.
Rozpoczęli przy dworcu kolei pod " Gackiem",
Gdzie Knake z Żelazowskim poszli w zakład gruby,
Który z nich większy kirus i dla takiej próby,
Ile jest knajp i szynków w drodze do Podgórza,
Będą w każdej spelunce, czy mała, czy duża;
Bez obfitego jadła ,z przekąską ot tylą,
Po tuzinie kieliszków stojąco wychylą.
Choć zakład był szalony i głupia przyczyna,
Pawlikowski splecione ich ręce przecina.

Którędy szli i w jakim popijali szynku,
Zanim do podgórskiego zdołali dojść Rynku,
Nie wiem, bom nie był z nimi, ale Pawlikowski
Przyznał się raz przedemną, bez żadnych ogródek,
Że przyszedłby niedługo do torby dziadowskiej,
Gdyby musiał, jak wtedy, trzysta płacić wódek.
Trzysta wódek! Po prostu nie mieści się w głowie!
Lecz co mógł Knake niech inny fraszkopis opowie.

Wspomnienie.

-------------------Doktor praw, Gustaw Groeger, powaga i sława,
W komentowaniu zasad autorskiego prawa,
Mając tylko połowę w żyłach swych krwi lackiej,
Żywił kult dla Matejki niemal, że maniacki.
Już w Warszawie ogłosił o nim to i owo,
Zaś w Krakowie, zacząwszy pracować źródłowo,
Ustalił, wbrew opinii poprzednich badaczy,
Mariana Gorzkowskiego i Adama Chmiela,
Że dzień urodzin Mistrza przypada inaczej,
Nie w lipcu; tylko w czerwcu na Jana Chrzciciela.
Drobiazg, powie ktoś na to i będzie miał rację,
Jam to tutaj przytoczył, jako ilustrację,
Świadczącą niewątpliwie oraz najwymowniej,
Że bywamy w swych sądach często powierzchowni,
Karmieni romantyczną złudą od powicia,
Gardzim rzeczywistością realnego życia.

[Bobrowski Emil ; Groeger Gustaw]

W zbiorach Domu Matejki znalazłszy medale,
Order Papieski i Krzyż Legii Honorowej,
Rzucił Groeger myśl piękną i dorzeczną wcale:
Niech - skoro to rok Mistrza jubileuszowy, -
Nie na płótnach jedynie wskrzeszona ojczyzna,
Jednemu z wskrzesicieli swych też order przyzna,
Tym bardziej, że ma wszystkie po temu atuty,
Ażeby dostać wielką gwiazdę Restituty.
Myśl tę komitetowi na piśmie przedkłada
I na końcu wywodów to jeszcze powiada:
Mógł minister Pieracki, pionek w życiu całem,
Z pułkownika, po śmierci, zostać generałem,
Miałby i ten, którego gigantyczne dzieło,
Nadzieją odrodzenia tyle dusz natchnęło,
Za trud całego życia, trud nie byle jaki,
Otrzymać wolnej Polski zaszczytne odznaki, -
Ci, którzy w swoich rękach rządu dzierżą lejce,
Nie mogą, takich odznak, odmówić Matejce.

I cóż na to komitet? - Nic. - Przez sekretarza,
Zgoła nieznanych zasług, legionistę Strojka,
Któremu dopomogła w karierze machlojka,
Odrzekł, że odznaczenie takie się nie zdarza,
Ordery są jedynie dla żywych ostrogą
I zmarłym nadawane być nigdy nie mogą.
Matejko wart orderów, lecz winien sam sobie,
Że, zanim Polska wskrzesła, położył się w grobie.
I dlatego do wniosku w komitecie przyszli, ~~przyszli:~~

Że nie sposób im poprzeć, pięknej zresztą, myśli.
Skonfundowany Groeger głowi się i biedzi,
Czemu komitet, mogąc z nim wyjść przyzwoicie,
Na list jego pisemnej nie dał odpowiedzi.
Lecz go już w miesiąc potem pouczyło życie,
Że jeśli reżimowi jakiś ktoś dogadza,
To i takiego kogoś estymuje władza.
Wtedy nawet najwyższa może spaść odznaka,
Na zręcznie nadstawioną pierś lada szaraka.
Wśród hałaśliwych fanfar nikt przecie nie spyta,
Kto i za co wziął order. Dostał go i kwita.
Tak właśnie się zdarzyło w "narodowe" święto,
Kiedy to Marszałkowi więzy u rąk zdjęto,
A rządowy "Monitor" trzy szpalty sążniste
Poświęcił na orderów i odznaczeń listę,
Nadanych ambicjuszom. Z pośród nich, co żwawszy,
Imię swe i nazwisko na liście ujrzawszy,
Zaś inni zawierzywszy samej tylko wersji,
Nim nadeszły insygnia, wypuczali piersi.
Jeden tylko Bobrowski nie wypiął jej dumnie,
Bo od kilku miesięcy spoczywał już w trumnie
I nigdy, ziemią łopat garbarskich przysypany,
Nie ujrzał gwiazd dodanych mu do Restituty.

Jakto? Więc, choć nić życia wymknie się z rąk prządki,
Można jeszcze zaszczytne dostać odznaczenia?
Dla kapituł orderów istnieją wyjątki?
Dla wyjątków statuty orderów się zmienia?
A no tak, bo dla zasług badanych kolejką,
Bobrowski musiał dostać przodek przed Matejką.
W Matejce tkwiła dusza odznaczeniom skora,
Ale czemże artysta wobec senatora!
Cóż Matejko? - Farbami malował na płótnie:
"Hołd pruski", "Batorego" - rozpartego butnie,
Pod Grunwaldem, czy Wiedniem zwycięstwa husarii?
Że ozdobił freskami kościół Panny Marii?
Że, bez szczypty przesady, czy też demagogii,
Sienkiewicz wziął z Matejki wizję swej trylogii,
Z Matejki wyszedł geniusz Muzy Wyspiańskiego,
Lecz jestże w nim, choć okruch, czegoś realnego?
Życie, to nie Kmitowie i nie Zebrzydowscy,
W bojach, za całość Polski, krwi zdobni purpurą,
Życie, to pod Bobrowskich wodzą pepesowcy,
To liczenie się z każdą chwili koniunkturą,
To karne głosowanie w Senacie, czy Sejmie,
Gdy premier malowanie opłotków podejmie.

To też,ś.p. Bobrowski Emilu,
Słusznie przy Komandorii twojej Gwiazda płonie,
Za życia-ś był polityk największego stylu,
Nie dziw,że prześcignąłeś Matejkę po zgonie.

xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

[Helena Modrzejewska]

Wspomnienie.

I to będzie do polskiej kultury przyczynkiem,
O czem się dowiedziałem w rozmowie z Jelinkiem,
Znanym polonofilem na terenie Pragi,
Co zdala żył z polonią,bo nie znosił blagi
Mnie jednakże przyjaźnią swą za to zaszczycał,
Żem nie gorzej od niego Pragą się zachwycał.
- Powiem,panu - raz mówi mi w kawiarni Slavji-
Coś,co pana z pewnością zajmie i ubawi
Znasz pan,boś jego sztukę tłumaczył,Szuberta
Dyrektora Divadla.Kiedy dnia pewnego
Na moje ręce przyszła z Krakowa oferta,
Jeśli dobrze pamiętam od Pawlikowskiego,
By w Pradze Modrzejewskiej dać występ gościnny,
Poszedłem do Szuberta i list ów przedkładam:
Przeczytał,kręci hłową."Ja program mam inny,
"Za który w "Divadelnim Družtvie" odpowiadam.
"Kim ja dla Modrzejewskiej obsadzę Makbeta?
"Maurycego Saskiego? a gdzież jest Elżbieta?

"Ażeby jako tako dotrzymała kroku
"Marji,jak mówisz,pełnej czaru i uroku
"Lecz że to Pawlikowski,więc do jego życzeń
"Repertuar mój nagnę,- niech zjedzie na styczeń.
"Mogę coś na niej stracić,lecz nie sto tysięcy.
"Oddam jej pięć wieczorów,ale nigdy więcej"-

Na tem tedy stanęło-Jakoś z końcem grudnia
Idziemy witać divę.Pociąg się wyludnia,
A pani Modrzejewskiej jak nie ma tak nie ma
Już mię,przyznam się panu,ogarniała trema,
Wreszcie niemal ostatnia artystka wysiada
I ze stopni wagonu peron wzrokiem bada.
Jest!jest!-żywo zawołam.-"Która?"Szubert pyta
Właśnie schodzi ze stopnia.-"Ta wątła kobieta?
"To chuchro?"- Tak to ona.-"Coś ty mi narobił!
"Gdybym mógł,to tą laską ~~xxx~~ zarazbym cię obił.
Lecz trudno,róbmy bonne mine do gry już przegranej."
Czy przegranej,zobaczym jeszcze mój kochany

"Ażeby jako tako dotrzymała kroku
"Marji, jak mówisz, pełnej czaru i uroku
"Lecz że to Pawlikowski, więc do jego życzeń
"Repertuar mój nagnę, - niech zjedzie na styczeń.
"Mogę coś na niej stracić, lecz nie sto tysięcy.
"Oddam jej pięć wieczorów, ale nigdy więcej!"-

Na tem tedy stanęło-Jakoś z końcem grudnia
Idziemy witać divę. Pociąg się wyludnia,
A pani Modrzejewskiej jak nie ma tak nie ma
"Już mię, przyznam się panu, ogarniała trema,
Wreszcie niemal ostatnia artystka wysiada
I ze stopni wagonu peron wzrokiem bada.
Jest! jest! - żywo zawołam. - "Która?" Szubert pyta
Właśnie schodzi ze stopnia. - "Ta wątła kobieta?
"To chuchro?" - Tak to ona. - "Coś ty mi narobił!
"Gdybym mógł, to tą laską xxx zaraz bym cię obił.
Lecz trudno, róbmy dobrą minę do gry już przegranej."
Czy przegranej, zobaczym jeszcze mój kochany

"Lecouvreur´ka- jak zwykle u niej-poszła pierwsza.
Zrazu chłód wiał z widowni,dopiero od wiersza
"Była gołąbków para" z bajki Lafontaine´a,
Który cudnie mówiła,dopiero ta scena
Porwała,że nie było już mowy o chłodzie.
Nazajutrz w "Marji Stuart" w spotkaniu w ogrodzie
Po słowach:"Tron Brytanji dziś bękart znieważa,
Naród jej od chytrego zwiedziony kuglarza...."
Publiczność się zerwała od zachwytu drżąca
A krzykom i oklaskom nie było wprost końca.
A dopieroż w "Mackbecie"! Któż zapomnieć może
Gdy lady zbiega z wieży,w obu rękach noże
A w oczach okrucieństwo spełnionego mordu.
W tej scenie niktby nad nią nie odniósł rekordu
Przewyższyła ją jednak scena somnambulu ,
Gdy sumienie po zbrodni spełnionej na królu
Wypędza ją z pościeli i gdy pełna jęku

"Lecouvreur`ka- jak zwykle u niej-poszła pierwsza.
Zrazu chłód wiał z widowni,dopiero od wiersza
"Była gołąbków para" z bajki Lafontaine`a,
Który cudnie mówiła,dopiero ta scena
Porwała,że nie było już mowy o chłodzie.
Nazajutrz w "Marji Stuart" w spotkaniu w ogrodzie
Po słowach:"Tron Brytanji dziś bękart znieważa,
Naród jej od chytrego zwiedziony kuglarza...."
Publiczność się zerwała od zachwytu drżąca
A krzykom i oklaskom nie było wprost końca.
A dopieroż w "Mackbecie"! Któż zapomnieć może
Gdy lady zbiega z wieży,w obu rękach noże
A w oczach okrucieństwo spełnionego mordu.
W tej scenie nikt by nad nią nie odniósł rekordu
Przewyższyła ją jednak scena somnambulu ,
Gdy sumienie o zbrodni spełnionej na Królu
Wypędza ją z pościeli i gdy pełna jęku

7

Chcąc w urojonej wodzie zmyć krew na swem ręku
I przez szloch i łzy szepce:"Och!tej jednej plamy
"Niezdolne są zmyć wszystkie Arabji balsamy"
Publiczność wstała z krzeseł i chwilą milczenia
Już nie grę podziwiała lecz tryumf sumienia.
I wie pan,co się stało? Miast jej gry się zarzec
Dyrektor ją zatrzymał na luty i marzec
Codnia mając komplety po ~~xxxxxxha~~ recenzjach Madla.
Potem przyszedł ją prosić personal Divadla,
Aby została w Pradze możliwie najdłużej.
Ale na nic usilne prośby i zabiegi
Impresario przynaglał do dalszej podróży,
Wkrótce też pożegnała Europy brzegi
I od Nowego Yorku aż po San Francisko
Czegokolwiek się dotknie w cud zamienia wszystko,
Żeby-jak mówi Asnyk-rozdając wciąż siebie
Rozdawać rzeszom Piękno w ideału chlebie".

Franciszkańskie witraże Wyspiańskiego.

Złorzecząc papieżowi, że mu pęta skrzydła
I każe nienawistne tworzyć malowidła,
Zamiast wysłać go z ludźmi w kararyjskie góry,
Kędy przed jego dłutem senne drżą marmury
I dyszą nienawiścią, że od ciosu gwałtem
W kształt obleka, co wieki spało w nich bezkształtem-
Złorzecząc papieżowi zamknął się w kaplicy
Z kielnią, wapnem, farbami i ogarkiem świcy.

Wszystkie inne swe prace rzuciwszy odłogiem
W mrocznej kaplicy zamknął się sam na sam z Bogiem
I nie krzyżem w niej leżał ,nie prosił, nie błagał,
Lecz się jak równy z równym mocował i zmagał,
Aż Go w końcu zniewolił i Ducha zmógł duchem
Każąc mu przez przestwory wirowym mknąć ruchem
I wichernymi dłońmi wzniesionymi w górę
Chaos ładzić w mgławice, mgły zagęszczać w chmurę
I Samemu okrężnym lotem ze stron obu
Toczyć obłą kulistość olbrzymiego globu.
A gdy proch [illegible] tego globu wyda kwiat człowieka
Jednym palca dotknięciem musnąwszy go z lekka
Dech życia tchnąć w Adama i z jego golenia
Wywieść nieprzeliczone ludzi pokolenia.
Na ten widok aniołów rzesza miliongłosa
Zapiała:"Dokończone są tedy niebiosa".

x

x x

W cztery stulecia potem, w tej samej kaplicy
Stał przybyły z Północy młodzian bladolicy.
Po ścianach i sklepieniu wodząc trwożnym wzrokiem
Korzył się przed zapadłym w niebiosach wyrokiem,
Że jemu to przypadnie w ojczystej krainie
Myśl Michała Anioła, poczętą w Sixtynie,
W stokroć kruchszym niż freski kończyć materiale,
Ale nie ukazywać Boga Ojca w chwale,
Lecz trud Jego i mocy niespożyte fale,
Co z nieuznojnej ręki różnymi kolory
Swiatłem, ciepłem i życiem płyną na przestwory
I wiążą się ze sobą cząstki posłusznemi
W żywioł ognia i wody, powietrza i ziemi.
I oto dzięki Tobie, natchniony poeto,
Ten w ubogim habicie blady Poveretto
I sześcioskrzydły Chrystus ,ślący mu stygmaty
I te uschłe z askezy róż mistycznych kwiaty
I ta koron nie pilna, w śród liliowej kniei,
Pełna ekstazy postać świętej Salomei,-
Te wody i ten ogień uwięzion w szkle zimnym,
Nigdy nieustającym, choć bezbrzmiennym hymnem,
Będą po wieczne czasy wielbić Boga w niebie,
A Polska czcić swój geniusz, co się wcielił w Ciebie.

Maciej Szukiewicz

5.II. 1940.

1.

Wspomnienie.

[Tadeusz Pawlikowski]

Tadeusz Pawlikowski, oczko w głowie matki,
/szła z hrabiów Dzieduszyckich /był w obejściu gładki,
Mało powiedzieć gładki, raczej wielkopański,
A najwięcej miał w sobie grandezzy hiszpańskiej
Kiedy, jak toledanka, co przez kirys wnika,
Sztyletami sarkazmu raził przeciwnika,
A gdy go na łopatki położył obiedwie,
Gotów był mu utoczyć własnej krwi nieledwie
I taki był uprzejmy w słowie, tonie, geście,
Że przeciwnik z porażki podnosił się wreszcie
I chociaż tkwił w nim jeszcze sarkazmu puginał,
O poniesionej klęsce szybko zapominał.

Za to, jak to u natur takich często bywa,
Zemsta jego bywała szczególniej złośliwa.
Jeden przykład wystarczy.-Gdy ucznia Hanslicka
/bo Pawlikowski był nim/, zawiodła muzyka
I ku Muzie scenicznej obrócił swe kroki

Nie przestały go nęcić melosu uroki
I rytm wiersza nie przestał go nigdy czarować.
Toż dość było mu ładnie coś zadeklamować,
Żeby go sobie kupić:Przeto nie dziwota,
Że kiedy objąć teatr przyszła mu ochota,
Zaraz Kotarbińskiego,który - wówczas młody -
Prześlicznie deklamował elegje i ody,
Do swojej teatralnej drużyny dobiera
A nadto,powierzywszy czynność reżysera,
Siostrę jego Idalkę pojmuje za żonę.
Ale smutne pożycie było im sądzone,
Bo wkrótce się rozeszli.Kotarbiński zatem
Będąc tyleż aktorem co i dobrym bratem,
Prosi Pawlikowskiego w liście pełnym taktu,
Aeby z trzechletniego zwolnił go kontraktu:
Wszakże musim pracować razem,nie z osobna,
A w zmienionych warunkach rzecz to niepodobna..
Pawlikowski mu na to w niemniej grzecznym liście:

"Współpracować nie możem dłużej,oczywiście,
"Lecz zawartej umowy dotrzymując ściśle,
"Przed czasem zwalniać Pana z angażu nie myślę
"Tem bardziej,że benefis Pański jest już bliski,
"A gra Jego poważne gwarantuje zyski..
"Że zaś nasza malarnia pracuje powoli
"Zechce Pan donieść,w jakiej wystąpi Pan roli".
Kotarbiński na popis wybrał sobie "Keane'a"
I dał w nim z siebie wszystko, co aktor dać może.
O kwiaty postarała się pani Lucyna,
Więc benefis się udał.-Aż tu po wieczorze
Pękła bomba,kasówka bowiem wykazała,
Że dyrektor wykupił dyrektorską lożę,
Chociaż mu się-rzecz prosta-darmo należała.
"Nie chcę-bąkał pod nosem-krzywdzić mego szwagra,
"A przytem niech i dla mnie choć raz w roku zagra,
"Warto widzieć go w "Keanie" - i przez trzy sezony

Nie dał mu żadnej roli,że nie "obsadzony"
I z oczu publiczności usunięty całkiem
Utracił Kotarbiński aktorską smykałkę
I gdy po Pawlikowskim sam objął dyrekcję,
Nie ~~gxxxk~~ grywał, lecz jak student recytował lekcję.

Takich zemst oraz różnych drobnych złośliwości
Miele się w teatralnym młynie całe mnóstwo;
Czasami się to krupi i na publiczności,
W której wszystkie dyrekcje widzą zawsze bóstwo.
Pawlikowski,czy sala klaska czy też syka,
Pogardliwie ją zawsze zwał "P.T.Publika",
Nic z niej sobie nie robiąc.To też się zdarzało,,
Że gdy na której sztuce pustką z krzeseł wiało
I kasjer ją z afisza zdjąć radził dyskretnie,
Bo mu to jego budżet miesięczny podetnie,
Pawlikowski natychmiast : "Ależ,drogi panie,
~~awykłem od przeróżnych pismaków brać lanie~~

Nie dał mu żadnej roli, że nie "obsadzony"
I z oczu publiczności usunięty całkiem
Utracił Kotarbiński aktorską smykałkę
I gdy po Pawlikowskim sam objął dyrekcję,
Nie ~~xxxx~~ grywał, lecz jak student recytował lekcję.

Takich zamęt oraz różnych drobnych złośliwości
Wiele się w teatralnym młynie całe mnóstwo;
Czasami się to skrupi i na publiczności,
W której wszystkie dyrekcje widzą zawsze bóstwo.
Pawlikowski, czy cała klasa czy też syta,
Pogardliwie ją zawsze zwał "P.T.Publika",
Nic z niej sobie nie robiąc. To też się zdarzało,
Że gdy na którejś sztuce pustką w krzesłach wiało
I kasjer ją z afisza zdjąć radził dyskretnie,
Bo mu to jego budżet miesięczny podetnie,
Pawlikowski natychmiast : "Ależ, drogi panie,
~~[illegible]~~

Nie grać sztuki dlatego jedynie, że padał
I że ją zbojkotować chce P.T. publika?
Recenzenci? A cóż mnie obchodzi ich lanie
Mojem zdaniem zaleta to sztuki, nie wada,
Bo w ten sposób widownia od śmiecia odwyka
I dlatego przy całkiem nawet pustej sali
W tym i przyszłym tygodniu będziemy ją grali"

Raz, jakoś w październiku, zachodzę do "budy".
"Pan dyrektor zajęty, inni ~~przyszli~~ przyszli wprzódy".
Antyszambruję zatem. W jakieś pół godziny
Konferencja skończona, rzadkie wszystkich miny.
Nie zrażony tem wchodzę i widzę rzecz taką:
Przed Pawlikowskim stoi Solski-"Chudogęba"
I ze wszystkiego widać, że radby dać dęba.
"Niech dyrektor wybaczy, ale samą klaką
Niepodobna utrzymać na afiszu dłużej
Sztuki, która galerję i parter oburzy.
Ja jej nie poprowadzę i zamiast tej "Wdowy"

Radzę zagrać Raupacha,bo to grosz gotowy"
"Ha,skoro et tu,Brute",....-Pawlikowski powie
Rozpisz próby i dajmy już pokój tej "Wdowie""
Na tem urwał się dialog,ja zaś na ~~uboczu~~ uboczu
Siedzę i z Tadeusza nie zdejmuję oczu.
"Cóż to za taka sztuka-pytam go po chwili,-
Żeście o nią o mało się nie pokłócili?.
-"Wdowa z Efezu"-tutaj wymienił autora,
Lecz mi jego nazwisko wypadło z pamięci.
"Zaduszki to najlepsza na tę sztukę pora.
Toć Kraków skrupulatnie dzień umarłych święci,
Więc pragnąłem pocieszyć nasze wdowy biedne
I z oczu ich spłakanych otrzeć łzę choć jednę.
Dawno szukałem sztuki o temacie wdowim,
Takiej do łez otarcia.-Nie znasz jej? Opowiem:
Scena przedstawia cmentarz.Pogrzeb.Po pogrzebie
Kiedy nieszczęsna wdowa od żałości kona,
Jedna z matron chce biedną zabrać w dom do siebie

Lecz ta i słyszeć o tem nie chce zrozpaczona.
"Zostawcie mnie tu samą,niech czas w biegu rączy
Na jego grobie tutaj znów mię z nim połączy.
Kto stracił,com straciła ja,żyć już nie zdole
Raz ostatni nasz wspólny grób tu łzami zroście
I zastawcie mnie samą" - Wiec żałobni goście
Widząc niepocieszoną rozchodzą się wreszcie.

Samotność nie zmniejszyła żalu jej ni trocha.
Zwolna mrok już zapada,a serce niewieście
Pęka z bólu i krwią już a nie łzami szlocha.
A wtem jakiś szmer słychać.Strwożony jak łania
Urodziwy młodzieniec z gąszczu się wyłania,
A widząc,że nie sam jest,przypada do wdowy
I czepiając się szat jej tymi prosi słowy:
"Nie wiem,kim jesteś pani,ale czytam z twarzy,
W której się wielki smutek z pięknością kojarzy,
Że cię dobroć ożywia,nie dopuścisz zatem,

Żebym umarł tak młodo.-Chybiłem tyrana,
Sztylet mój się ześliznął po ukrytej z zbroi"
"Ach,i dla mego męża ten tyran był katem,
W ciosie twym się czaiła i część zemsty mojej".
"Ukryj mnie! Słyszę pościg,zaraz będą tutaj"
"Gdzież cię,nieszczęsna skryję?"- "W tym grobie mię utaj,
Pragnąłbym pożyć jeszcze...." - "Ach żyj,żyj,boś młody
I tak do mego męża podobny z urody....."

"Nie trudno się domyśleć końca tej aktówki
I tyś chciał nią pocieszyć nasze panie wdówki?
Jak można zuchamie dość ocalić z pogromu,
Ale ocalonego jeszcze wziąć do domu?"
"Umarli niechaj grzebią swych zmarłych,a żywi
Używają żywota miłością szczęśliwi.
Czyż nie słuszny to pogląd? i Wiesz? zdaje mi się,
Że pośród innych teatr ma i taką misje. ~~kxxxxxxxxxxxxxx~~
Lecz pora na kolację.Choć nie jestem dandy

Wyjątkowo dziś pójde wieczerzać do Grandy,
Gdziem nie dopił pół flaszki starego burgunda.
Pójdziesz?"-"cóżbym nie podzedł.Jak funda to funda".

Poszliśmy tedy razem i jak inne noce
Przegadali do rana przy pachnącej mocce.
Tadeusz był rozmowny,co rzadko bywało
A mnie wtedy i w głowie nawet nie postało,
Że nie upłyną jeszcze pełne cztery lata,
Gdy mi gorszego figla niż z "Wdową" wypłata,
O czem,jeśli "Wspomnienia" te skończę posłowiem
Opowiem kiedyś jeszcze albo nie opowiem.

[Tadeusz Pawlikowski]

Wspomnienie.

Co? jeszcze Pawlikowski? - no tak,jeszcze o nim,
Przez brak "wspomnień" zbyt dużo z kultury swej ronim.
I w tym braku zapewne kryje się przyczyna,
Że każde pokolenie nasze wciąż zaczyna,
A tych,coby kończyli po nich,nigdy nie ma,
Co gorsza,że stan taki nikogo nie zżyma

Pomimo form wytworność i wielką kulturę,
Potrafił Pawlikowski zaleźć aż za skórę.
Wtedy,jak się to zdarza u subtelnych natur,
Nie przebierał w środkach byle dopiąć swego.
Nie lubiał,nie uznawał sztukiWyspiańskiego
I gdy pod presją przyszło dać mu imprimatur
Na zagranie "Legendy" ,woła reżysera
/był nim Solski/ i mówi: "Młodzież tak napiera,
Że musimy ją zagrać.Dlatego cię proszę,
Zechciej wziąć ją na warsztat.Nie chodzi o grosze.
Wiesz,kochany Ludwiku,że nie jestem sknera

Może więcej kosztować niż "Rheingold" Wagnera,
Kostiumy wszystkie nowe,chóry nad stan liczne,
A dekoracje....no te poprostu prześliczne,
Bo rozumiesz,mój drogi,że sztuka ta warta,
By mieć montaż wspaniały,jakby od Reinhardta".
/ był to malarz wiedeński,banał w każdem płótnie,
którego Pawlikowski wydrwiwał okrutnie/.

Od tygodnia szły próby,gdy w mieście gruchnęło,,
Że teatr Wyspiańskiego chce grać arcydzieło,
Ażeby więc wystawa była jak należy,
Zjawia się deputacja technickiej młodzieży
"Czem mogę panom służyć?" - Słyszym wciąż na mieście,
Że pan dyrektor myśli "Legendę" grać wreszcie. -
Otóż przychodzim prosić,aby w miarę środków,
Nadać sztuce we wszystkiem styl wybitnie polski.-
"Czy ściśle polski?...mie wiem,bądźcobądź styl przodków.
Zaraz dam dyspozycje.Proszę cię,mój Solski

Wypada nam skorzystać z nadarzonej lekcji.
Ci panowie,jak wnoszę z ich słów architekci
Pragną z tobą omówić Kraka dwór królewski.
Wysłuchaj ich i zarządź nieszczędząc mej kieski"
Nazajutrz przyszły panie całuśką gromadą
Oświadczając,że wielką wagę na to kładą,

Ażeby kostium Kraka był nawskroś sarmacki
A na to dość wzór wybrać z makaty buczackiej.
"Racja,zupełna racja.Ludwik!mój kochany,
Każ krawcom,by strój Kraka był zahaftowany
Jak złotą nicią tkane buczackie makaty.
Mniejsza o grosze,kiedy topnieją dukaty".
Szczęśliwe,że się stanie zadosyć ich woli
Wychodzą,by dać przystęp drużynie sokolej,
Po Sokołach przybyło Kółko Kontuszowe,
Po kontuszowcach "Gwiazda" tak,że do tygodnia
Jedna sztuka już zjadła budżetu połowę,

A dyrektor się coraz bardziej rozpogodnia,
Że dogadzając wszystkim życzeniom publiki,
Osiągnął i dla siebie przyjemne wyniki,
Bo tyle teatralnych efektów namnożył,
Że rzecz pełną polotu jak długa położył.

Wspomnienie.

1. 22

Znając dusze aktorów, że łase i gietkie, [Tadeusz Pawlikowski i
Pawlikowski na coraz inną brał je wędkę Gabriela Zapolska]
W Romana, wyższej gaży pobrzękując groszem,
Wmówił, że idealnym będzie Boubouroch' em;
Teci, Anastazego Trapszy jedynaczce,
Że radby ją raz w życiu ujrzeć w "Dzikiej kaczce";
Tak coraz to inaczej utrafiając w sedno,
Umiał gry arcydzieło dobyć z nich nie jedno;
Podobnie, aby światła pod korzec nie chować,
W różny sposób autorów zwykł był dopingować
O Ronikerze głosił, szeptając nibyto,
Że będzie dramaturgji gwiazdą znakomitą,
W Kisielewskim dopóty wiarę w sukces niecił,
Aż do wymagań sceny dostosował "W sieci".

Raz mnie/ nie pomnę w czyjej/zdybał garderobie
I przy świadkach powiada : "Myślałem o tobie
"Służę ci".-Już oddawna z zamiarem się noszę,

Żeby coś z Maeterlincka zagrać,"Wnętrze" może.

Lecz kogóż na afiszu razem z nim położę?

Kogóż w sąsiedztwo z Belgiem zpośród was uproszę?

I wtedy pomyślałem:Maciek mi pomoże..

Byłbyś w dobrej kompanji,prawda mój kochany?.

-Zatańczyły mi w oczach wszystkie cztery ściany,

Szukiewicz z Maeterlinckiem na jednym afiszu!

Nie,mocniejszego nie mógł zadać mi haszyszu!

I dać skuteczniejszego bodźca wyobraźni!

"Nie łatwo mi to przyjdzie,lecz dla twej przyjaźni......"

- Potrafisz,jestem pewny,ale z tą przysługą

Postaraj się,mój drogi,nie marudzić długo.

Terminu ci nie daję;boprzecie dla sztuki

Byłoby ujmą sięgać po jakieś prynuki.

A może chcesz zaliczkę?-"Szlacheckie zwyczaje

"Porzuciłem i zboża na pniu nie sprzedaję

Pogłaskało mą próżność to jego "potrafisz"

I że wjadę z poetą tej miary na afisz,
Natomiast podrażniło moją Muzę-dziczkę,
Że ktoś mi na poezję śmie dawać zalkiczkę,
Więc pótym postanowił nie kwapić się wcale
Póki świeżo zaczętej sztuki nie odwalę
I,z przychylnej dla siebie korzystając aury,
Sięgnę po własne a nie doczepione laury.

Minął miesiąc,dwa może.Pewnego wieczora
Siedzę obok Zapolskiej w loży dyrektora.
Na scenie grają "W sieci" lecz-do paralusza!-
Mniej mię dzisiaj los Julki niż sąsiadka wzrusza.
Suknia lekko wycięta,głowę całą w sploty
W promienną aureolę zmienił puder złoty,
Czoło jasne,wysokie,pod kształtną brwią oczy,
Z których -zda się-za chwilę łuk Volty wyskoczy,
Miły uśmiech raz po raz usta jej rozchyla,
Usta,które musnęła lekko koszenila,

Pół Natury,pół sztuki,wszystko w moim guście.
Niby pełen zachwytu dla gry Siemaszkowej,
Skroń leciuchno opieram na sąsiadki biuście,
Nie cofa go,gniewnymi nie karci mię słowy
Lecz oddechem kołyzse.....Jak po mocnem winie
Zaczynam śnić rozkoszny sen o Messalinie.
A wtem pierwsze oklaski z widowni już płyną
I kinkiety znów płoną....Żegnaj,Messalino!

Wybiegła.Sam zostawszy zły przygryzam wargi
I zapadam powoli w marzenia letargi,
Z których budzi mię światło wpadające strugą.
- Przepraszam,żem bawiła w dyrekcji tak długo....
" ach!" bąkmąłem pod nosem. - Nawet nie zapytasz,
Co mię tak zmitrężyło? - poczem mówi dumnie:
Dyrektor nową sztukę zamówił dziś u mnie.
Jednoaktówkę wprawdzie lecz nie żadną bujdę,
Bo razem z Maeterlinckien w jeden wieczór pójdę.

-Taaak....-przeciągam oddechem jak taki,co ziewa
Ale czuję wyraźnie,że krew mię zalewa.
Zapolska z Maeterlinckiem ! Taka z ciebie ptaszka....
Nastrojów Maeterlincka babie się zachciewa.
Cóż Kaśka Karjatyda na to?cóż Małaszka?
Niedoczekanie twoje ! a głośno powiadam:
I żtąd w pani ta radość? - "No juści,że radam.
Za tydzień mam rzecz złożyć"- Za tydzień? no proszę...
"Ja już oddawna pomysł pewien w głowie noszę,
Który moim zwyczajem w dzień lub dwa napiszę.
Mam fiakra,szy pojedziesz?"- Niestety nie mogę,
Już i tak wciąż się na mnie boczą towarzysze
"Nie to nie,pójdziem zatem każde w swoją drogę".

Wsadzonej do powozu życzę dobrej nocy,
A sam lecę jak kamień wypuszczony z procy,
Po drodze w jakiejś knajpie co tam mieli zjadam,
W kwadrans potem już z piórem przy biurku zasiadam

I też jednym tchem piszę,a piszę tem prędzej,
Że snuję rzecz z oddawna przemyślanej przędzy.
Nie pomnę zkąd ją wziąłem lecz i nie zaręczę,
Czy nie z "Godziny myśli" wielkiego Juljusza,
Godziny malowanej w najcudniejsze tęcze.
Jak tam-jedna w dwu chłopiąt pierś wszczepiona dusza
Niczem odrębne gwiazdy jednej konstellacji,
Które po różnych drogach biec pospołu zmusza
Z praw Boga najtajniejsze prawo grawitacji,
Tak i w moim pomyśle,choć zgoła inaczej,
Ułożył się odrębnie dwu sióstr los bliźniaczy.

W starym zamku,sterczącym ku niebu wyniośle,
Owianym wspomnieniami zamierzchłej przeszłości,
Dwie siostry,dwie ostatnie rodu latorośle,
Jednakowo spragnione płomiennej miłości,
Wzrastały pod opieką starego burgrabi.
Jednę z nich w świat szeroki zew czynu wywabi,
Zapędzi w miast zaułki,w zaułkach tych zbrucze

Wreszcie uczuć i wrażeń nadmiarem zabije;
Druga tymczasem w pleśniach mrocznych komnat żyje.
Próżno stary burgrabia bram zamczyska strzeże,
Próżno sili się zerwać w siostrach nić bliźniaczą,
Duch zbuntowanej wszystkie przenika oścież.-
To też,nim się ostatni raz w życiu zobaczą,,
Nim jedna cieniem zejdzie w stołpu ciemne lochy,
Aby przy prochach przodków własne złożyć prochy,
Druga,nie mniej od tamtej uścisków spragniona,
Podróżnemu,którego w zamek wniosła burza,
Otwiera pożądaniem gorące ramiona .
I nie zdolna ni chwili żyć od siostry dłużej,
Równocześnie w objęcuach Podróżnego kona.

Taka jest treść w noc jednę wyśpiewanej pieśni,
Na której wypisawszy tytuł jej "Kwiat pleśni",
Pawlikowskiemu rankiem nazajutrz zanoszę
I o jej przeczytanie wprost ze skryptu proszę.

Wieczorem,dzień przespawszy,jestem znów w teatrze
- Zastaję dyrektora?- "jest,dziś przyszedł wcześniej".
Wbiegam w susach po schodach,pukam,wchodzę,patrzę,
Dyrektor,ssąc cygaro,czyta mój "Kwiat pleśni"
I ręki nie podając mi na powitanie,
Deklamuje ostatnio wyczytane zdanie:
"W podziemia zamku,w piwnicę czarną
"Bliźniaczych nasion upadło ziarno
"I w trun zmurszałych próchnie i pyle
"W dwa bezzielenne wzrosło badyle.
"Jeden z nich wspiął się na okna kratę,
"By wypić słońca złotą poświatę,
"Wspiął się i wypił i zwiądł:
Drugi......"
I jakby najpiękniejszej Bacha słuchał fugi
Aż pokraśniał na twarzy przy wyrazie:"drugi"
I - grasejując - w myślach go widno całował,
Jakby ten jeden wyraz cuda w sobie chował,

A po chwili powiada : "To ci się udało
"W tym "drugi" ja motywów słyszę suitę całą.
W nim to mieści się nokturn starego zamczyska,
Który ogólny poklask autorowi zyska.
Ze skryptu twego zaraz dam rozpisać role".
- Solski ją poprowadzi?". - Ej,nie,sam już wolę
"Choć nad inscenizacją jej się namozolę".

Ucieszony tem wszystkiem pytam z pewnym lękiem:
- Spowiedz mi,czy pójdę razem z Maeterlinckiem?
Bo mi pani Zapolska..... - "Baba sobie życzy,
"Wiem nawet jaką treść ma jej "Wieczór dziewiczy"
"Lecz właśnie dla tej treści grać go niepodobna
"Z Maeterlinckiem,pójdzie więc każde zosobna".

I nie tyle poszedłem,com legnął jak długi.
Nie pomogły nastroje nawskroś przeczuciowe,
Nie pomógł wiersz urwany na wyrazie "drugi"

Ni roboty Spitziara dekoracje nowe,
Ni lilje,malowane ręką Wyspiańskiego,
Który chciał mi usłużyć jak tylu kolegom,
Ni to,że Pawlikowski sam mą sztukę niańczył,
Bo dobry w założeniu pomysł autor zbańczył
A podany z orkiestry wianuszek cierniowy
Na stałe już przyrosnął mu do jego głowy.

~~Fraszka.~~ Wspomnienie   [Stanisław Przybyszewski]

Bez feniga przy duszy,wieczny ptak niebieski,
Przyjechał do Krakowa "Stacho" Przybyszewski.
Jeszcze dobrze manatków swych nie rozpakował,
A już się wielki rumor począł koło niego
I Kraków o nim ciągle gadał i plotkował.

- Servus ,
          -servus.
                    -Widziałeś już Przybyszewskiego ?
-Nie jeszcze i nie prędko,chyba, go zobaczę,
Za tydzień rigorosum czeka mnie sobacze,
A nie chciałbym się sypnąć.
                    -To idź na łeb zbity,
Bo widzę,że nadchodzą znajome kobiety.
- Bywaj. - Proszę łaskawie przyjąć me uszanowanie!
- Ponoś jest Przybyszewski,czy to prawda,panie?
- Przyjechał.
                    -Czy to prawda,czy gadanie głupie,
-Że w "Vigilien" bohater ich kocha się w trupie?
-Tego nie wiem, bom jeszcze nie czytał "Vigilii".
-A co jest w "De profundis"? Bo ludzie mówili,
Że mało mu w "Vigilien" jeszcze nekrofilij
I,jak Byron w "Manfredzie",tak on w swej powieści,
W noc letnią,podczas burzy, siostrę swą bezcześci.
- Ręczę,że Przybyszewski siostry nie posiada,
Więc związek kazirodczy.......
                    - Lecz świat o nim gada.
A prawda to o żonie? -o jego Duszeńce-,
Bo mówią,że już przeszła przez niejedne ręce,
Że,podobno, w faworach jest dla mężczyzn hojna.
A czy ,przynajmniej, ładna ?
                    - I owszem,przystojna,
A to czy grzeszy: myślą,mową i uczynkiem,
To jesteśmy, w tych wszystkich sprawach,proszę pani,
Na ludzkie złe języki i na plotki zdani.
Jedno jest tylko prawdą,/wiem to z pierwszej ręki/,
Że Strindberg przez rok wielbił jej dziewicze wdzięki,
Niewieścim zaś,nasz Zenon dał swój akcept synkiem.
Lecz spieszę już na wykład,więc darują panie,.....
- Jaka szkoda,lecz jedno jeszcze zapytanie:
Czy prawda,że po ludziach chodzą zimne dreszcze,
Gdy Przybyszewski pocznie grać swego Szopena?
Podobno nad słuchaczem ma ogromną władzę....
-" Swego Szopena"...nader trafna to ocena,
Ale sam nie mam sądu,bom nie słyszał jeszcze.
- Przyprowadź go pan do nas.
                    - Dobrze,przyprowadzę.

Taki był,tych pogwarek, ton tragiczno- sielski.

O tym Szopenie Stacha ,usłyszał przypadkiem
Sprzedawca fortepianów,Zdzisław Gabryelski,
A,że nie był fortuny szczególnym gagatkiem,
Więc,chcąc skorzystać z dobrej dla siebie reklamy,
Pisze list do Przybysza: " Racz ,Szanowny Panie,
"Gdy w Krakowie tak mało szopenistów mamy,
"Zagrać coś,na najlepszym moim fortepianie.
"Chciałbym,jeżeli łaska,- w najbliższą niedzielę
" Sprosić, na taką ucztę, moją klientelę.

"Dla melomanów będzie to niezwykłe święto;
"Bezpłatny wstęp też będzie niemałą zachętą,
"A, dla Mistrza i jego gry przeznakomitej,
"Wieniec z lauru i z serca płynące zachwyty."
Godzi się mistrz, bo wielką moc rozgłosu ceni,
Wiedząc,że bez reklamy,talent nic nie znaczy.

W umówioną niedzielę jawią się sproszeni.
Mistrz gra, trochę za głośno, dla wielu słuchaczy,
A im częściej fałszywy klawisz weźmie ręką,
Tym bardziej Besendorfer w fortissimach stęka.
Już ten i ów,z publiki, powstaje wylękły,
A wtem,na szczęście wszystkich,aż trzy struny pękły.
Wziąwszy to za swój tryumf, mistrz wstaje spocony
I słuchaczom swym kłania się,na wszystkie strony,
A potem, jak prezydent Stanów Zjednoczonych,
Ściska,kolejno, ręce snobów zachwyconych.
Lecz, ze wszystkich, dla których koncert ten był świętem,
Właściciel fortepianu cieszył się najwięcej,
Bo widząc,jak obchodzi się mistrz z instrumentem,
Drżał,że przyjdzie mu stracić pięć,lub sześć tysięcy.
Więc, podszedłszy do mistrza ,z uśmiechniętą miną,
Oświadcza mu : " W grze pańskiej jest tyle wielkości,
"Że jutro przyślę panu ,do domu, pianino,
"Byś grą swą mógł też,czasem, uszczęśliwiać gości.
"Niechaj i drudzy mają,jak my tu, rozkosze;
"Zaś pianino za własne już uważać proszę."

X X
x

Wprawdzie, gdy Przybyszewski wyjeżdżał z Krakowa,
Gabryelski zapomniał danego mu słowa,
Odebrał mu pianino,podobnie,jak buty.
Lecz Przybyszewski chętnie zwrócił mu je,bowiem,
Choć podpił, nie był z wszelkich ambicyj wyzuty.
A,jak z tymi butami było,zaraz powiem.

Wspomnienie.

[Stanisław Przybyszewski]

Na skutek moich listów,istny ptak niebieski,
Przyjechał do Krakowa "Stacho" Przybyszewski.
Bez feniga przy duszy,z bruzdą trosk na czole
Na tułaczą w ojczyźnie własnej przybył dolę
Z żoną Dagny,Norweżką,którą zwał Duszeńka
Chociaż wcale nie była wiotka czy maleńka
I dwojgiem dzieci:synem,bemjaminkiem matki,
I córką,miast w pieluchy spowijaną w szmatki.
Zamieniając berlińskie na swojskie bezjutrze
Tuszyli,że ich odtąd czeka życie sutsze
A przynajmniej,że łatwiej kęs chleba zdobędą.
Wszakże wracał do kraju nie jakimś przybłędą,
Wszakże z pióra był w Niemczech znany już i sławny
I przyjęty jak przyjęt był syn marnotrawny
Zajmie poczestne miejsce w domu ojca swego.
I przyjęto go,ale....krzywdzącą legendą
Że bywa już pijany od wczesnego rana,

Że Falk w trylogji jest to własny portret jego
Że zaprzągł się nie w sztuki służbę lecz szatana,
Słowem nim przybył już go uplątano w motek
Najwierutniejszych bajek i bezecnych plotek.
Przybyszewski w ich sieci szarpał się i krwawił,
Kraków zaś niby gorszył a w istocie bawił.

+

"Servus!"-Servus.Czyś widział już Przybyszewskiego?-
Nie jeszcze i zapewne nieprędko zobaczę.
Wkrótce już rigorosum czeka mię sobacze,
A Ulanowski...." - Wściekł się?-"daliby go katu!
Wczoraj formalną jatkę zrobił z dziekanatu
Gdzie,czym jest już za kratką,codziennie zachodzę,
Bo jeśli da mi termin w świętojańskie pluty,
Gdy go w amputowanej rwie na słotę nodze,
Mógłbym paść,chociaż jestem solidnie podkuty.
A ty dokąd? Pójdź ze mną przez ulicę Wolską,

Powiesz mi,co tam słychać z waszą Młodą Polską.
Cóż satelici "mistrza"?" - Smyki żółtodziube
Poczytują to sobie za zaszczyt i chlubę,
Że Przybysz już przy pierwszym"tyka" ich kieliszku
Szepcąc fascynująco: "He,he,he braciszku
Cobądź poczniesz,chcesz nie chcesz,słyszysz w mózgu wciąż
Groźne:Tout est affroyant lorsqu'on y songe,
A na to nie poradzi nawet morze łez
Et la tristesse de tout cela et la tristesse.-
"Jeżeli się nie mylę to refren z Verlaine'a.
Ale czy mu i własna dopisuje wena
Kiedy się urżnie?"- Wtedy haftuje i dzierga
Jakiem się poważaniem cieszy u Strindberga,
Że bodaj oni jedni w całej Europie
Żyją z czarownicami na najlepszej stopie.
Obaj zarówno biegli w czarnych mszy liturgji
Nie potrzebują czekać aż nocy Walpurgi,

Ażeby,wyłamując się z pod praw natury,
Móc zwać i do swej woli naginać Lemury.....-
"Pssst....Widzę nadchodzące córóchny i mamy
Z bajczarych bajczarychy,więc zmykam do bramy,
A tymjeśli Fifijka cię o mnie zapyta,
Powiedz,że dziś pod palmą czekam ją u Schmiedta.
Servus".

-Servus.-

-Pozwolą mi szanowne panie,
Że złożę im najgłębsze me uszanowanie.
Jakże się ~~taki~~ tenis udał W taki boski dzionek
Cały w świecznikach rosy i bez jednej mgiełki....-
+Niechże pan nas nie buja,że z pana skowronek+
- Pracowałem do świtu.- -+W bufecie Hawełki....-:
:Przestań się droczyć,Muszko,a pan niech nam powie,
Co tam nowego słychać w kochanym Krakowie.
Jak się "mistrz" Przybyszewski czuje w naszym grodzie?
Czy już się obłaskawił?:-Jak dotąd nie bodzie

Ażeby,wyłamując się z pod praw natury,
Móc zwać i do swej woli naginać Lemury.....-
"Pssst....Między nadchodzące północny i mamy
Z bajczarych bajczarycy,więc zmykam do bramy,
A tymjeśli Fifijka się o mnie zapyta,
Powiedz,że dziś pod palmą czekam ją u Schmiedta.
Servus".

-Servus.-

-Pozwolą mi szanowne panie,
Że złożę im najgłębsze me uszanowanie.
Jakże się ~~xxxx~~ tenis udał? W taki boski dzionek
Cały w świecznikach rosy i bez jednej mgiełki....-
+Niechże pan nas nie bu,ja,że z pana skowronek+
- Pracowałem do świtu.- -+W bufecie Nawojki.....-:
:Przestań się droczyć,Muszto,a pan niech nam powie,
Co tam nowego słychać w kochanym Krakowie.
Jak się "mistrz" Przybyszewski czuje w naszym grodzie?
Czy już się obłaskawił?:-Jak dotąd nie bodzie

:A czy to prawda,panie,czy też plotki głupie,
Że w "Wigiljach" bohater ich kocha się w trupie?:
-Tego nie wiem,bom jeszcze nie czytał "Wigilij-
: Wczoraj na five ok lock'u u uroczej Żali
Wszyscy o "De profundis" długo rozprawiali,
Że nie dość mu w "Wigiljach" było nekrofilji,
Jeszcze musiał opisać w następnej powieści
Jak w burzliwą noc letnią brat siostrę bezcześci.
I żeby-ż to opisał z dyskrecją Byrona,
U którego jest rzecz ta ledwo zaznaczona....:
-Bardzo panią przepraszam,lecz dowieść się nie da,
By kazirodztwo było fabułą "Manfreda".
"De profundis" wydano jako druk-rękopis,
Którego sednem czystej wyobraźni popis
Ta zaś,o co poeta ciągle kopje kruszy,
Jest w sztuce wszystkiem,bo jest furtką "nagiej duszy".
~~Jego-ż wina,~~

Cóż on winien, że snobom wszytko jest rarogiem,
Co się czai pod naszej świadomości progiem.
:A czy i pan też słyszał o jego Duszeńce,
Że panną będąc przeszła przez nie jedne ręce
I że dotąd w faworach dla mężczyzn jest hojna.
Podobno urodziwa.:-I owszem, przystojny,
A czy grzeszyła myślą, mową i uczynkiem....-
:Przecież Strindberg uwielbiał jej dziewicze wdzięki,
A niewieścim nasz Zenon dał swój akcept synkiem:
- Panie bawią się-widzę-w cenzurowanego
I lepiej niż ja znają już Przybyszewskiego.
~~IxlepiejxniżxjaxznająxjużxPrzybyszewskiegox~~
Więc może zmienim temat...-+ Czy na pańską powieść?+
-:Jakaż jej myśl przewodnia?: -Staram się w niej dowieść
Ile krzywd sieją siostry bliźnie Bajka z Plotką
Gdy nicują znajomych a zawsze na słodko
:Bardzośmy jej ciekawe.:-Skoro się ukaże,
Każdej z pań nie omieszkam nadesłać ją w darze

:Ażeby pana czytać nie trzeba nam przynęt.:

-Dzięki,no ale teraz pożegnać już muszę-

+Przyprowadź nam pan kiedy waszą "nagą duszę,

By nam zagrał Szopena+.

-Owszem.-

:Impertynent!

Będzie nam tutaj mówił o plotkach morały....

Dziś jeszcze,Muszko,spalisz jego madrygały.

I żebyście mi go więcej w dom nie zapraszały:.

+

Zwichniętych skrzydeł duchu i posępny cieniu!

Pierwszym Cię zwał,ostatni żegnam w tem wspomnieniu.

Nazbyt ufny w swe siły stroniłeś od zacisz,

Co są zdrożonym myślom karawanserajem;

Szukałeś burz,zuchwalstwo to dziś drogo płacisz,

Gdy nic już nie udajesz i my nie udajem.-

Są dusze rozśpiewane jak majowe noce,

Są dusze słodszej woni niż kwiat tego sadu,
Który Bóg na rzek czterech nasadził roztoce,
I takie, które Fata niezbłagane pędzą,
Namiętniejsze niżeli Jan Boży z Ciudadu
Lub korniejsze niż święty, co ślub zawarł z Nędzą,
Ale są też i pełne trującego czadu,
Co podobny do Morza Martwego wyziewów
Wysysa wszelką zieleń z mchów, traw, drzew i krzewów
Tak, że liść utraciwszy stoją jak nieżywe,
Zbutwieliną i czerwiem nawskroś robaczywe.
Taki czad, blady Cieniu, szedł za Tobą wszędzie,
Ale jak w średniowiecznej o Krzyżu legendzie
Otwarła się z powrotem raju złota brama
Dla największego ze wszystkich grzeszników, Adama,
Kiedy na kości jego na wzgórzu Golgoty
Z przebitych stóp Chrystusa krwawe ściekły poty
I Stwórca mu zapomniał jego winy wielkiej

Tak Tobie przebaczenia dzisiaj świat udziela,
Choć się nie zawahałeś Kuszącym Twym czadem
Struć narówni z innymi swego przyjaciela,
Że stawszy się dlań z druha nędznym żonokradem
Prócz miłości zabrałeś mu też cześć,brat bratu;
Że rozszłochany w hymnach "Ginącemu światu"
Zerwał ze siebie wszelkie giezła i łoktusze
I wydał na łup ludzi skrwawioną swą duszę.-

Męka życia to jeden,żal to drugi kres
Et la tristesse de tout cela et la tristesse.......

Tak Tobie przebaczenia dzisiaj świat udziela,

Choć się nie zawahałeś Kuszącym Twym czadem

Struć narówni z innymi swego przyjaciela,

Że stawszy się dlań z druha nędznym żonokradem

Prócz miłości zabrałeś mu też cześć, brat bratu,

Że rozszlochany w hymnach "Ginącemu światu"

Zerwał ze siebie wszelkie giezła i łoktusze

I wydał na łup ludzi skrwawioną swą duszę.-

Męka życia to jeden, żal to drugi kres

Et la tristesse de tout cela et la tristesse.......

Bibelot.xxx
Wspomnienie

[Stanisław Przybyszewski]

Nieraz poważni ludzie bywają zabawni,
Tem zabawniejsi,jeśli w dodtalu są sławni.
Tak było z Przybyszewskim,kiedy butnie dmie się
Po odniesionym w sztuce "Dla szczęścia" sukcesie.
?niemał,że polski dramat on stworzył dopiero,
Gdy w trójkątach małżeńskich zwykłą swą manierą
Wciąż jednakie figury ciągając za uszy,
Wmawiał w widzów,że jest to dramat "nagiej duszy",
Podczas gdy na dramatu stanął wysokości
Raz tylko a to wtedy,gdy napisał "Gości".

Było to,kiedy "Życie"po Lulu Szczepańskim
Przejął i redagował pospołu z Wyspiańskim,
Który jakby przeczytał Żuławskiego "Stance"m
Źragedią duszy polskiej błysnął w "Warszawiance".
Wysłuchał ją w teatrze z foteli parkietu
Obok Stankiewiczowej,ciotki Wyspiańskiego

"He,he ,he,A proszę pani,Stasia miejsce nie tu,

Dlatego mu przez ciocię radzę bardzo szczerze

Niechaj się do pisania dramatów nie bierze,

Może tej rady he,he,posłucha braciszek". -

Taki wyrokk wydawszy poszedł na kieliszek

A zaś kto nieśmiertelny, akto z nich śmiertelnik,

Niechaj sobie dośpiewa łaskawy czytelnik.

Jak się i sławnym ludziom śmieszne faux pas zdarza

Spisałem wiernie,świadom roli kronikarza.

~~[crossed out]~~ Wspomnienie [Stanisław Przybyszewski i Zdzisław Gabryelski]

44

~~Dość było jest i będzie - pośród pań i panów, -~~
~~Takich, co świat z żab czyścić chcą, na wzór bocianów.~~

Dość było, jest i będzie, - pośród pań i panów, -
Takich, co świat z żab czyścić chcą, na wzór bocianów;
By go - jak sądzą - odjąć złej mocy diabelskiej.
Takim typem był również Zdzisław Gabryelski.
Widząc, jak Przybyszewski, trzeba, czy nie trzeba,
Więcej wypija wódki, niż spożywa chleba,
Co gorsza, fascynuje młodzież słów urokiem
Bardziej, niż okularnik, swe ofiary wzrokiem,
Postanowił, tym bardziej, że sam był astmatyk,
Leczyć Przybyszewskiego z orgij i pijatyk;
A z nim młodzież krakowską, która na wyprzódki
Traciła grosz i zdrowie, wśród oparów wódki.

Raz - z czego się rzecz zaczęła i skończyła hecą,
Nie powiem, bo do knajpy spóźniłem się nieco.
A gdym przyszedł, przy stole szła już o tym gadka,
Że słusznie młódź dobywa pieniędzy ostatka,
Aby, gdy mistrz poprzednio, w swej metempsychozie,
Bywszy królem, zwykł jeździć nie "pod", a "na wozie".
I dziś ściąga z czeladki winne mu trybuty,
Gdy jednak nie starczyło ich nawet na buty,
Gabryelski mu swoje własne ofiarował.
Raz, gdy swych wielbicieli wiódł na szklankę grogu
I w deszcz w Gabryelskiego butach paradował,
Ofiarodawca nagle zjawia się z za rogu
I próbuje, z początku, uprzejmej perswazji:
Że wódka jest trucizną dla twórczej fantazji,
A cóż dopiero, jeśli pomieszać ją z rumem!
Niech na dziś zaprzestanie już dalszych libacyj;
Że tak pić, jak on pije jest wprost nierozumem,
Na co mu gotów przywieść jeszcze tysiąc racyj.
"Mój Stachu, - rzecze wreszcie - skoroś jest pijany,
"Od słów mych groch się prędzej przylepi do ściany!
"Więc to ci tylko powiem, choć mi nieprzyjemnie:
"Zechciej zwrócić mi buty, które masz odemnie."
A na to Przybyszewski: "He, he, racja, racja,
"I nie dziwi mnie całkiem twa abominacja,

"A, że przemawiasz do mnie z serca, a nie z żółci,
"Więc zabieraj je sobie!- Patrz, otom je zzuł ci.
"Chociaż się urodziłem pod strzechą, w Łojewie,
"To złote noszę ziarno w ciała mego plewie:
"Byłem i jestem wolny! Chodźcie przyjaciele!
"Popijem sobie dzisiaj jeszcze mało wiele."

Niech żyje nasz mistrz!- krzyknie młodzież zachwycona
I bosego porwawszy gwałtem na ramiona,
Poniosła go w tryumfie do innego szynku.
Zaś Gabryelski, sam się ujrzawszy na rynku,
Nie wiedząc, co ma z nimi począć w takie pluty,
Został ze swą kontuzją i z mokrymi buty.

[Lucjan Rydel i Teatr …]

Wspomnienie.

Wśród poetów Krakowa liczon między tuzy
Lutek Rydel,gdy zwolnił w lirycznym rozpędzie,
Ażeby wprządz się w rydwan dramatycznej muzy,
Starał się wszystko przeżyć,widzieć,dotrzeć wszędzie.
I słusznie,bowiem tylko taki życiożerca
Mógł w suterenie złowić pieśń "Z dobrego serca"
A w hetmańskiem dworzyszczu Tarnowskich na Szłaku
Wczuć się w przeszłość w dziejowych postaci orszaku,
Co prawda malowanych jedynie na płótnie,
Ale z ram tak monarszo patrzących i butnie,
Że dość było królewski wiersz włożyć im w usta,
By widz ujrzał na scenie Zygmunta Augusta,
Starego króla-ojca,Włoszkę i Gamrata
W otoczeniu wielmożów ówczesnego świata
Oraz Unji Lubelskiej perypetje mnogie,
Słowem cały Wiek Złoty,ujęty w trylogję.
Ale dość już gadulstwa,więc wracam do Lutka,
Ażeby tutaj jeszcze dopowiedzieć zkrótka

Że bywając na rautach,odczytach,premjerach
I wiersze swe drukując w fejletonach "Czasu",
Dla chrypliwego głosu /wziął go po Kremerach /
Zyskał przezwisko żaby skrzeczącej Parnasu,
S Skrzeczącej melodyjnie i nadzwyczaj mile -
Ach,gdyby jeszcze umiał zmilknąć choć na chwilę!

A wtem cisza zaległa na parnaskim froncie,
Ustał szum wód kastalskich i kumkanie żaby.
Gdzie Rydel? czy przycupnął gdzie w ustronnym kącie?
Czy go Bronowiczanek urzekły powaby,
A może mu pochłania wszystek czas Iliada,
Którą wręcz kongenialnie z Homera przekłada?
Głowią się nad tem wszyscy a lamencą baby.
"Gdzie Rydel? gdzie natchnionych jego ust słodycza?
"Za tydzień gród nasz grzebać ma Lenartowicza,
Wszak Lirnik Mazowiecki także lgnął do ludu
I obaj mieli w piórze muzykę nie słowo,

"Niech go więc Rydel żegna mową pogrzebową.
"Za skarby dajcie Rydla!"-"Nie szczędzimy trudu,
"Ale próżno wysila się dzień czy nocna pora
"Na znalezienie kogoś,co znikł jak kamfora".

Martwią się tem zniknięciem i starzy i młodzi,
Tylko Rosner Fe-Felek uśmiechnięty chodzi
Zwano go po imieniu z tą reduplikacją
bo się jąkał troszeczkę,ale z pewną gracją/
A znać było,że pragnie zrobić jakiś kawał.
Aż wreszcie zagabnięty powie niespodzianie:
"Uspokójcie się wszyscy,zwłaszcza piękne panie,
Nic naszemu poecie złego się nie dzieje
Po-Prostu powziął powziął zabawną ideę:
Że gdy już i po niego sięgnie zimna kosa,
Mogłyby - gdzie go pogrześć - powstać perepałki
Więc by mu jej kto inny nie sprzątnął zprzed nosa
Ostatniej już framugi strzeże w kryptach Skałki"

"Niech go więc Rydel żegna mową pogrzebową.
"Za skarby dajcie Rydla!" - "Nie szczędzimy trudu,
"Ale próżno wysila się dzień czy nocną porą
"Na znalezienie kogoś, co znikł jak kamfora".

Martwią się tem zniknięciem i starzy i młodzi,
Tylko Rosner Te-Felek uśmiechnięty chodzi
Zwano go po imieniu z tą reduplikacją
bo się jąkał troszeczkę, ale z pewną gracją/
A znać było, że pragnie zrobić jakiś kawał.
Aż wreszcie zagadnięty powie niespodzianie:
"Uspokójcie się wszyscy, zwłaszcza piękne panie,
Nic naszemu poecie złego się nie dzieje
Po prostu powziął zabawną ideę:
Że gdy już i po niego sięgnie złowna kosa,
Mogłyby - gdzie go pogrześć - powstać perypałki
Więc by mu jej kto inny nie sprzątnął sprzed nosa
Ostatniej już framugi strzeże w kryptach Skałki"

Parsknęli wszyscy śmiechem, co miało ten skutek,
Że zaraz jak zpod ziemi zjawił się znów Lutek.
Zwąchał, że to Fe-Felek coś narozpowiadał,
Lecz z serca mu odpuścił żart i....dalej gadał.

Parsknęli wszyscy śmiechem, co miało ten skutek,
Że zaraz jak spod ziemi zjawił się znów Lutek.
Zwęchnął, że to Te-Felek coś narozpowiadał,
Lecz z serca mu odpuścił żart i.... dalej gadał.

Wspomnienie.

Wśród poetów Krakowa liczon między tuzy [Lucjan Rydel : Feliks Rosner]
Lutek Rydel, gdy zwolnił w lirycznym rozpędzie,
Ażeby wprządz się w rydwan dramatycznej muzy,
Starał się wszystko przeżyć, widzieć, dotrzeć wszędzie.
I słusznie, bowiem tylko taki życiożerca
Mógł w suterenie złowić pieśń "Z dobrego serca"
A w hetmańskiem dworzyszczu Tarnowskich na Szłaku
Wczuć się w przeszłość w dziejowych postaci orszaku,
Co prawda malowanych jedynie na płótnie,
Ale z ram tak monarszo patrzących i butnie,
Że dość było królewski wiersz włożyć im w usta,
By widz ujrzał na scenie Zygmunta Augusta,
Starego króla-ojca, Włoszkę i Gamrata
W otoczeniu wielmożów ówczesnego świata
Oraz Unji Lubelskiej perypetje mnogie,
Słowem cały Wiek Złoty, ujęty w trylogję.
Ale dość już gadulstwa, więc wracam do Lutka,
Ażeby tu jeszcze dopowiedzieć zkrótka

Że bywając na rautach,odczytach,premjerach
I wiersze swe drukując w fejletonach "Czasu",
Dla chrypliwego głosu /wziął go po Kremerach /
Zyskał przezwisko żaby skrzeczącej Parnasu,
S Skrzeczącej melodyjnie i nadzwyczaj mile -
Ach,gdyby jeszcze umiał zmilknąć choć na chwilę!

A wtem cisza zaległa na parnaskim froncie,
Ustał szum wód kastalskich i kumkanie żaby.
Gdzie Rydel? czy przycupnął gdzie w ustronnym kącie?
Czy go Bronowiczanek urzekły powaby,
A może mu pochłania wszystek czas Iliada,
Którą wręcz kongenialnie z Homera przekłada?
Głowią się nad tem wszyscy a lamencą baby.
"Gdzie Rydel? gdzie natchnionych jego ust słodycza?
"Za tydzień gród nasz grzebać ma Lenartowicza,
Wszak Lirnik Mazowiecki także lgnął do ludu
I obaj mieli w piórze muzykę nie słowo,

"Niech go więc Rydel żegna mową pogrzebową.
"Za skarby dajcie Rydla!"-"Nie szczędzimy trudu,
"Ale próżno wysila się dzień czy nocna pora
"Na znalezienie kogoś,co znikł jak kamfora".

Martwią się tem zniknięciem i starzy i młodzi,
Tylko Rosner Fe-Felek uśmiechnięty chodzi
Zwano go po imieniu z tą reduplikacją
bo się jąkał troszeczkę,ale z pewną gracją/
A znać było,że pragnie zrobić jakiś kawał.
Aż wreszcie zagabnięty powie niespodzianie:
"Uspokójcie się wszyscy,zwłaszcza piękne panie,
Nic naszemu poecie złego się nie dzieje
Po-Prostu powziął powziął zabawną ideę:
Że gdy już i po niego sięgnie zimna kosa,
Mogłyby - gdzie go pogrześć - powstać perepałki
Więc by mu jej kto inny nie sprzątnął zprzed nosa
Ostatniej już framugi strzeże w kryptach Skałki"

Parsknęli wszyscy śmiechem, co miało ten skutek,
Że zaraz jak zpod ziemi zjawił się znów Lutek.
Zwąchał, że to Fe-Felek coś narozpowiadał,
Lecz z serca mu odpuścił żart i....dalej gadał.

Siostra Samuela Felicjanka

Wspomnienie.

Ręce miała maluchne, wązkie i bezkrwiste,
Twarzyczkę pomarszczoną jak wilijne sudze (susze)
A w sercu z wszystkich kwiatów najmilszy Ci, Chryste:
Wolną od wszelkiej zmazy i pokorną duszę.
Gdy po rannej mszy świętej szła zza klauzur w kuchnię,
Mogło się zdać, że zefir ją z podwórka zdmuchnie
I w skrzydła zamieniwszy habit Felicjanki
Poniesie ją w błękity za niebieskie szranki.
Ale gdy się znalazła już w swojej kuchence
I nie bacząc, że parzy sobie przy tem ręce
Nabierała z saganów kaszy i ziemniaków,
Aby nimi nakrmić zgłodniałych sztubaków,
Przestawała być chuchrem i w oparów dymie
Brała na siebie kształty nadludzko olbrzymie
I miała w sobie mocy i powagi tyle,
Że Michał Anioł mógłby brać ją na Sybille.

Zdarzało się w najgorsze czerwcowe przednówki,
Gdy w kalendarzu jeszcze nie minął piętnasty,
Że do skisłej kapusty i resztek perłówki
Na owinięcie palca nie miała omasty.
Wtedy bez rąk łamania,z uśmiechem bezmała
Po wyjściu stołowników w jadalni klękała
I wpatrzona w krucyfiks,wiszący na ścianie,
Szeptała drżącą wargą : "Zbawco nasz i Panie!
Imię Twoje Opatrzność i nie tajno Tobie,
Że cokolwiek tu robię,przez Ciebie to robię.
Byłam w piwniczce,pustki! toż samo w spiżarni,
A że nic mi nie wolno nabywać tu borgiem,
Z czegoż ja jutro obiad dam mojej dzieciarni.
Karmiłeś rzesze rybką i chlebów pięciorgiem
I ułomków zbierałeś potem pełne kosze
Choć jednego mi udziel z nich!dopomóż,proszę!

Ktoś w nasze drzwi zapukał i klamkę naciska-
Twoja-ż to,Panie,pomoc tak rychła i bliska?
Kasiu albo ty,Zosiu!wyjm ręce z szaflika,
I wyjrzyj,kto tam taki". -:Jakaś obca bryka,
Szkapa chuda,karmiona widno samą sieczką,
Ale za to parobczak w świtce dziwnej bieli.
Z czem wy tu i do kogo?+-Rzadko bywam w mieście
I nie wiem,gdzie tu kuchnia siostry Samueli.
Jeżeli tu,to wyjdźcie,panienko,i weźcie
Wszystko,co mam na wózku.-+ Mateczko,Mateczko!
Jakiś dwór nam przysyła wór kaszy,wór mąki,
Pęcherz sadła,słoniny połeć i wędzonki-
Stąrczy nam tego lekko do samych wakacyj
A jeszcze i ja z Kasią coś z tego poliżem.
Niechże Mateczka wstanie zamiast leżeć krzyżem+
"Nie podnoś mię,jeszcze chwilę daj trwać w adoracji

A gdy prowiant odbierzesz,przyjdź ugiąć kolana.
Odmówisz ze mną :"Wielbij,duszo maja,Pana.....".

Razporaz się gdzieś słyszy : Cudów dziś już nie ma,
A jam tam kilka widział własnymi oczyma.

Raz-pamiętam-przychodzę dobrze już z południa,
Kiedy ze stołowników kuchnia się wyludnia,
By wręczyć grosz zebrany śród ludzi po świecie.
- Czy zastałem Mateczkę?-+Ah,wieczne z niej piórko,
Jednej chwili bezczynnie nie usiedzi przecie.
Wyszła,lecz widzi ją pan?idzie przez podwórko
I obrzynkami karmi naszą kotkę burą.
-Sprobuję ją dołapać jeszcze przed klauzurą-.
Wybiegam i podchodzę. "pan do mnie?"-Ze zbiórką.
Obcy grosz zawsze ciężą-."Coś dziś tego dużo,
A wszystko banknotami" - Niechaj Siostrze służą-.

Wzięła i zawiązawszy w szat zakonnych welon
Stała piękna jak anioł w ludzką postać wcielon,
A taka była jasna i promienna taka
Jakby z gorejącego wyszła właśnie krzaka.
Zacząłem szeptać : Chwalcie łąki umajone!....,
Lecz urwałem.Wszak mogła wziąć to za bluźnierstwo.
Zmilkłem więc i całując krajuszek habitu
Uklęknąłem,by głową przytulić się do niej.
Ujrzawszy klęczącego i czując,że płonę
Przygarnęła mię dłonią wiotką ale czerstwą
I długi pocałunek złożyła na skroni.......
Oh,ten przedsmak lepszego niźli ziemski bytu !
To światełko w ciemnościach i ta rozkosz luba
Gdy się cherubinieje w objęciach cheruba!
Czułem wtedy,że spada ze mnie grzechów brzemię
Że w ślad za jej spojrzeniem wzlatam ponad ziemię

W jakieś morze Dobroci bez kresu i końca
I w tę Miłość,co gwiazdy porusza i słońca......
....

Kwiecie z łąk umajonych!boża ty ślicznoto!
Jakże dziwnie się tutaj ścieżki życia plotą.
Poganin w każdem słowie,mędrek w życiu całem,
Dzięki Tobie dopiero,co mądrość poznałem.
Czystość rąk,myśli,serca i na dziś kęs chleba
Oto jest wszystko,czego nam w życiu potrzeba.
Ludzkość się za rozkoszą i sławą upędza,
A plonem jej zabiegów : żal:cierpienie,nędza
A wreszcie taedium vitae......Siostro Samuelo,
Jesteś już z tymi,co się na wieki weselą
Więc widzisz mię,że siedzę tu na kupie gnoju
I skorupką oczyszczam me palące wrzody,
Wyproś tam dla mnie,obdarz mię chwilką pokoju,
Strząśnij na mnie z habitów Twych kroplę ochłody!

[Zygmunt Sarnecki]

Wspomnienie.

Za Młodej Polski łatwo było o napitek,
Za to solidny obiad uchodził za zbytek,
A na myśl o obfitszej i smacznej wyżerce
Ciekła każdemu ślinka i tajało serce.
Toż i mnie koło niego zrobiło się miękko,
Gdym dostał list pisany Sarneckiego ręką:
"Zacny Panie Macieju! Bądź łaskaw pojutrze
Około siódmej wieczór być na "Szklanej Górze".
Wiem,żeś jadał kolacje smaczniejsze i sutsze
I buzi dawał winu a nie cienkiej lurze,
Ale tuszę,że przełkniesz to,co w mej chudobie
Osobiście dla miłych gości przysposobię.
Będą : Zaposlka z Lulem,jako blizcy stadła,
Pan będziesz oraz autor "Małpiego źwierciadła".
Solscy przyjadą później.Przedtem mam ochotę
Przeczytać ~~Wam~~ Wam kilkorgu sceniczną ramotę
Nad którą teraz siedzę,by podczas czytania

Sąd Wasz poznać a może i zasięgnąć zdania
Problem sztuki pod piórem komedjopisarza
Wyrośnie na traktacik o "zapałce szwedzkiej",
Co niezręcznie potarta z małżeństw piekło stwarza.
Więc czekam Was w sobotę.
Wasz Zygmunt Sarnecki."

Czytając list powyższy aż trzepnąłem w palce.
Nie dlatego jedynie, że na kawalerce
Obrzydły mi wszelakie frytury i smalce
Lecz, że będę mógł znowu przy extra wyżerce,
Jakiemi zasłynęła w mieście "Szklana Góra"
Przepędzić miły wieczór pośród ludzi pióra.

Sarnecki, jeszcze krzepki choć w szóstym krzyżyku,
Żył wspomnieniem młodości, spędzonej w Paryżu
Skąd, prócz przysłowiowego owsa t.j. szyku,
Przywiózł do domu garstkę rzetelnego ryżu.
Oczywiście nie byłby chyba Ślepowronem

Sąd Wasz poznać a może i zasięgnąć zdania
Problem sztuki pod piórem komedjopisarza
Wyrośnie na traktacik o "zapałce szwedzkiej",
Co niezrecznie potarta z małżeństw piekło stwarza.
Więc czekam Was w sobotę.
Wasz Zygmunt Sarnecki."

Czytając list powyższy aż trzepnąłem w palce.
Nie dlatego jedynie, że na kawalerce
Obrzydły mi wszelakie fryzury i smalce
Lecz, że będę mógł znowu przy extra wyżerce,
Jakiemi zasłynęła w mieście "Szklana Góra"
Przepędzić miły wieczór pośród ludzi pióra.

Sarnecki, jeszcze krzepki choć w szóstym krzyżyku,
Żył wspomnieniem młodości, spędzonej w Paryżu
Skąd, prócz przysłowiowego owsa t.j. szyku,
Przywiózł do domu garstkę rzetelnego ryżu.
Oczywiście nie byłby chyba Ślepowronem

Gdyby się nie upajał nowym Babilonem
Znał Montmartru nocą całą rojne kawiarenki,
Znał podkasanej Muzy pląsy i piosenki,
Z niejedną Marją Gauthier czy Jeanettą Dhilier
Ostrygami zajadał się w chambre particulier,
Lecz umiał równocześnie,niczem na biesiadach,
Przesiadywać na różnych w Sorbonie wykładach,
Zwiedzał galerję Louvre'u, bywał w Trocadero
/ gdzie odlewy gipsowe zwożono dopiero,
by i episier miał się gdzie zetknąć z skulpturą/,
Lecz najbliżej pokumał się z literaturą,,
Co się stało w złe skutki dla niego ciężarne,
Bo kiedy się zagłębił w dzieła kulinarne,
Póty według ich recept sam pichcił i smażył,
Aż na to pół fortuny swojej przefujarzył.

Powróciwszy do kraju już z resztkami grosza
Z opinią największego na świecie smakosza,
Jął się pióra i zaczął w drukarni Anczyca

Gdyby się nie upajał nowym Babilonem

Znał Montmartru noc całą rojne kawiarenki,

Znał podkasanej Muzy pląsy i piosenki,

Z niejedną Marją Gauthier czy Jeanettą Dhilier

Ostrygami zajadał się w chambre particulier,

Lecz umiał równocześnie, niczem na biesiadach,

Przesiadywać na różnych w Sorbonie wykładach,

Zwiedzał galerje Louvre'u, bywał w Trocadero

/ gdzie odlewy gipsowe zwożono dopiero,

by i epicier miał się gdzie zetknąć z skulpturą/,

Lecz najbliżej pokumał się z literaturą,,

Co się stało w złe skutki dla niego cieżarne,

Bo kiedy się zagłębił w dzieła kulinarne,

Póty według ich recept sam pichcił i smażył,

Aż na to pół fortuny swojej przefujtarzył.

Powróciwszy do kraju już z resztkami grosza

Z opinją największego na świecie smakosza,

Jął się pióra i zaczął w drukarni tłoczyć

Wydawać literackie pismo "Swiat" in quarto.
Brakowało mu "twarzy",ale co stronnica
Widniał artykuł,który czytać było warto
Choćby tylko dlatego,że plus-minus średni,
Nie mógł nikomu zepsuć drzemki poobiedniej.
Redaktor szukał jednak dla pisma wyrazu:
Poezjom ton nadawał chłodny wiersz Miriama,
Zaś rycin Stąchiewicza pilnował ołówek,
A jak w lakach japońskich nie chybi ni razu,
By w tle ich nie majaczał groźny Fudżi-yama,
Tak "Swiat" roił się stale od powabnych główek
Helen,Basiek,Jagienek i pokrewnej nacji
I dla tych główek właśnie i mdłych ilustracyj
Chętnie brał "Swiat" do ręki i stary i młody,
A redaktor miał z niego niezgorsze dochody.
Nierównie jednak dalej szły jego ambicje;
Odbywszy jako tako sceniczne prymicje,
Uwierzył,że wystarczy trzymać pióro w ręku,
Ażeby Mussetowi dorównać we wdzięku

Wydawać literackie pismo "Swiat" in quarto.
Brakowało mu "twarzy", ale co stronnica
Widniał artykuł, który czytać było warto
Choćby tylko dlatego, że plus-minus średni,
Nie mógł nikomu zepsuć drzemki poobiedniej.
Redaktor szukał jednak dla pisma wyrazu:
Poezjom ton nadawał chłodny wiersz Miriama,
Zaś rycin Stachiewicza pilnował ołówek,
A jak w lakach japońskich nie chybi ni razu,
By w tle ich nie majaczał groźny Fudzi-yama.
Tak "Swiat" roił się stale od powabnych główek
Helen, Basiek, Jagienek i pokrewnej nacji
I dla tych główek właśnie i mdłych ilustracyj
Chętnie brał "Swiat" do ręki i stary i młody.
A redaktor miał z niego niezgorsze dochody.
Nierównie jednak dalej szły jego ambicje;
Odbywszy jako tako sceniczne prymicje.
Uwierzył, że wystarczy trzymać pióro w ręku,
Ażeby Mussetowi dorównać we wdzięku

I z wątlutką intryżką,/mylnie wręczon liścik/
Móc się choćby z Molierem porywać na wyścig.
Lecz tylko osty zbierał z niwy rybałtowskiej,
Bo miast Musseta z pióra spływał mu....Lubowski
I prócz przeróbek z cudzych dzieł jak "Bene nati",
Żadna mu sztuka nie szła w teatrze bez "waty".
I dopiero zerwawszy z komedją banalną ,
Wzorowaną we wszytskiem na Scribie i Sardou,
Napisał "Szklaną Górę" bezpretenssionalną,
Za którą mógł wykupić swój serwis z lombardu
I wyzyskując dobrą dla bujd konjunkturę,
Za resztę tantjem nabyć tanio "Szklaną Górę",
To jest niewielki dworek pod Kopcem Kościuszki
Któremu brakowało tylko kurzej nóżki,
Aby była jak owa z pierników chatynka
Baby Jagi z muzycznej baśni Humperdincka.

Ale dość już tych przypraw;zbyteczne priora

I z wątlutką intryżką,/mylnie wręczon liścik/
Móc się choćby z Molierem porywać na wyścig.
Lecz tylko osty zbierał z niwy rybałtowskiej,
Bo miast Musseta z pióra spływał mu...Lutowski
I prócz przeróbek z cudzych dzieł jak "Bene nati",
Żadna mu sztuka nie szła w teatrze bez "waty".
I dopiero zerwawszy z komedją banalną ,
Wzorowaną we wszystkiem na Scribie i Sardou,
Napisał "Szklaną Górę" bezpretensjonalną,
Za którą mógł wykupić swój serwis z lombardu
I wyzyskując dobrze dla bujd konjunkturę,
Za reszte tantjem nabyć tanio "Szklaną Górę",
To jest niewielki dworek pod Kopcem Kościuszki
Któremu brakowało tylko kurzej nóżki,
Aby była jak owa z pierników chatynka
Baby Jagi z muzycznej baśni Humperdencka.

Ale dość już tych przypraw;zbyteczne priora

Gdy na samą potrawę nadeszła już pora.
Z Nowaczyńskim na Rynku trwamy wciąż "czekando", 6.
Aż zjawi się Szczepański ze swoją Zapolską.
Przysli wreszcie,siadamy więc we czworo w lando
I jedziemy za miasto przez ulicę Wolską,
Potem Błońmi,następnie w górę stromym gajem
Aż wreszcie u podnóża jakiejś skały stajem.

Wymarzone dla twórvy "Szklanej Góry" gniazdko!
Wprost z drogi w żywej skale sionka na filarkach
Najwidoczniej będąca tu kuchni namiastką,
Bo gdyśmy weszli do niej,parchotało w garnkach
I bodaj,że sam Piecuch ktoś w niej się krzątał,
Gdyż jakiś głos zaspany pozdrowił nas z kąta.
Z tej sionki schody w lewo bez poręczy,skalne,
Dalej podest,za nimi drzwi w izby mieszkalne,
Całość taka masiopsia,tak małej przestrzeni,
Że możnaby ją schować do jednej kieszeni
A przybysz,nawet szczupły,mógłby mieć uczucie.

Gdy na samą potrawę nadeszła już pora.

Z Nowaczyńskim na Rynku trwamy wciąż "czekando",

Aż zjawi się Szczepański ze swoją Zapolską.

Przyszli wreszcie, siadamy więc we czworo w lando

I jedziemy za miasto przez ulicę Wolską,

Potem Błoniami, następnie w górę stromym gajem

Aż wreszcie u podnóża jakiejś skały stajem.

Wymarzone dla twórcy "Szklanej Góry" gniazdko!

Wprost z drogi w żywej skale słonka na filarkach

Najwidoczniej będąca tu kuchni namiastką,

Bo gdyśmy weszli do niej, parchotało w garnkach

I bodaj, że sam Piecuch koło niej się krzątał,

Gdyż jakiś głos zaspany pozdrowił nas z kąta.

Z tej słonki schody w lewo bez poręczy, skalne,

Dalej podest, za nimi drzwi w izby mieszkalne,

Całość taka maciupcia, tak małej przestrzeni,

Że możnaby ją schować do jednej kieszeni

A przybysz, nawet szczupły, mógłby mieć uczucie.

Że zaszedł z Guliwerem w kraje lilipucie.

"Jesteście?....Witam panią.Zdrowa? Chwała Bogu,
Bo ktoś mi wczoraj mówił....Lecz nie stójmy w progu,
Pozwólcie państwo dalej.Mieszkanko me ciasne,
Ale tę ma ogromną zaletę,że własne.
To salonik,jakkolwiek nakryto do stołu
Bo tu będziemy dzisiaj wieczerzać pospołu.
Obok sypialnia.Rankiem gdy storę odsłonię
Widzę jak cały Kraków w zorzach świtu płonie.
Tu mój pokój do pracy oraz bibljoteka,
W której na miłych gości miękki szezlong czeka.
Chcecie,to was osłonię od świec abażurem,
Byście,gdy będę czytał,mogli chrapać chórem.
Bo chociaż tu nie stoją zamku pyszne mury,
Lecz Strach mógłby się zakraść dziś do "Szklanej Góry"
- Kędy?-Zapolska na to.Nie widzę komina
A i duchów nieprędko wybije godzina.

Że zaszedł z Guliwerem w kraje lilipucie.

"Jesteście?... Witam panią. Zdrowa? Chwała Bogu,
Bo ktoś mi wczoraj mówił... Lecz nie stójmy w progu,
Pozwólcie państwo dalej. Mieszkanko me ciasne,
Ale te ma ogromną zaletę, że własne.
To salonik, jakkolwiek nakryto do stołu
Bo tu będziemy dzisiaj wieczerzać pospołu.
Obok sypialnia. Rankiem gdy storę odsłonię
Widzę jak cały Kraków w zorzach świtu płonie.
Tu mój pokój do pracy oraz bibljoteka,
W której na miłych gości miękki szezlong czeka.
Chcecie, to was osłonię od świec abażurem,
Byście, gdy będę czytał, mogli chrapać chórem.
Bo chociaż tu nie stoją zamku pyszne mury,
Lecz Strach mógłby się zakraść dziś do "Szklanej Góry"
- Kedy?-Zapolska na to. Nie widzę komina
A i duchów nieprędko wybije godzina.

Prosimy zatem czytać,ciekawość nas gnębi,

Bo rzecz z pewnością pełna polotu i głębi.-

"Bardzoś dla mnie łaskawa,pani Gabrielo,

Ale czy i widzowie sąd pani podzielą?

Toć scena jest tą babką,co wróży na dwoje,

Więc się o każdą nową sztukę niepokoję".

-Ja zaś z zeszytem w łóżku dzień,dwa,trzy dni piszę

I bez żadnych retuszów wjeżdżam na afisze.

Czasem coś w próbach zmienię, lecz niezmiennie marzę,

By wybić tantjemami czterokrotną gażę.

Tualety dziś drogie a nikt nas nie pyta,

Za co my je kupujem.Lecz dość,niech pan czyta.-

Jeszcze chwilę się z nami drożył i dopiero

Kiedyśmy:czytać!czytać!" wrzaśli tyralierą,

Siadł w fotelu,szufladę biureczka otworzył,

Dobył skryptu,przy skrypcie zegarek położył

I począł zcicha czytać wolno i dyskretnie

Prosimy zatem czytać, ciekawość nas gnębi.
Bo rzecz z pewnością pełna polotu i głębi.-
"Bardzoś dla mnie łaskawa, pani Gabrielo.
Ale czy i widzowie sąd pani podzielą?
Toć scena jest tą babką, co wróży na dwoje,
Więc się o każdą nową sztukę niepokoję".
-Ja zaś z zeszytem w łóżku dzień, dwa, trzy dni piszę
I bez żadnych retuszów wjeżdżam na afisze.
Czasem coś w próbach zmienię, lecz niezmiennie marzę,
By wybić tantjemami czterokrotną gażę.
Tualety dziś drogie a nikt nas nie pyta,
Za co my je kupujem. Lecz dość, niech pan czyta.-

Jeszcze chwilę się z nami droczył i dopiero
Kiedyśmy: czytać! czytać!" wrzaśli tyraliera,
Siadł w fotelu, szufladę biureczka otworzył,
Dobył skryptu, przy skrypcie zegarek położył
I począł cicho czytać wolno i dyskretnie

A czytywał pomimo zadyszki wprost świetnie.
Po tytule,którego były dwa warianty
Szly kolejno osoby,Edgary,Jolanty,
Jakiś z utarczek słownych zszyty marivodage,
Którym snadź się lubował nasz miły gospodarz,
Dialogi bez dowcipnych szpilek i wet za wet,
Co tworzą arcydzieła i z błahostek nawet
I tak niemal bez akcji szły po sobie sceny
Jak bilardowe kule gładkie lecz bez weny..
A wtem,kiedy mu rozgrzał głos autorski zapał,
Trącony przez Zapolską Szczepański zachrapał.
Jam chrząknął,a w ślad za mną "infamblonde Bestie
/tak Adzio Nowaczyński zwan był między nami,
bo był rudziel i twarz miał pokrytą piegami/
Na to autor w pół zdania przerywając kwestję
Z czarującym uśmiechem i w tak miłym tonie
Że ledwo można było wyczuć w nim ironję,
Dziękując Szczepańskiemu,że tak pilnie słucha,

A czytywał pomimo zadyszki wprost świetnie.
Po tytule,którego były dwa warianty
Szły kolejno osoby,Edgary,Jolanty,
Jakiś z utarczek słownych zeszyty marivodage.
Którym snadź się lubował nasz miły gospodarz,
Dialogi bez dowcipnych szpilek i wet za wet,
Co tworzą arcydzieła i z błahostek nawet
I tak niemal bez akcji szły po sobie sceny
Jak bilardowe kule gładkie lecz bez weny..
A wtem,kiedy mu rozgrzał głos autorski zapał,
Tracony przez Zapolską Szczepański zachrapał.
Jam chrząknął,a w ślad za mną "infamblonde Bestie
/tak Adzio Nowaczyński zwan był między nami,
bo był rudziel i twarz miał pokrytą piegami/
Na to autor w pół zdania przerywając kwestję
Z czarującym uśmiechem i w tak miłym tonie
Że ledwo można było wyczuć w nim ironję,
Dziękując Szczepańskiemu,że tak pilnie słucha,

Wyszedł,by dopilnować w kuchni kocmołucha.

Po kwandransie powrócił z uśmiechem na twarzy.
- Jakże tam? redaktorze. "Wszystko mi się darzy.
Dam wam kulinarnego kunsztu arcydzieło,
Które w paryskich próbach swój początek wzięło
Bo wiecie - ciągnął dalej z dumy odrobinką -
Że dzisiaj poczęstuję was nielada szynką.
Bierze się ją surową i wybrawszy kości,
Kraje na tyle porcyj,ile ma być gości,
Po czem składa z powrotem i gdy znów jest szynką
Także od strony mięsnej obkłada słoninką.
Osobno się ziemniaków bierze choćby furę
I dobrze doszłe w parze uciera na pure´.
Uciera,bo nie starczy,aby je ubito.
W to puré,póki jeszcze plastyczne i świeże
Wtłacza się szynkę i,płótnem obszytą,
Godzinę,do półtorej gotuje w maderze."

Wyszedł,by dopilnować w kuchni Kocmołucha.

Po kwandransie powrócił z uśmiechem na twarzy.
- Także tam? redaktorze. "Wszystko mi się darzy.
Dam wam kulinarnego kunsztu arcydzieło,
Które w paryskich próbach swój początek wzięło
Bo wiecie - ciągnął dalej z dumy odrobinką -
Że dzisiaj poczęstuję was nielada szynką.
Bierze się ją surową i wybrawszy kości,
Kraje na tyle porcyj,ile ma być gości,
Po czem składa z powrotem i gdy znów jest szynką
Także od strony mięsnej okłada słoninką.
Osobno się ziemniaków bierze choćby furę
I dobrze doszłe w parze uciera na puré.
Uciera,bo nie starczy,aby je ubito.
W to puré,póki jeszcze plastyczne i świeże
Wtłacza się szynkę i,płótnem obszyte,
Godzinę,do półtorej gotuje w maderze."

-Co!-żachnąłem się w krześle. "Można i w sauternie,
Lecz madera smak szynki podnosi niezmiernie
Słodyczką równie lubą jak w ementalerze
I dlatego ja zawsze gotuję w maderze.
Zaręczam - tu uśmiechem okrasił swą mowę -
Nic się mierzyć nie może z tym moim "Porc au vin"
I gdybym nie miał tylu spółgłosek w nazwisku,
Dawnobym do Wersalu wjechał na półmisku
I doskonalił dalej Francji podniebienie.
Lecz wróćmy do czytania....Stanąłem na scenie,
Kiedy Edgar z Jolantą widzą coraz jaśniej..."
-Że nie gniew lecz gorąca mułość wciąż ich waśni?-
"Jakżebym jako autor wyglądał inaczej,
Gdybym miał tak wrażliwych jak w panu słuchaczy
Tutaj wstchnął lecz zanim znowu się rozczytał
Zadzwoniły podkowy,hamulec zazgrzytał,
I wesoła jak ptaszek do pokoju wpadła
Irena Pomian z Solskim,również bliscy stadła.

-Co!-żachnąłem sie w krześle. "Można i w sauternie,
Lecz madera smak szynki podnosi niezmiernie
Słodyczką równie lubą jak w ementalerze
I dlatego ją zawsze gotuję w maderze.
Zaręczam - tu uśmiechem okrasił swą mowę -
Nic się mierzyć nie może z tym moim "Porc au vin"
I gdybym nie miał tylu spółgłosek w nazwisku,
Dawnobym do Wersalu wjechał na półmisku
I doskonalił dalej Francji podniebienie.
Lecz wróćmy do czytania....Stanąłem na scenie,
Kiedy Edgar z Jolantą widzą coraz jaśniej,.."
-Że nie gniew lecz gorąca miłość wciąż ich waśni?-
"Jakżebym jako autor wyglądał inaczej,
Gdybym miał tak wrażliwych jak w panu słuchaczy
Tutaj westchnął lecz zanim znowu się rozczytał
Zadzwoniły podkowy, hamulec zazgrzytał,
I wesoła jak ptaszek do pokoju wpadła
Irena Pomian z Solskim, również bliscy stadła.

A ponoć - bo nikt na tem parki nie przyłapie -
Dlatego tak wesoła, że już po harapie.

Z przybyciem ich w kąt poszła wszelaka lektura
I całkiem innem życiem drgnęła "Szklana Góra",
Bo gdzie się Solski zjawił, choćby i u stołu,
Wszystko brało odrazu znamiona żywiołu-
Ludwiku! chlubo polskiej sceny Proteuszu!
Nie było trudnej roli dla Twego Geniuszu,
Wszystkie na Twojej duszy pracownym warsztacie
Wyrastały z niczego na wielkie postacie,
Nieśmiertelne swą prawdą. Nigdy z morskiej toni
Promień słońca tęcz tylu i złud nie wyłoni
Ile widm, których pełne jest poetów dzieło
Z przebogatej Twej duszy kształt swój wieczny wzięło.
Bywałeś Chudogębą i sprośnym Falstafem,
W "Złotej Czaszce" do twarzy było Ci z ryngrafem,

A ponoć - bo nikt na tem parki nie przyłapie -
Dlatego tak wesoła, że już po harapie.

Z przybyciem Ich w kąt poszła wszelaka lektura
I całkiem innem życiem drgnęła "Szklana Góra".
Bo gdzie się Solski zjawił, choćby i u stołu,
Wszystko brało odrazu znamiona żywiołu-
Ludwiku! chlubo polskiej sceny Proteuszu!
Nie było trudnej roli dla Twego geniuszu,
Wszystkie na Twojej duszy pracownym warsztacie
Wyrastały z niczego na wielkie postacie,
Nieśmiertelne swą prawdą. Nigdy z morskiej toni
Promień słońca tęcz tylu i złud nie wyłoni
Ile widm, których pełne jest poetów dzieło
Z przebogatej Twej duszy kształt swój wieczny wzięło.
Bywałeś Chudogębą i sprośnym Falstafem,
W "Złotej Czaszce" do twarzy było Ci z Zyngrafem.

Byłeś w pruskim mundurze "wielkim" Fryderykiem,
W chałacie na weselu Małki marszelikėm,,
Przez Ciebie mówił lwowski batiar "gra fujara",
Przez Ciebie zwyrodniałość rosyjskiego cara,
Którego Pahlen dusi i wiesza na szarfie,
Ile brzmień utajonych śpi w Eola harfie
Tyle ich w widzu lotne Twe budziło słowo,
Aleś najwymowniejszy był będąc niemową,
Gdyś bez jednego słowa w Czwartaka mundurze
Doręczał Chłopickiemu raport w "Warszawiance".
W milczemiu Twem cesarskich orłów grzmiały burze
I polskich szwoleżerów samosierskie lance
I epopea sławy zawarta w okrzyku:
"Vive l'Empereur!"....

Kochany Ludwiku

Nim Charon mnie w swej łodzi do snu ukolebie,
Na kartach tych tu "Wspomnień pożegnawszy Ciebie,

Byłeś w pruskim mundurze "wielkim" Fryderykiem,
W chałacie na weselu Małki marszelikiem,
Przez Ciebie mówił lwowski batiar "gra fujara",
Przez Ciebie zwyrodniałość rosyjskiego cara,
Którego Pahlen dusi i wiesza na szarfie,
Ile brzmień utajonych śpi w Eola harfie
Tyle ich w widzu lotne Twe budziło słowo,
Aleś najwymowniejszy był będąc niemową,
Gdyś bez jednego słowa w Czwartaka mundurze
Doręczał Chłopickiemu raport w "Warszawiance".
W milczeniu Twem cesarskich orłów grzmiały burze
I polskich szwoleżerów samosierskie lance
I epopea sławy zawarta w okrzyku:
"Vive l'Empereur!"....

Kochany Ludwiku

Nim Charon mnie w swej łodzi do snu ukołebie,
Na kartach tych tu "Wspomnień pożegnawszy Ciebie,

Wracam na "Szklaną Górę" choć nie jestem w stanie
Powiedzieć,jakie ucztę rozpoczęło danie,
Czy w smak nam poszła szynka,dobyta z madery
I jakie były ciasta,owoce i sery.
Natomiast historyczna wierność mnie przymusza
Skreślić tu w kilku słowach losy utracjusza,
Co strwoniwszy majątek dziadów i pradziadów,
Począł swe smakoszostwo uprawiać od nowa,
Gdy mu "Trzysta sześćdziesiąt pięć" swoich obiadów
Zapisała Lucyna Ćwierciakiewiczowa
Za to,że umiał cenić rozkosze ~~półmiskó~~ półmisków.
Ale mało mu było z jednej książki zysków,
Bo docna zubożawszy,po życia biesiadzie
W pół-dobroczynnym Helclów skończył dni zakładzie.

14.

Wracam na "Szklaną Górę" choć nie jestem w stanie
Powiedzieć, jakie ucztę rozpoczęło danie,
Czy w smak nam poszła szynka, dobyta z madery
I jakie były ciasta, owoce i sery.
Natomiast historyczna wierność mnie przymusza
Skreślić tu w kilku słowach losy utracjusza,
Co strwoniwszy majątek dziadów i pradziadów,
Począł swe smakoszostwo uprawiać od nowa,
Gdy mu "Trzysta sześćdziesiąt pięć" swoich obiadów
Zapisała Lucyna Ćwierciakiewiczowa
Za to, że umiał cenić rozkosze xxxxxx półmisków.
Ale mało mu było z jednej książki zysków,
Bo docna zubożawszy, po życia biesiadzie
W pół-dobroczynnym Helclów skończył dni zakładzie.

1 73

[Tadeusz Sinko]

Wspomnienie.

Spotykam pana Sinkę....Lecz spytacie:kto to ?
Więc przedstawię go Państwu z największą ochotą.
Doskonały filolog ze szkoły Sternbacha,
/ którego potem Niemcy zamęczyli w Dachau/
Po Kaźmierzu Morawskim objąwszy katedrę,
Prócz łaciną i greką wszystkiem się zajmował:
Komentował zarówno Plauta jak i Fredrę,
Wtrącał się do wszystkiego bez braku i liku,
Pisał o Wyspiańskiego scenicznym antyku,
O Brończyku,że geniusz jest,zawyrokował,
Podobnież,na czczej formy poprzestając bladze,
Orzekł o Jasnorzewskiej i jej "Babie-Jadze"
W fejletonach "Kurjera",bez szczypty finezji,
Wypisywał herezje o nowszej poezji,
A tak był w tej robocie biegły czy zażarty,,
Że dość mu było w książce rozciąć dwie,trzy karty,
Ażeby w swych ocenach dawnej Pytji śladem,

Z jednych poetów zdzierać,drugim wkładać diadem.
Dla aktorek i sceny taki żywił zapał,
Że się inscenizacji "Nie-Boskiej" dochrapał,
I państwo zjednać sobie chcąc anonimowe
Skreślił w niej arcydzieła całą podbudowę,
Bo Chór Przechrztów i motyw ich "posępnej" pracy,
W imię której ład świata obala Pankracy.
Toteż w redakcji "Czasu" najbystrzejsza głowa,
Estreicher ,te pamiętne wyrzekł o nim słowa:
"Cobądź ujrzy czy spotka,połyka a potem
Nawet nie nadtrawione oddaje z powrotem"

Lecz wracam tam,gdziem zaczął.-Florjańską ulicą
Pan Sinko podprowadza mię ku Sukiennicom.
-Jutro w Kurjerze wspomnę w moim fejletonie
O paru pańskich dziełach w najżyczliwszym tonie.
Wczoraj calutki wieczór spędziłem nad "Mają".
Bardzo ciekawa sztuka,Czemu jej nie grają?-
"Nie zwykłem o nic prosić.....-Na życia jarmarku

Nie wolno być, mój panie,zbyt twardego karku.
Zmiękłby on i u pana,zmiękłby gdyby nie to,
Żeś pan,panie Macieju,nietylko poetą
Ale i urzędnikiem,który i bez wierszy
Stale bierze pensyjkę swą na każdy pierwszy.
To może być wygodne,ale brak podniety
Odbija się niedobrze na dziełach poety.
Najlepiej,gdy brak grosza do pracy go zmusza.-
"Dziwny pogląd.... -Wiem,panie,czemu to powiadam.
Toć od roku już twórczość naszej trójcy badam
I twierdzę,że przenigdy Pana Tadeusza
Nie zdołałby napisać nieśmierzelny Adam,
Gdyby mu nie doskwierał ciągle brak grosiwa.
Toute distance réservé i u mnie tak bywa
Zupełnie niepotrzebny mi wasz Pegaz rączy,
Gdy spostrzegę,że zapas cygar mi się kończy.-

"Nigdyby mi nie przyszło na myśl,profesorze.

Że problemat twórczości tak prosty być może.
Toteż nie bez rumieńca teraz siebie pytam,
Po co dzieła Bergsona i Crocego czytam.
Od dzisiaj już nie wezmę ich do ręki wcale."
- Jam ich nadgryzł i wypluł .- "A ja w piecu spalę".

[Wspomnienie o Marji Skłodowskiej]

1.

[Maria Skłodowska-Curie]

Wspomnienie.

"Żelazną Drogą",która już od wieku blizko
Prowadzi pod reglami z Kuźnic w Kościelisko, -
Skąd furkami wożono w roztopy czy grudę
Do fryszerek Eichbornów czerwonawą rudę
I,oddzieliwszy od niej żużliste zakalce,
Brano w kluchach pod młoty a sztabach na walce, -
Drogą,której storczyków zapach do dziś chłonę,
Gdziem zbierał orle pióra w locie pogubione
I doczepiał je plecom z ufnością i wiarą,
Że sprostam Dedalowi a nie mdłym Ikarom,-
Tą drogą przez niedoschłych kolein wyboje
Wracaliśmy z przechadzki.-Szło nas wtedy troje :
Ja,Marynia Skłodowska i trzecia panienka,
Która dotąd w bolesnych snach u stóp mych klęka
I błaga przebaczenia swej winy....Daremnie!
Jakieś resztki Gustawa pokutują we mnie

A Konrad,jawiąc mi się teraz coraz rzadziej
Spokorniał i o rząd dusz z Bogiem się nie wadzi.

Miało się już pod wieczór.Wśród solennej ciszy
Mrok wychylał się zwolna ze swoich komyszy
I na grzebieniu lasów Orawskiej Magury,
Jak len,gdy na cierlicy traci liść i siemię,
Pozbywał się ostatka słonecznej purpury
I zboczem Gubałówki spłynąwszy na ziemię,
Chwiał się nad Zakopanem jak chusta leciuchną
Utkana z pajęczyny i szarego próchna.
Równocześnie na wschodzie blizką była chwila,
Kiedy księżyc,podobny do kuli z beryla,
Wybiega nad horyzont,by z zenitu potem
Przestwór cały wypełnić zielonkawem złotem
I świecić zakochanym,gdy w zwierzań się dobie
Czując skrzydła u ramion kładą je po sobie

I nie mogą się sobą nasycić zdumieni,
Że życie takie piękne i tak się w nich pieni.

Szliśmy i w zdań wymianie co wyraz, co słowo
Przeżywali poranek życia na różowo.
Oh, ten cudny w młodości snów i marzeń kraj!
Owa Heinego "süsse Jugendeselei",
Kiedy dusza z więzienia ciała się wykradłszy
Z bezgranicznym zachwytem na świat zjawisk patrzy
I wzorem Biedaczyny, gdy wśród wzgórz Alwerni
Tęczoskrzydły mu Seraf ukazał się w cierni
Wyśpiewuje: Hosanna! niebiosom i ziemi
Żywioły zowiąc braćmi i siostry swojemi, -
Oh, ten cudny w młodości kraj marzeń i snów,
Na całe później życie jedna pieśń bez słów!

Rozmowa się toczyła bez ładu i celu,
Aby ni stąd ni z owąd utknąć na Otellu.

Nie na szczegółach zrazu lecz całym dramacie,
Z czyjej noweli Szekspir pobrał doń postacie
I co w nim jest ich winą a co klątwą losu.
Jam w mych panien dyskusji nie zabierał głosu,
Bo strzępić sobie jezyk nie moja maniera:
A wtem-słyszę-Słłodowska nie żartem wzburzona
Wsiada na towarzyszkę : Do piorunów trzystu!
Cóż warta jest ta twoja "słodka" Desdemona,
Gdy bez słowa protestu a choćby odruchu
Przyjmuje ów policzek przy czytaniu listu
Na to trzeba cielęcia! - "ależ,moja Maniu,
Dużo zniesie od męża kochająca żona
I prędzej go przywiedzie ku opamiętaniu...."
- Nie pojmuję cię dzisiaj.A toć i u zera
Są wszystkiemu granice,więc i kres posłuchu.
Charakter spotwarzony w swej czci,śmierć wybiera,
A twoja Desdemona....Pomyśliwszy nieco

Uznasz, że tam nietylko szło o cześć kobiecą
Lecz o honor ojczyzny. Wszak policzek Maura
Zbezcześcił "mórz królowę", dożę, Bucentaura.
Mogę znieść i przebaczyć, gdy mi ktoś w twarz bryźnie
Lecz nigdy, gdy obelgę zada mej ojczyźnie.
A pan, panie Macieju, co myśli w tej mierze?".
-Jeżeli mam powiedzieć otwarcie i szczerze,
Toście trzeźwy straciły sąd ~~śród~~ wśród słów zamętu
Połiczek ów nie świadczy nic o charakterze
I jest w obojgu rzeczą ich temperamentu.
Z niego w Maurze porywczość, w niej potulność płynie.-

Znać i w jej a nie w mojem odczuciu jedynie
Słuszność miałem po sobie, bo aż przystanęła,
Przyjrzawszy mi się baczniej głową przytaknęła
I odtąd odnosiła się do mnie inaczej
A nie tak jak dorosłe panny do smarkaczy.

Spór nasz o Desdemonę ukończywszy ledwie
Zaczęliśmy już nową sprzeczkę o Helladę,
A żem jej znajomością przewyższał obiedwie
/ W Kongresówce szkół z greką dla dziewcząt nie było/
Więc pragnąc dać im próbkę mej wiedzy i swady,
Począłem dużo gadać i jak tępą piłą
Cytować im z Girod'a delfickie wyrocznie,
Jak w kłębie mdłych wyziewów siedzącej niewieście
Dawano puhar wina, zaprawny blekotem
I bezładnym jej słowom sens dawano potem
I co chciało przez usta jej powiedzieć bóstwo
I różnych nagadawszy im bzdur całe mnóstwo
Na słynnem "Gnoti s'auton" skończyłem nareszcie.
Skłodowska, ubawiona mą swadą widocznie
I z uśmieszkiem przyjmując me płomienne ody
Wylała mi na głowę kubeł zimnej wody.
"Ja jestem przyrodniczka a nie humanistka

I obce mi są Delfy, Lykurg i Heziody,
Lecz jeśli w "Gnoti s'auton" tkwi ich mądrość wszystka,
To pozwolę tu sobie na skromną uwagę,
Że uważam ten napis delficki za blagę
Albo raczej za faux pas geniusza Hellady
Chyba, że szczyt ironji tkwi na dnie tej rady

Wszak mojej duszy lepiej nikt nie zna ode mnie
Również pańskiej od pana a jej od niej samej.
Wszak są w niej zakamarki, przepaście i ciemnie,
Które rozświetlić tylko my jedni moc mamy
I dlatego - niech pan to przyjmie bez urazy -
"Gnoti s'auton" to dla mnie dwa puste wyrazy".

Przekonała mię całkiem i dzięki tej lekcji
Pogrążałem się odtąd często w introspekcji
I wbrew Pytji, dzierżącej w ręku los Hellady,
Znam lepiej niźli inni grzechy me i wady.

Gdy minąwszy Strążyska zeszliśmy "na Capki",
I mieliśmy do domu ledwo kilka staj,
Księżyc,patrząc szyderczo zpod swej lisiej czapki
Miał już dla nas w zanadrzu nowy marzeń raj.....

Oh,owa "blöde:süsse Jugendeselei".

1. 85

[Stanisław Wyspiański]

Wspomnienie.

Ledwo że ministrantem byłem u ołtarza,
Przy ~~ż~~ którym Młoda Polska msze swe odprawiała.
Dziś oni wszyscy w ziemi.Pośród ich cmentarza
Błąkam się,drugi Janko Cmentarnik bezmała,
Przypominam zdarzenia,ludzi przypominam
I przed niejedną z mogił ich kolano zginam.

Życie fimem się toczy....Zpośród wspomnień wiela
Najczęściej myśl krąży dokoła "Wesela".
Dziwny,przedziwny utwór ; w tem dziele geniusza
Pląsawicą niewoli pląsa polska dusza.
~~Wszystkie błędy,występki,czczych marzeń majaki~~
Wszystkie błędy,występki,czczych nadziei męki,
Wielka przeszłość,owiana bohaterstwa glorią,
Większej przyszłości pierwsze świty i jutrzenki
W serdecznej krwi skąpane,mkną fantasmagorią,
A ~~wszystkie~~ wszystko rozśpiewane jak harfa eolska
Łka wciąż jedną melodją : Polska,Polska,Polska!

Na miesiąc przed premjerą chodziły już słychy,
Mogące melomanów napełnić otuchą,
Że Wyspiański,zazwyczaj milczący i cichy,
Najnowszą swoją sztukę o "problemie chińskim"
/ jak sobie po kawiarniach szeptano na ucho
dla dwu wierszy,którymi sztuka się zaczyna/
Chce osobiście czytać pp.Kotarbińskim.
Uprzejmości tej dziwi się pani Lucyna,
Lecz zaprasza autora,a ten im przez tydzień
Czyta sztukę,rojącą się od mar i zwidzeń.

Józefek/tak zwać męża zwykła połowica/
Nie gorszy się "Weselem" lecz i nie zachwyca.
Jeżeli przed Słowackim nie odczuwa tremy,
To dlatego,że zmarli nie biorą tantjemy,
Ale po za Słowackim wszystkiego unika,
Co szturmuje niebiosa lub dziwactwem bryka,
Bo to zwiększa scenicznej oprawy ekspensa.
"Najlepszą dla mnie sztuką-mawiał-sztuka mięsa,

Bo nie wiele kosztuje, a podjeść nią można".
To też w obawie klapy ku Lucynie chrząka
Na znak, że nie zamierza wystawiać "Wesela",
Innego całkiem zdania jest pani małżonka.
Jakkolwiek w sprawach "budy" czujna i ostrożna,
Obaw męża o klapę zgoła nie podziela.
Już w połowie audycji coś ją w sztuce tknęło
I, chociaż nie przeczuwa, że to arcydzieło,
Lecz roztańczonych kukieł wstrząśnięta agonią.
Odczuła, że tu w jakieś wielkie dzwony dzwonią,
Mniejsza z tem, na co dzwonią i w którym kościele,
Dość że dzwonią i dla nich trzeba grać "Wesele",
Choć autor uciążliwy warunek im kładzie:
Sztuka ma do premjery spoczywać w szufladzie
I gdyby ją ktokolwiek, z wyjątkiem suflera,
Wziął do rąk i ukradkiem w tekście się rozglądał,
On egzemplarz swej sztuki natychmiast odbiera.
Wyspiański nie znał żartów i gdy czegoś żądał,

Niewzruszalną stawała się rzecz niby kanon
Tem bardziej gdy ją zastrzegł jako sine qua non.

Uszanowano ściśle Wyspiańskiego wolę
I pod kluczem suflera prób czekała sztuka;
Ale kiedy aktorom rozdano już role,
Każdy z nich wzajemnego związku tekstów szuka,
Że zaś nić,która wiąże je z sobą zbyt wiotka,
Więc klnie na czem świat stoi:W tych warunkach plotka
Poczęła wnet "Wesele" oplatać swą przędzą.
"Kogo jak kogo,nas tu chyba fata pędzą
"Z morza niedorzeczności w otchłanie chaosu.
Nikt tutaj "sztuki mięsa" z tłumnych scen bigosu
"Nie wyłowi dla siebie ani dla Józefka.
Tu z upiorem malarza pląsa jakaś dziewka,
"Tam Radczanka z Poetą wciąż się przekomarza,
Dziennikarz lży Stańczyka,Stańczyk Dziennikarza;
W innwj scenie-szaleństwo!-wśród gości wesela
"Gębę myć i prać chusty pojawia się Szela

"Jeszcze w innej Hetmana nęka diabłów sfora
"To znowu gdzieś od stepu zjeżdża Wernyhora
"Jasiek złoty róg gubi,a na domiar gusła
"Chochoł t.j.kłak słomy łapami z powrósła
"Na-dwóch patykach kukłom do tańca rzępoli,
"A one,wpół się wziąwszy,kręcą się powoli,
"By zgodnie z informacją wirować tak póty,
"Aż kres bredni położą piejące koguty,
"Jednem słowem stek dziwactw,co płazem nie ujdzie
"Nawet przez Wyspiańskiego napisanej bujdzie".

Tak sobie teatralna gwarzyła czeladka
A że plotce nie zatkał nikt ust i nie zatka,
Więc wkrótce cały Kraków bezmyślnie powtarza,
Że autor każe sztukę grać bez egzemplarza.
O szczęsny,dowodzący geniuszu zakazie!
Gdyby aktor tekst poznał w prób czytanych fazie,
Każdyby na swój sposób go interpretował

"Jeszcze w innej Hetmana nęka diabłów sfora
"To znowu gdzieś od ~~xxxx~~ stepu zjeżdża Wernyhora
"Jasiek złoty róg gubi, a na domiar gusła
"Chochoł t.j. Kłak słomy łapami z powrósła
"Na dwóch patykach kukłom do tańca rzępoli,
"A one, wpół się wziąwszy, kręcą się powoli,
"By zgodnie z informacją wirować tak póty,
"Aż kres bredni położą piejące koguty,
"Jednem słowem stek dziwactw; co płazem nie ujdzie
"Nawet przez Wyspiańskiego napisanej budzie".

Tak sobie teatralna gwarzyła czeladka
A że plotce nie zatkał nikt ust i nie zatka,
Więc wkrótce cały Kraków bezmyślnie powtarza,
Że autor każe sztukę grać bez egzemplarza.
O szczęsny, dowodzący geniuszu zakazie!
Gdyby aktor tekst poznał w prób czytanych fazie,
Każdyby na swój sposób go interpretował

I przez rozbieżność ujęć kładł sztukę na powaž,
Lub,jak pod Pawlikowskim zdarzało się przedtem,
"Robił" widmo i kwestje wygłaszał falcetem,
Tym zaś razem,gdy każdy znał swój tekst jedynie
I nie dbał jak z komparsów słowami się spłynie,
Scena po scenie poszła naturalnym tokiem
A widz wciąż pozostawał pod dziwnym urokiem,
Jak zwid z rzeczywistością godząc się i ze snem
Może żyć w jego duszy trwaniem równoczesnem
I trzeźwego rozsądku przełamując starty
Przenosi go na jawie w ducha wymiar czwarty.

Premjera? - mimo nowość formy poszła gładko,
A publiczność? - połowa czuła instynktownie,
Że stoi przed zawiłą dla siebie zagadką
I kwaśna opuszczała pośpiesznie widownię;
Druga zaś jej połowa trwała wciąż milcząca .
Świadoma,że to wieczność skrzydłem ją swem trąca

Że przetacza się nad nią osobliwa chwila,

Gdy Polska daje światu drugiego Ajschyla,

A te~~raz~~atr znów zamienia się w świątynię oną,

W której największe duchy całopalnie płoną.

Wspomnienie.

[Stanisław Wyspiański] 92

Trudny temat z antyku mając na tabecie
Idę do Wyspiańskiego.....Uf! to piętro trzecie,
Ta sień, pełna stęchlizny i jełkich odorów,
Te schody wydeptane stopą lokatorów,
Ta siedemnastowieczna, kuta balustrada,
Obluźniona, robiąca wrażenie, że spada
I ten jakby wycięty dziecka ręką z deski,
Wszystek w lewych profilach ludek płaskolicy
Z ogromnymi czoła, i à la mistrz Malczewski,
A za to pozbawiony całkiem potylicy,
Ludek skrzatów, któremu brak tylko ogonów,
Żeby karykaturą być ludzkich embrionów
Ledwo ściany te wapnem na sino wybielą

Po tygodniu już wszystkie zbrudzone pastelą
Skradzioną Wyspiańskiemu,który co niedziela
Sprasza dzieci,by mieć w nich taniego modela.
Nie na mądre aniołki w drezdeńskiej Sykstynie,
Czy rozkoszne bambina z ambon Donatella,
W których słońcem Italji krew nasiąkła płynie.
Wyspiański się nie sadził na modela dobór,
Wszak swą "Caritas" ujrzał w dojce z chłopskich obór!
Nie brakował też w dzieciach,brał ładne i brzydkie,
Bo nigdy w nich nie szukał urody lecz gestów
Nie spaczonych tresurą domową czy szkolną.
W sztuce życie przed pięknem!/ to był w nim i jest ów
"patos rzeczywistości",dzienie odrobinkę
w "Antyku Wyspiańskiego" nazwany przez Sinkę/

Dla Wyspiańskiego każde dziecko było śliczne,
Chciażby zaniedbane i tak anemiczne
Jak o wiośnie ziemniaków badyle piwniczne.
Więc za chleb świętojański lub cukierków tytkę
Miał je i śledził kiedy za koń wziąwszy stołki
Brykały po połoju jak spłoszone źróbki
I po to przewracały po kątach koziołki,
Aby niepostrzeżenie przy tej sposobności
Kraść mu pastele albo z farb olejnych tubki.
Wyspiański na ten wybryk swoich małych gości
Wcale się nie oburzał i patrzył przez palce,
A za to,kiedy były w najzażartszej walce
Na rozkaz:"Stać!" żadnemu z nich nie było wolno
Nawet powieką mrugnąć,dopóki artysta

Do swych celów ich szczerych póz nie wykorzysta.
Wtedy puszczał je dodom,a te na wyprzody
Póżnemi bazgrotami biegły "zdobić" schody.

Ale otom u celu.Pukm,."proszę".Wchodzę.
Ściany dokoła puste,za to pod ścianami
Nie na półkach czy stołach lecz wprost na podłodze
Kartony do witraży i fragment "Sezami".
/malował go pastelą a nie na olejno
i na strzępkach papieru,sklejanych kolejmo;
w dramacie też stosował podobną technikę-
wpierw był gotów tekst trzeciej a nie pierwszej Nike/.

1.

[Gabriela Zapolska]

Wspomnienie.

Po "Kaśce Karjatydzie" całej Polsce znana
Zapolska po powrocie swym od Antoine'a,
Do zatęchłej Krakowa wniosła atmosfery
Nowy styl gry scenicznej:sur-realizm szczery.
Występy swe w teatrze rozpoczęła "Naną".
Gdy wniesiono na scenę bieliznę wypraną,
A jej się coś tam-z roli-w niej nie podobało,
Pocznie niczem przekupka,bo na gębę całą
Wymyślać i podrzucać niemal do powały
Przeróżne kombinezki oraz majtadały
Licząc,że gdy w powietrzu lecąc się rozkraczą,
To paniusie krakowskie nad niemi zapłaczą,
Wszystko bowiem wolała,niechby nawet brudy,
Niźli figowy listek pod płaszczem obłudy..
Pawlikowski rad widział,gdy ktoś zgrabnie broił
I w tydzień po debiucie gażę jej podwoił.

Ze mną tak się rzecz miała: raz w spóźnionej dobie
Trynię się za kulisy, Gabcia w garderobie.
Pukam. "Proszę!" Otwieram, zadrżała mi ręka,
Gabcia siedzi przed lustrem po pas nagusieńka
I z krzesełka przenosi się na otomanę.
Z wersalskim jej ukłonem wręczam róż wiązankę.
Wzięła je, lecz wyczuwszy-bo nie była z gąsek-
Żem chłodny i że skrewi upatrzony kąsek,
Mówi mi nie bez dąsu: "jeżeliś jest nierób,
Nie przychodź po spektaklu do damskich garderób!"
Skłoniwszy się wyszedłem, bom nie ten, co może
Z każdą, na każdem miejscu i o każdej porze.

Raz nierównie zuchwalszy powiódł sie jej kawał,
Jaki tylko mondaine'om wielkim się udawał
W rodzaju Loli Montez albo Pompadurki.
Paniusie zaraz gęsiej dostaną stąd skórki,
Ale sądzę, że duszę poleciwszy krzyżom

Przy czytaniu wspomnienie tego się obliżą
I westchną:ach dlaczego tak lube zgorszenie
Wolno szerzyć tym tylko,które są na scenie.

Rzecz działa się we Lwowie za tych dobrych czasów,
Gdy o bogatych łatwo było mecenasów/
O gdy c.k.Namiestnik bywał patriotą,
Bo"Za-Polskę najdłużej cierpiał i z ochotą"
Umawia się więc Gabcia,że może w kilkoro
Przystole wigilijnym nazajutrz się zbiorą
Że wszystko tip-top będzie tak ryby jak trunek
Byle wszyscy przyjęli sine qua warunek,
Ażeby od zakąsek z wódką aż po wety
Prócz niej żadnej już innej nie było kobiety.-
/Rzecz mnie opowiedzianą wiernie opowiadam/
Nazajutrz w przystrojonej ad hoc garderobie,
Gdzie Zapolska z Jankowską szatnię miały obie
Schodzą się:pan Namiestnik,Krechowiecki Adam,
Imiennik jego Skrzyński,też z "Gazety Lwowskiej,

I dyrektor teatru Skarbka,Pawlikowski,
Kompanijka nieliczna,ale tak dobrana,
Że mogliby we czterech przesiedzieć do rana,
Gdyby nie byli głodni,ale nawet sznapci
Nie myślą rozpoczynać przed przybyciem Gabci.
Wtem powóz zaturkotał i po małej chwilce
Wchodzi oczekiwana.w futrzanej mantylce
I aksamitnem manteau aż po same kostki.
Zdjęli go z niej i chociaż wcale nie wyrostki
Podębieli na widok żywej Sulamitki:
Prócz trzewiczków i wązkiej w szyji aksamitki
Za całą odzież miała ~~xxxxx~~ słup powietrza wokół.

Nie zachował się żaden z wilji tej protokół
I życiu śpieszno było utopić ją w ciszy,
Lecz wspo nienie zostało na pamięci kliszy
I u Pawlikowskiego znalazło swój wyraz-
Zwykł był trzymać aktora na dystans i gdy raz

Zapolska podczas próby z "Żabusi" czy "Małki"
Puściła się na jakieś niewczesne przechwałki,
Że dyrektor ją lubi,-ten ceniąc w niej rasę,
Dzięki której trąciła wszystkiem lecz nie balją,
Przez zmrużone powieki popatrzywszy na nią,
Przyznał jej po namyśle : "Owszem,lubię panią.
A czy wie pani, za co? - żeś taką ....kanalją".

1\. 99

[Gabriela Zapolska]

Wspomnienie.

W Gabryeli Zapolskiej, tak miłej z oblicza
Tkwiła dusza rogata więc i wojownicza
I gdy jej kto dokuczył choć jednym wyrazem,
Nigdy mu nie umiała puścić tego płazem,
A jeśli ją w twórczości spotkała nagana
Zwłaszcza gdy była drukiem opublikowana
Chociaż przez to robiła sobie wielu wrogów,
Nigdy nie omieszkała winnym przytrzeć rogów.

W Krakowie wychodziły wówczas tzry dzienniki:
"Czas", gdzie uherbowane pisały Stańczyki,
"Nowa Reforma", w której dzięki tym funduszom,
Które rokrocznie niosła obficie Medyka
Mieczysław Pawlikowski był pionem i duszą
A chlubą artykuły Adama Asnyka.
Trzecim obok nich pismem ni z mięsa ni z pierza,
Był wróg nie przejednany Starego Przymierza
"Głos Narodu" Rogosza, co niebo i ziemię

Poruszał,byle tylko judzkie zniszczyć plemię
I agitował za tem,aby nigdy cycka
Nie dawała żydziętom mamka katolicka.

W tym to "Głosie Narodu" nieznany mi z blizka
Zasiadał współredaktor,Łoziński z nazwiska.
Ponoś ciążyły na nim jakieś kondemnaty,
Ale że Kraszewskiego zaliczał w agnaty
Znany był w całem mieście pod przezwiskiem "Wnuczek".
Umiał pióra używać w zgodzie z konjunkturą
Zależnie:lud czy szlachta była właśnie górą.
Czasem i teatralnym będąc recenzentem
Pisał krytyki żółcią a nie atramentem.
W jednej z takich recenzyj,/jeśli się nie mylę
szło o "Małkę Schwarzenkopf",wylał żółci tyle
Iż teatr przysiągł sobie,że na "takim chamie"
Wszyściutkie parasolki i laski połamie
I że na taki wybryk najlepiej pomoże,
Jeżeli się redakcji odbierze jej lożę.

Poruszał, że tylko judaizm zniszczyć plemię
I agitował za tem, aby nigdy cycka
Nie dawał żydziętom mamka katolicka.

W tym to "Głosie Narodu" nieznany mi z bliska
Zasiadał współredaktor Łoziński z nazwiska.
Ponoś ciążył na nim jakieś kondemnaty,
Ale że Kraszewskiego zaliczał w agnaty
Znany był w całem mieście pod przezwiskiem "Wnuczek".
Umiał pióra używać w zgodzie z konjunkturą
Zależnie: lud czy szlachta była właśnie górą.
Czasem i teatralnym będąc recenzentem
Pisał krytyki żółcią a nie atramentem.
W jednej z takich recenzyj./jeśli się nie mylę
szło o "Małke Schwarzenkopf", wylał żółci tyle
Iż teatr przysięgał sobie, że na "takim chamie"
Wszyściutkie parasolki i laski połamie
I że na taki wybryk najlep iej pomoże.
Jeżeli się redakcji odbierze jej loże.

Nic bowiem tak jak bierność chamstwa nie ośmiela.
Sprzeciwiła się temu pani Gabryela
Prosząc, niech koleżanek i kolegów rzesza
W takie z lada pismakiem zajścia się nie miesza,
Również lożę odbierać redakcji nie radzi
I że sama aferę tę załatwi gładziej.

Zcichło za kulisami na dictum takowe
I cały tydzień wszyscy zachodzili w głowę,
Co ze sprawy wyniknie: dramat czy ramota?
Aż im to wyjaśniła najbliższa sobota.
Bo gdy podczas premjery w redakcyjnej loży
[illegible]
Nikt się z "Głosu" nie rozsiadł, przeciwnie widzieli
Że każdy się z niej cofa ledwo drzwi otworzy
Szli oglądać psikusa pani Gabryeli
Ujrzeli ku uciesze wszystkich pań i panów
Na krzesłach redakcyjnych pięć psich kawecanów.

Wspomnienie.

[Gabriela Zapolska]

Wracam z Parku Jordana przez ulicę Wolską
I przed Collegium Novum spotykam Zapolską.
Oboje rozkoszujem się słońcem czerwcowem
I idąc plotkujemy o tem i o owem.
Był podówczas w Krakowie en vogue Przybyszewski
Dla swych ekstrawagancyj oraz dla talentu,
Więc na nim strzępim język.-Wtem w ulicy Szewskiej
Wstrzymuje nas tłum ludzi i odgłos tętentu
Skądsiś od Karmelickiej.Nie trza myśleć wiele,
By wiedzieć że to chłopskie zbliża się wesele
I to nie byle jakie,bo z Bronowic,owe
W teatrz przetragiczne,choć tak kolorowe.
Mienią się pawie pióra,kierezje i wstęgi....
Bronowiczanie jadą,więc na bok ciemięgi!
Już bliscy.Wnet nas miną.Na przedzie starosta
Pozłacaną rózeczką po łbie konia chłosta,
Obok niego dwóch drużbów na siwkach do miary
Pośpiewując cwałują ile w koniach pary

Za nimi panna młoda strojno i bogato
Uśmiecha się do wszystkich,-rok czekała na to,
By ten co w drugim wózku jedzie wyfraczony
Przytulił ją do piersi jak tuli się żony.
Spadający mu z nosa cwikier coraz łapie
I patrzy na tłum gapiów.-"A gapcież się gapie!
"Jeszczem wczoraj stał w świtce u targowej ławki
"I sprzedawał z ogrodu mojego truskawki,
"A dziś jadę we fraku z sławy aureolą,
"I basy mi i skrzypki od ucha rzępolą
"I razwraz wplatam przyśpiew w druhen mych piosenki:
"Szczęśliwy,że to wszystko dla mej Jadwisienki"
Za panem młodym goście,za gośćmi muzyka,
Aż wszystko nam jak tęcza kolorowa znika.

Idziem dalej,-Zapolska jekoś zamyślona
Odzywa się po chwili:"Powiedz mi,mój drogi,
"Po co wy się żenicie? po co wam ta żona?

Konwenans to czy tylko czczej formy wymogi?
Po kiego licha śluby? czy takiego Rydla
Kropla święconej wody i stuła uskrzydla?

Jeszcze przez dobry kwadrans,podrażniona cała,
Na konwenans i głupi zwyczaj pomstowała,
By-mogąc się nasycić pierwszym lepszym gaszkiem-
Nazajutrz ślub kościelby wziąć z Janowskim Staszkiem.

1. 105

[Gobelo Zapolska]

Wspomnienie.

Wspomnienie jest płochliwsze niż jaskółka chyża.
Ucieka, gdy się wymknie z lamusa pamięci,
Przeto je w potrzask rymów chwytam in flagranti.-
Zapolska, do Krakowa przybywszy z Paryża
Popadła w jego urok. Wszystko ją w nim nęci:
Czcigodny, stary Wawel, bzem pachnące Planty,
Marjacka wieża, złotą zwieńczona koroną,
Skąd - prócz godzin - we wielkie pożary dzwoniono,
Nawet nie obudziła w niej ni cienia wzgardy
Straż nocna w średniowieczne zbrojna halabardy,
Dowodząca czujności swej przeciągłym gwizdkiem.-
Bezmała zachwycała się nieledwo wszystkiem.
Najbardziej Kazimierskie zdziwiło ją ghetto
Z licznemi bóżnicami, mikwą i tandetą.
Zdziwienie jej budziły śmiertelne koszule,
Które w sabat wkładają Rubeny i Szmule,
A choć nos jej odpadał od zaduchu z śledzi,
Strzygąc uchem chodziła śród brudnej gawiedzi

Aż raz, wszedłszy do kramu gdzieś w pobliżu Skałki,
Poznała dramat serca nieszczęśliwej Małki
I liczne z otoczenia jej pobrawszy wzorki,
Osiągnęła wnet laury scenicznej autorki,
A choć pierwszy raz weszła w Melpomeny progi,
Zdobyła w nich od razu rycerskie ostrogi.

Pominąwszy już powieść o Lejbie i Siurze,
Nowością nie był u nas żyd w literaturze;
Orzeszkowa nie małe wszak zdobyła hołdy
Kreśląc w "Ezofowiczu" postać pięknej Gołdy
A w innej znów powieści Eli Makowera. ~~Ale na polskiej~~
Ale na polskiej scenie żydowska premjera!
Tego doprawdy nadto! - Więc organ Rogosza
Zamieścił na swych szpaltach diatrybę długą,
Że żydostwo w Krakowie tak się rozpanosza,
~~Iż wnet w Jerozolimę zmieni się drugą~~,
Że tylko patrzeć kiedy zbraknie w nim Polaków

Iż I wkrótce w Jerozolimę zamieni go drugą. 3.

Zgoła jednak inaczej przyjął sztukę Kraków
I choć miał uprzedzenie do pióra kobiety,
Rad uczęszczał na sztukę dającą komplety.
Nic dziwnego, że długo zapełniał widownie,
Bo wszystcy wykonawcy grali przecudownie.
Solski, niezastąpiony w wielu razach nikim,
Był chyba najświetniejszym w świecie marszelikiem,
A Przybyłkówna, którą "zobaczyli" ludzie,
Kiedy rolą Matyldy błysnęła w "Ułudzie",
/ bo i mnie się zdarzało na tym łez padole,
że i w mych sztukach trafnie obsadzano role/
Budziła w widzu litość i żal nieukojny,
Że tak ciężki los przypadł jej u boku Jojny.

W Zapolskiej, bez baszenia się famie sługębnej,
Czegokolwiek się jęła, miało styl odrębny
A przynajmniej pewnego rodzaju stylowość,
Więc po nowościach Małki inna przyszła nowość:

Całkowicie żydowska w sojej koszerności,
Na którą pewnie pękły dwie albo trzy stówki.
Zaczęła się od zwykłej,czystej "pejsachówki",
Na zakąskę podano trojakie tartynki:
Posypany szczypiórkiem płat cielęcej szynki
Lub astrachański kawior z cebuli odróbką
Albo podpłomyk z gęsim smalcem i wątróbką.
Po nich szczupak na słodko z cukrem i cebulą
Tak wyborny,że mógłby smakować i królom.
Po szczupaku szła młoda z kapustą gęsina,
Do ryb Kulmbach lub Pilzner,do gęsiny wina,
A ponieważ koszerne,więc tylko gronowe.
Po pieczystem podano torty owocowe,
Od których jadłodajnia owa wzięła sławę,
A na końcu wniesiono likiery i kawę,
Istne "być albo nie być" w Młodej Polski dobie,
Bez czego nie podobna pomyśleć jej sobie.

Lokal,będąc poniekąd prywatną gospodą,

Nie miał jak zwykle jednej wspólnej sali,

Więc biesiadnicy nową w owych czasach modą

W grupach wedle sympatji sie porozmieszczali.

Zapolska,na ten wieczór regina bibendi,

Trzpiotała się z wszystkimi i nigdzie i wszędy,

Ja zaś,chociaż tam miałem drugów kilkunastu

Sam byłem,pochłonięty potęgą kontrastu

Między tem,com z wieczora widział na teatrze

A tem,na co do dziś dnia w wyobraźni patrzę.

I co w jednym pokoju podpierając ścianę

Ujrzałem życiem żywe,nie sztuką udane.

Biedna Schwarcenkopf Małka-jak się wyżej rzekło-

Przeżywała w pożyciu z Jojnem istne piekło.

Szpetny,mimo ablucyj obrośnięty brudem

Trawiący dzień za ladą a noc nad talmudem

Nie czuł wcałe,poprostu nie miał świadomości
Jaki ból,jaka rozpacz w sercu Małki Gości,
Nie widział,że jej oczy modre jak gencjany
Gasną a jeśli mają blask,to szklany,
A pierś kiedy się wznosi,to tylko westchnieniem
A westchnienię nie ulgą jest,ale cierpieniem.
wstystko to,scenicznymi oddane sposoby,
Czyniło z Przybłkówny istny posąg Nioby
A tu,w godzinę potem,ta sama kobieta
Obmywszy się ze szminek i obrzydliwstw ghetta
Pod partnera spojrzeniem,wdzięków jej niesytem
Promienieje radością szczęścia i zachwytem
I doniedawna jeszcze głaz na Sipilonie
Pod grotami Erosa drży słodko i płonie.

~~Wyżywałem się wówczas w zmyśleniach poetówTęskniłem ja~~
Wyżywałem się wówczas w zmyśleniach poetów,
Tęskniłem jak "W Szwajcarji",,płonąłem jak w "Dziadach",

Kochałem się z Romeem w córce Kapuletów

I wyśnionym bogdankom spowiadał w tyradach,

A tu ujrzałem serca nie wiązaną mową

Nie w sonetach do Laury opiane laurowo,

Lecz tak fatalistycznie dążące do siebie

Jak huragan do burzy w gromów pełnem niebie.

Po raz pierwszy w ów wieczór spotkali się wzajem

Znać oboje stęsknieni za miłości rajem.

Ona była jak lilja cicha i bezbronna

I sama zadumana tem,że taka wonna,

Smukłą postawą harda a jednak nakłonna

On zaś,niby koliber,gdy w miesiącu godów

Pragnąc ze zamkniętego kwiatu dobyć miodów,

Tęczę na swych skrzydełkach razporaz odmienia,

Ażeby go pozyskać krasą upierzenia

I raz ku niebu wzlata jak ognista raca,

To znowu tem teskniejszy na ziemię powraca,

Tak i Antek Potocki, bo o nim tu mowa,
Myśli swoje w tęczowe przyodziewał słowa
I na odurzające zamieniał je kwiaty
I nieznane jej dotąd ukazywał światy,
By w tych światach z niczego stworzonych nanowo
Ogłosić ją miłości i piękna królową

Takimi ich podówczas widziałem oboje,
I dzisiaj, kiedy starcem o miłości roję
Zjawia mi się jej obraz w ich dwojgu postaci
Obraz, który do dziśdnia nic z swych barw nie traci,
A choć go nie malował Rafael temperą
Jest jakby go on wczoraj ukończył dopiero.

I. Wspomnienie!

113

Przed laty pięśdziesięciu w sielskiem Zakopanem,
Pachnącem smółką leśną i skoszonem sianem,
Kiedy niemal za grosze,bo za parę stówek
Można było wykupić połowę Krupówek,
A Kuba ~~Gąsienica~~ Gąsienica,starzec nawpół głuchy
Roznosił po wsi pocztę w rękawie swej cuhy,
Zjeżdżała się corocznie,piękna Tatr nie syta,
Poetów i wszelakich artystów elita.
Bywaki,że ich tuzin wymienię kolejką,
Fałat,Wyczół,Malczewski,Kossak,Lenc,Matejko,
Z pieśniarzy Gall,Karłowicz,Żeleński,Noskowski
A ostatnio "Harnasiów" autor,Szymanowski,
Odtwórców zaś bezliku a ostatnio Petri.
Ale najwięcej zawsze bywało belletrji,
Jakby odrębną tworząc śród profanów klasę,
W kółku swych wielbicieli żyli fara da se.
I tak:u Pawlikowskich z dziedzicznej Medyki,
Asnykowi stawiano słusznie ołtarzyki,
Bo choć prozę w wiersz włączał podobnie jak ja tu,
~~Jednak,wbrew Wyspiańskiego ocenie,dał światu~~
I nie na Orlich loty swe zaprawiał piórach, ~~Jednak,wbrew Wyspia~~
Jednak ,wbrew Wyspiańskiego ocenie,dał światu
Prócz "Nocy pod Wysoką" cudny "Ranek w górach".
Nasz dom bez własnej w dziejach piśmiennictwa karty

[Atmosfera literacka Zakopanego]

/choć Feldman w "Nowych ludziach" wziął zeń środowisko/
Dla trzech świetnych poetów był zawsze otwarty
I każda droga do nas była dla nich bliską:
Więc Franciszek Nowicki,z szczupłym w piórze plonem,
Lecz w "Sonetach tatrzańskich" ex ungue leonem;
Lutek Rydel,sub Jove i na swej łuteńce
Szlifujący wiersz-klejnot o Kasi Kasieńce;
Trzeciktórym zasłynął na zawsze Ludzimierz,
W poszumy limb wsłuchany Tetmajer Kazimierz.
~~Wxgórychxrozmawiałxz Bogiem,leczxnazbytxwrażliwyxxxxxxxxx~~
~~WxposzmyxlibmxwsłuchanyxTetmakerxKazimierzxxxx~~
W turniach rozmawiał z Bogiem,lecz wrażliwy nader
Często padał ofiarą warszawskich bajader.
Pobłażlowie patrzyła na ten ich harmider
Z izb za dzisiejszym Rynkiem Marysia Palider.
Bo wbrew wszelkim "Qui amant" tej tylko frajerce
Oddał wielki poeta swe płomienne serce.
Z jej zwierzeń,krwi pożarów,tęsknot,z łez i żalu
Powstał epos Podhala "Na Skalnem Podhalu"-
Obok nich olimpijczyk pośród młodych grona,,
Któremu wamp zgotował los Laokoona,
Jan Kasprowicz,jak Garłuch podępny i chmurny
Już wtedy czarne w duszy odprawiał nokturny.
Poznawszy,że nasz żywot jeden błąd lub wina,
Wyszlochał "Piśń wieczorną" i Salve Regima",

II.

Dalsi w formie jedynie pieśni i błękitom,
W słowie i wyobraźni czystsi niż westalki
Autor "Emancypantek","Placówki" i "Lalki"
Prus,wielbiący to wszystko,co zacne i prawe
I jak szkaplerz noszący na ~~xx~~ sercu Warszawę
I ten,co już za życia wliczon między bogi,
Twórca pendzlem nie piórem skreślonej Trylogji,
Nieśmiertelny Sienkiewicz!......
Mamże w dalszym ciągu
Szeregowaniem nazwisk brząkać na mym gongu,
Miast w Zygmunta uderzyć potężnie,radośnie,
~~Że xxx Chrobrego xxx w jaskiniach xx Gewontu x drzemoty xxxx~~
Że po wiekach rycerskiej w Gewoncie drzemoty
Legenda w rzeczywistość czekaną przerośnie
I wkroczymy w piękniejszy niż pierwszy Wiek Złoty
Że wschodząca w straszliwych oparach krwi zorza
Ukaże światu Polskę od morza do morza,
~~Co Prawdy, Dobra, Piękna nabrawszy xw x kobiele xxxx~~
Co Prawdy,Piękna,Dobra nabrawszy w kobiele
Stanie na Słowiańszczyzny pogodzonej czele
I nie dla siebie jednej zrobi owo dziwo,,
Że cały świat rozpieśni się pieśnią szczęśliwą!
Ale nie mnie być wieszczym dla narodu zniczem,
Los mój być conajwyżej drugim Kitowiczem

I notować drobiazgi, fraszki, nawet bajki
Z których czas wiecznotrwałe ułoży mozajki.

\+ + +

Wspomnienie.

[Kawiarnia Schmidta w Krakowie]

Nec locus, ubi Troia - wciąż mi w uszach dzwoni,
Kiedy idąc Plantami przechodzę koło niej
A raczej koło miejsca, w którem niegdyś stała.
Któż ta ona?-spytacie. Kawiareńka mała,
Zimą taka jak inne, a pod koniec kwietnia
Częściowo przeniesiona na Planty, więc letnia,
Kędy wśród bzów zapachu i w cieniu kasztanów
Wieczerzało w upały mnóstwo pań i panów.
Wówczas, gdy ktoś z kimś drugim pragnął się zobaczyć,
Plotkę jakąś w kurs puścić, na świat nasobaczyć,
Umawiał się poprostu: "Przyjdź wieczór do Schmidta";
Dziś żaden Krakowianin już o nią nie spyta
I nikt już nie pamięta, że w tej kawiareńce
Młoda Polska na skroń swą pierwsze wiła wieńce.

Wejść do niej równie dobrze z dwu stron było można:
Z Plant i z Szewskiej ulicy, bo była narożna.
Od Szewskiej się wchodziło do szeregu klitek

Zaś od Plant na werandę oszkloną i jasną.
I tu i tam zarówno nie znany był zbytek,
I tu i tam zbyt gwarno bywało i ciasno.
W klitkach wśród dymu z cygar,z niewyspanych miną
Grywały miejskie łyki w karty lub domino.
Za karciarnią w pokoju większym cokolwieczek
Stał bilard,stosunkowo niepomiernie wielki,
Na którym różne bubki wśród łajań i sprzeczek
Już od wczesnego rana grywały w kręgielki.
Do maści z tą societą zgoła nie ponętną,
Na coś spojrzał nosiło zaniedbania piętno;
Sufity zakopcone,zwierciadła w liszaje,,
Na stoliczkach nie starte jakieś lepkie trunki,
Słowem wszystko,co takim lokalom nadaje
Wygląd lichej gospody jeśli nie spelunki.

Intellektualistów będąca azylem
Weranda całkiem innym nosiła się stylem:
Młodzież tu rej wodziła i jak w książkach mole

W zadrukowanej tkwiła po uszy bibule,
Choć nie jeden z dzienników był już tylko strzępkiem.
Tu,jeśli rozmawiano,to tylko półgębkiem
Lub naodwrót toczono dyskusje zażarte,
Czem jest życie i co w niem dla nas więcej warte:
Rozsądne carpe diem czy szał entuzjazmu
I wysiłek,by w ludziach płonął wciąż i nie gasł.
Tym naprzekór ktoś czasem spłatał taki kawał,,
Że calutka weranda śmiała się do spazmu;
Tu,bo Miriam "Chimery" jeszcze nie wydawał,
Niewidzialny w oparach polatywał Pegaz,
Poeci po stoliczkach pisywali wiersze,
Malarze swoich wizyj zarysy najpierwsze,
A tak jedni jak drudzy z tą serc rozrzutnością,
Bez której by znać młodość nie była młodością..
A nad tem morzem herbat,czarnych kaw,alaszu,
Sodowych z grenadiną i pomarańczówek
Czuwał,ostoja ładu pośród rozgardjaszu,

W zadrukowanej tkwiło po uszy bibule,
Choć nie jeden z dzienników był już tylko szczeblem.
Tu, jeśli rozmawiano, to tylko półgłosem
Lub naodwrót toczono dyskusje zażarte,
Czem jest życie i co w niem dla nas więcej warte:
Rozsądne garbe dieł czy szał entuzjazmu
I wysiłek, by w ludziach płonął wciąż i nie gasł.
Tym naprzekór ktoś czasem spłatał taki kawał,
Że całutka weranda śmiała się do spazmu;
Tu, bo Miriam "Chimery" jeszcze nie wydawał,
Niewidzialny w oparach polatywał Pegaz,
Poeci po stoliczkach pisywali wiersze,
Malarz swoich wizyj zarysy najpierwsze;
Ludek jedni jak drudzy z tą serc rozrzutnością,
Bez której by znać młodość nie była młodością..
A nad tem morzem herbat, czarnych kaw, alaszy,
Sodowych z grenadiną i [illegible]
Czuwał, ostoja ładu pośród rozgardjaszu,

Za berło mając tylko malutki ołówek
Król płatniczych pan Lorenc.- Stojąc blisko szatni
Najpierwszy witał gości a żegnał ostatni.
Nowych oglądał bacznie wnioskując z postaci
Kto z nich pije na kredyt,kto gotówką płaci.
Takiego,który dłużny był mu jeszcze z lata,
Pasował wobec reszty służby na magnata
Sam mu palto podając i dodając przy tem,,
Że dłużej go nie może wymawiać przed Schmidtem,
Który - wtrąćmy nawiasem - był bodaj że mitem,
Bo ci,co interesy jego znali blisko
Twierdzili,że to jest właśnie Lorenca nazwisko.

Ale dość już o tobie,bywaj zdrów Lorenzo,
Inne wspomnienia,i inne obrazy mnie nęcą,
Chociaż tłem ich ta sama wciąż kawiarnia Schmidta
Tylko nie szkłem a nieba lazurem nakryta
I od Plant odgrodzona kasztanów szpalerem.-

Z Kazimierzem lub krócej z Kaziem Tetmajerem
/ bo chociaż nie łączyły nas żadne agnaty,
niedawno,że od chłopiąt byliśmy już na "ty"/
Spotkałem się przy kawie jakoś z końcem września,
Co marzenia poetów w słowa przecieleśnia,
I dziwnie melodyjną napełnia tęsknotą.
Słońce,kapiąc przez liście oprószyną złotą
Wyciągało po wszystko promienne swe macki,
A na marmur stolików kładło plamy sine.
Miałżeby to malowwać Henryk Siemiradzki?
Czyżby i tu natchnieniem miała mu być Fryne,
Świecąca tryumf ciała w zuchwałym bezwstydzie?
Bynajmniej,to nie Fryne,zbywszy rąbka,idzie,
Lecz ty w bielistych szronów brylantowej szacie,
Zmaczanej tu i ówdzie w kraplaku w szkarłacie,
Prządko srebrnych pajeczyn,błądzących w przestrzeni,
Z pór roku najpiękniejsza,polska ty jesieni,
W pas słucki zmieniająca dookoła wszystko,

Najkolorowsza z mistrzów pendzla kolorystko!

Szłaś koło nas w rozbłysku twych złotych promieni,

A my obaj,twych wdzięków krasą urzeczemi,

Byliśmy jako owe obrazy Bellinich,

Słońcem weneckich lagun malowany czyn ich,

Sante comversationi,w których siedzą święci

Uwielbieniem Madonny całkiem pochłonięci

I nie mącąc zadumy najmniejszym odruchem

Tu też obcują z sobą w najsłodszem duch z duchem.

W podobnem zachwyceniu patrzyłem na druha

I w cudne jego oczy,a wtem....gdzie wy,Planty?

Kto zmienił was w zielony upłazek Garłucha

A nas dwu w taterników u stóp skalnej wanty?

W dolinach pawiem okiem mieniły się stawy,

Wiatr razporaz przynosił luby szum siklawy,

Razporaz pogwizdywał gdzieś w turni siwarnik,

Tyś ciupagą skry krzesał jak mocarz-ofiarnik,

Najkolorowsza z mistrzów pędzla kolorystko!

Gdyś koło nas w rozbłyska twych złotych promieni,
A my obaj, twych wdzięków krasą urzeczeni,
Byliśmy jako owe obrazy Bellinich,
Złoceniem weneckich lagun malowany czyn ich,
Sante conversationi, w których siedzą święci
Uwielbieniem Madonny całkiem pochłonięci
I nie mogąc zadumy najmniejszym odruchem
Tu też obcują z sobą w najsłodszem duch z duchem.

W podobnem zachwyceniu patrzyłem na druha
I w cudne jego oczy, a wtem... gdzie wy, Planty?
Kto zmienił was w zielony upłazek Sarlucha
A nas dwu w tate ników u stóp skalnej wanty?
W dolinach pawiem okiem mieniły się stawy,
Wiatr raz po raz przynosił dudny szum sikławy,
Szyporek pogwizdywał gdzieś w turni siwarnik,
Tyś ciupagą skry krzesał jak mocarz-ofiarnik.

Który w drwa całopalne wtyka żagiew jasną
Choć wie, że podpala nią swą żertwę własną.....
A wtem znów zobaczyłem nas obu u stołu
I listek, spadający na Cię uroczyście
I przydający jeszcze blasków Twemu czołu.
Wówczas - pamiętasz jeszcze? - wziąwszy w dłoń to liście,
Rzekłeś z bladym uśmiechem : "Oto nasze laury,
Zerwany wiatru tchnieniem kaprys zmiennej aury.
Jesteśmy jakiemś dziwnem muzyckiem naczyniem
A jak dźwięk strun przemija tak i my przeminiem".

+

Dziś misterium Twej ziemskiej wędrówki skończone
I czas nad zwyciężonym zapuścił zasłonę
Kiedyś bezdomnie konał na bruku Warszawy,
Lecz duch Twój już przebywa w panteonie Sławy,
A pieśń w ryku halnego i limby poświście
Nie ustanie w Podhalu wielbić Cię wieczyście
Taś nad grobowcem Twoim stanie jak na straży
Niewysłowione piękno Tatr, skąpanych w żarzy.

Wspomnienie.

By list wrzucić w ambulans, czekam na kolei,
Lecz nim zwilżony palec kopertę zaklei,
Trzy jeszcze do post scripum dopisuję słowa,
A wtem na peron wpada ~~[illegible]~~ pośpieszny ze Lwowa.
List wrzuciwszy po twarzach przybyłych się gapię,
Ale nie widzę dobrze, bo z ostrego wiatru
Oczy łzą mi zachodzą. Wtem ktoś dłoń mą łapie.
Patrzę: pan Kotarbiński, dyrektor teatru.
Odchrząknąwszy powiada: "Winszuję najszczerzej.
Pański "Glejt", chociaż temat jego nie jest świeży,
Bo Małecki przed panem z "Soplicy pamiątek"
Do "Listu żelaznego" zapożyczył wątek, -
"Glejt" wziął trzecią nagrodę dla dobrego wiersza.
~~[illegible]~~
Dwieście koron" - Hm....Komuż padła pierwsza? -
"Pierwszą przyznał sąd "Lilit" Juljusza Germana
I nie mógł jej nie pryznać..No, bo proszę pana

[Konkurs dramatyczny we Lwowie]

Kiedy nieszczęsny ojciec,który w jednym roku
Dwu synów stracił,obu nie z niebios wyroku,
/musiał pan o tem słyszeć/,kiedy więc,jak rzekłem,
Poodwiedzał jurorów z bólu swego piekłem
I niemal z płaczem począł wszystkich molestować,
Że jeśli sztuka syna nie weźmie nagrody,
Przyjdzie mu-nie daj boże!-i tego pochować....."
- Rozumiem.A któż więcej szedł z nami w zawody?
Między pierwszą i trzecią musiała być druga
Dużo sztuk nadesłano?- "Och,lista ich długa.
Drugi laur uszczknął Matausch".- Nowe jakieś imię.....-
"Dotąd całkiem nieznane.Słabszy od was w rymie,
Lecz ten jego"Zbój Madej" ma znaczne walory
I może robić kasę przez długie wieczory.
Beaupré w "Czasie" być może niejedno w niej zgani,
Lecz kto na Wyspiańskiego wydał jak ja sumy,
Ten musi grać "Madeja",bo łatwy i tani.
Las mamy z byle czego,zrobi się kostiumy

Pałka, jabłka złocone, ot i koszt wieczorny"
- No to jak widzę z tego, ten "Zbój" jest wyborny! -
"Wyborny, doskonały, pierwszy go grać będę.
Lecz teraz - pan wybaczy - do fiakra usiędę,
Bo choć Radziwiłowska ulica jest blisko
Trudno mi po niespanej nocy iść z walizką".

Sam zostawszy rozmyślam: oto, czego trzeba,
Żeby owoc wydała polskiej sceny gleba.
Jednego mając brata, dwu stracić nie mogę,
Nie mam pałki, cokolwiek napiszę, jest drogie,
Więc, by sztuki me grano tak postąpię sobie
Jak mi radził pan Sinko: położę się w grobie.
Wtedy przyszli Sercey'e krzykną unisono:
~~"...szkoda, że jego sztuk nie doceniono".~~
"Szkoda, że go za życia tak zlekceważono".

Wspomnienie.

[Objęcie dyrekcji Teatru im. Juliusza Słowackiego v. 1905]

Lakoniczny na kartach swego "Raptularza"
Wyspiański me nazwisko dwakroć w nim powtarza;
Pierwszy raz obok Lutka Rydla i Feldmana,
Raz drugi mnie samego już tylko wymienia.
Intencja, po cośmy doń przyszli, nie wspomniana,
A jednakże były to ważnych narad chwile,
Które spełzły na niczem jak innych spraw tyle.

Była wiosna i kwiecień, w owych latach pora,
Kiedy teatr keakowski zmieniał dyrektora.
Kotarbiński już kończył swe pierwsze trzechlecie,,
W którem zgarnął do kiesy grosze a nie śmiecie,
A że podczas posiłku chęć do jadła wzrasta,
Więc obrabiał opinię oraz Radę miasta,
Obiecując wystawiać same tylko cuda,
Jeśli objąć dyrekcję znowu mu się uda.

Gdy starzy szli utartym torem, młódź tymczasem

Kierowała się zgoła odmiennym kompasem.

Dość tych "szmir",z których nigdy nic się nie wylini!

Nam potrzeba teatru,teatru świątyni,

W której Duch,zwodząc z Czasem zwycięzkie zapasy,

Ujawnia nieśmiertelność tradycji i rasy.

Polska to nie jest Turcja,Kraków nie paszalik,

A teatr zejść nie noże na poziom haremu.

Wszak pośród nas genialny żyje teatralik -

Żądamy,by oddano teatr Wyspiańskiemu.

Z takiem hasłem bojowem,ufni w jego skutek

Idziem do Wyspiańskiego:ja,Feldman i Lutek.

- Staś w domu?-pyta ~~Lutek~~xxx Rydel. - "Jest,wilgoć mu szkodzi,

A że to kwiecień-plecień,więc też nie wychodzi."

Wchodzim.Narożny pokój.Czterech okien światło

Pada na stół,nakryty suknem granatowem.

Za tym stołem Wyspiański,czerwień mając za tło,
Siedzi opatulony na stolcu sosnowym

Z "pazdurami" w oparciach / takie stolce stały
w dworzyszczu, w jakiem grany był "Bolesław Smiały/.,
Na stolcu, pociągniętym jakąś bajcą burą,
A modrą i czerwoną w Krawężnych zaciosach;
Przed siedzącym kałamarz, papier, gęsie pióro,
Zaś wokół bladej twarzy słońca blask na włosach.

Lutek Rydel, niepomny uraz za "Wesele",
Trzepie wciąż po swojemu, zbyt głośno i wiele.
Wyłuszczywszy mu wreszcie, co nas doń sprowadza
Pyta, czy mu objęcie teatru dogadza.
Owszem, za długo u nas sztuką się frymarczy;
Żeby teatr prowadzić jeszcze sił mu starczy.
Słysząc to redaguje, krótkie oświadczenie
"Teatr Fredry nie spełnia swojego zadania,
"Dlatego dyletancko prowadzonej scenie
"Żaden z nas nie powierzy swoich sztuk do grania.
"Natomiast dążyć będziem usilnie do tego

Z "pazdurami" w oparciach / takie stolce stały
w Dwoczyszczu, w jakim grany był "Bolesław Śmiały/.
Na stolcu, pociągniętym jakąś bajeą burą,
A modrą i czerwoną w Krawężnych zaciosach;
Przed siedzącym kałamarz, papier, gęsie pióro.
Zaś wokół bladej twarzy słońca blask na włosach.

Lutek Rydel, nie pomny uraz za "Wesele".
Trzepie wciąż po swojemu, zbyt głośno i wiele.
Wyłuszczywszy mu wreszcie, co nas doń sprowadza
Pyta, czy mu objęcie teatru dogadza.
Owszem, za długo u nas sztuką się frymarczy;
Żeby teatr prowadzić jeszcze sił mu starczy.
Szybko to redagując, krótkie oświadczenie
"Teatr Rzędy nie spełnia swojego zadania,
"Dlatego dyletancko prowadzonej scenie
"Żaden z nas nie powierzy swoich sztuk do grania.
"Natomiast każdy będzie usilnie do tego

~~Aby teatr pawier~~
"Ażeby teatr oddać w rece Wyspiańskiego".

Poczem idziem nie szczędząc po drodze hałasu,

Ja do prezydjum miasta a Lutek do "Czasu".

Dwojakim nasz manifest rozbrzmiał w mieście echem,

Jedni go marsem, drudzy przyjęli uśmiechem,

A gdy do teatralnych przedostał się kulis,

Sprytna p.Lucyna, chytrzejsza niż Uliss,

Pragnąc zaraz sparować atak kontratakiem,

Każdemu z nas przesyła list o brzmieniu takiem:

"Wielce Szanowny Panie!-Proszę w drodze krótkiej

"Opowiedzieć mi szczerze, bez żadnej ogródki,

"Czy gdyby - bo p.Leo do tego się skłania -

"Teatr oddano znowu mojemu mężowi

"Dałby mu Pan czy nie dał swoich sztuk do grania.,

"Jak o tem bez ogródek równie jasno mówi

"Wczorajszy "Czas" wieczorny.-Proszę, niech Pan przyjmie
Wyrazy poważania" /natwisko i imię/.

Teraz,nim dalej pójdę, ~~mimk~~ mimochodem wtrącę,
Co wydały konszachty przez miesiąc trwające.
Kiedy prezydent Leo z rybiozimną swadą
Z debatą teatralną zjawił się przed Radą,
Mogło zdać się,że śpiewa dziękczynne Te Deum,
Iż Kraków ma w Wyspiańskim dobrego geniusza,
W którym teatr krakowski znajdzie panaceum,
Ale go obowiązek głowy miasta zmusza
Przypomnieć Swietnej Radzie z ołóweczkiem w ręku,
Że wpływy i rozchody nie znoszą rozdźwięku
A przeto w imię dobra miasta oraz kraju,
Wreszcie przez wzgląd na p.Wyspiańskiego zdrowie,
Jest rzeczą - każdy przyzna - aż nadto wskazaną,
By w praktyczniejsze ręce rząd teatrem zdano......
Tu padło-ale pomnę z podszeptu Zapolskiej -
Wielkie w teatrze naszym imie:Ludwik Solski.
Waga tego nazwiska przechyliła szalę

A że nie Kotarbińscy zostali przy sterze,
Więc ustały autorów protesty i żale
I wszystko utonęło w stęchłej atmosferze,
Zaś o Wyspiańskim więcej nie mówiono wcale.

Z kolei "clou" wszystkiego.- Minął lat dziesiątek,
Nie jeden w proch się zwalił teatralny świątek,
A gromadka autorów, którzy władnym gestem
Położyli podpisy pod owym protestem,
Ciągle tkała się ludziom w oczy aureolą,
Że Bóg dał im być ziemi światłem oraz solą,
A każde ust ich słowo w natchnieniu poczęte
Jest wielkie i narówni z Ewangelją święte
O ile nie zełgane....Ach, cóż za bluźnierstwo
Przypisywać poetów słowom przeniewierstwo!
A jednakże.....bo oto pewnego wieczora,
Kiedy wszystkich przy stole skupia jadła pora,
Zachodzę do Hawełki a tu na uboczy

7. 131

Siedzi Kazio Czapelski i wąs w piwie moczy
/ Kotarbińskiej Lucyny był ciotecznym bratem
i księgowym teatru/. Przysiadam się zatem

~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~

Ażeby przy kawałku smażonej kiełbasy
Wrócić myślą w ubiegłe, zwykle lepsze czasy.
Rozmawiamy przez kwadrans o tem i o owem,
Aż on w związku z kontekstem :"Gardzę ludzkiem słowem.
Tylem razy już widział, jak dla marnej plewy
Ludzie z ust robią gęby a z gąb swych cholewy.
Pomni ~~Pamięta~~ pan, by mieć przykład na sprawie konkretnej,
Pełem tupetu protest ów plejady świetnej,
Że póty Kotarbińskim sztuk swoich nie dadzą
Póki sceny krakowskiej po nich nie wykadzą,
Tymczasem-wiem że nie mam tu przed sobą snoba
A pan wiedz, że nie mówię mu tego dla kpiny-
Od oświadczenia w "Czasie" nie minęła doba,
Już plik listów plejady doszedł rąk Lucyny

Z tem, że jeśli podpisy dali na proteście
To po to tylko, aby obudzić ruch w mieście,
Ale gdy moment minie, zawsze są gotowi
Sztuki swoje do grania dawać jej mężowi....."
- To jest insynuacja! Pan hańbi ich imię!-
"Hańbię? do wiadomości zatem niech pan przyjmie,
Że na dziesięć piór dziewięć pokornie prosiło,
By frondę ich uważać zgoła za niebyłą,
A tylko jeden autor odpisał Lucynie
Odmownie. Wie pan który?" - Niech go pan pominie.-

Umilkł i ja zamilkłem, ale w głębi serca
Wył mi ochrypłym głosem wieczny duch-szyderca:
Z błahostek i podłostek przędza dni się snowa;
Łatwiej protest podpisać niż dotrzymać słowa. +/

+/ Dziennik "Czas" z dnia 15 kwietnia 1905 roku zamieścił w rubryce RUCH ARTYSTYCZNY I LITERACKI artykulik pod tytułem: W sprawie dzierżawy teatru krakowskiego, o brzmieniu następującem:

OTRZYMUJEMY NASTĘPUJĄCE PISMO :

Teatr krakowski, mający służyć przedewszystkiem polskiej twórczości dramatycznej, otrzyma w najbliższym czasie nowego kierownika na dalsze sześciolecie. Czynniki rozstrzygające nie uznały jednak do dziś dnia za stosowne zapytać w tej mierze o zdanie najbardziej do tego powołanych polskich pisarzy dramatycznych.

Nie mając tedy możności określenia na innej drodze swego stanowiska podpisani autorowie dramatyczni oświadczają, że:

1/ Kierownictwo sceny krakowskiej powinno na przyszłość spoczywać w rękach człowieka stojącego na wyżynie artystyczno-literackiej,, któryby autorom dramatycznym dawał rękojmię, że utwory ich będą oceniane, obsadzane i reżyserowane należycie i grane przy pomocy skompletowanego i zestrojonego personalu oraz wystawy uwzględniającej w dekoracjach i kostiumach wymaganych przez daną sztukę styl.

2/ Obecne kierownictwo ~~teatru~~ ~~xxx~~ miejskiego powyższym wymaganim nie odpowiada.

3/ Obecnemu zatem kierownictwu teatru ~~Mixjx~~ Miejskiego jak również każdemu innemu, któreby w myśl powyżej wyłuszczonych zasad nie wzbudziło w autorach dramatycznych pełnego zaufania, postanowiliśmy utworów swoich do wykonania scenicznego bazwarunkowo niepowierzać.

4/ Natomiast uważamy, że wymaganiom artystycznym najlepiej odpowiedziałby na stanowisku dyrektora teatru p. Stanisław Wyspiański

Brzozowski Stanisław	Przybyszewski Stanisław
Fejdman Wilhelm	Rydel Lucjan
Miciński Tadeusz	Szukiewicz Maciej
Orkan Władysław	Zapolska-Janowska Gabryjela
Parvi Zenon	Żuławski Jerzy

Wapomnienie.

Głowił się teatr w Polsce nieledwo co roku
Coby dać publiczności na umarłych święto,
Przy czem miano zarówno kasowość na oku
Jak i to, by żałosne o śmierci memento
Nie napędzało ludziom niepotrzebnie strachu
Aby nie miało w sobie nic z siarki zapachu
I by go mogło słuchać dziecko i niewiasta.
To też nielada laury zbierałeś Raupachu!
"Młynarz i jego córka", starzyzna okrutna
Mająca już za sobą lat coś półtorasta
W miarę sentymentalna i cmentarnie smutna
Do łez wzruszając różne Gertrudy i Hanse
Miała także i w Polsce powodzenia szanse,
Aż się i nią przejadła.- Nastąpiła zmiana
Lecz wszystko było znowu z niemieckiego ciasta:
Ojciec pijak, co wciąż się nad swem dzieckiem znęca
I drżąca przed brutalem duszyczka dziewczęca,
Krawczyk, który w złociste sukienki ubiera

Kiedy nawet nędzarza dziecina umiera
Chrystus w nauczyciela wiejskiego postaci,,
Co dzieciom za ich męki szklaną trumną płaci
/ trumną zapożyczoną ze "Schneewittchen" Grimma/
Słowem wszystko dobyte z szwabskiego zapiecka
Że Niemiec na Zaduszki lepszej sztuki nie ma,
Lecz ~~xxxx~~ bez wartości dla polskiego dziecka.
Po niej, obcy, więc w Polsce wżdy pewien kredytu,
Przybył do nas Don Juan Zorilli z Madrytu
Świetna i wzruszająca sztuka dla Hiszpana
Więc w Polsce setki razy z powodzeniem grana,
Bo jakże Polakowi nie znać don Tenoria
Gdy go uwodziciela opromienia gloria.
Choć wrszawiaczek nie jest tak jak Hiszpan krewki
Niech się uczy, jak trzeba uprowadzać dziewki
I jak winien unikać szlachetnej Inezy,
By wyjść obronną ręką z miłosnej imprezy.
Toż trzeba było widzieć, jak wdzięczna Warszawa

Chodziła na Zorillę i jak biła brawa.
Kiedy zaś w innej sali dano na Zaduszki
Mickiewiczowkie "Dziady" z muzyką Moniuszki
Kiedy myśl i pieśń polska,zrosnąwszy się w jedno,
Odsłoniły słuchaczom polskiej duszy sedno,
Sala,przy niskich cenach,była prawie pusta.

Pewno powiecie na to: "Toć różne są gustâ.
Zapewne,lecz bynajmniej nie o to tu chodzi,
Że obcy autor lepiej wam niż swój dogodzi,
Lecz o lekceważenie,nieledwo pogardę,
Jaką wciąż do wszystkiego,co swojskie żywicie.
Dla wszystkiego,co polskie,macie serca twarde,
A jakie arcydzieła niszczyć potraficie
I ile na tem traci kulturalne życie
I jak to nasze życie zubożacie sami,
Wskażę na "Protesilasie i Laodamii".

+

Było to w roku tysiąc dziwwięć setnym trzecim
Jeżeli pamięć moja dobrze datę pomni,-
- Boże,jak szybko wszyscy w otchłań śmierci lecim!-
Lecz wy dwoje jesteście duszy wciąż przytomni,
Was dwoje widzę dotąd.-Jakie miałaś oczy,
Czy czarne i spojrzeniem sarny aksamitne,
~~Czy modre jak na Capri te groty błękitne~~
Czy szare jak ocean w mgieł rannych omroczy,
Czy modre jak na Capri te groty błękitne,
Gdzie-zda się-łódź kołyszą lazurowe rząpie,
A to dusza za życia w niebie się już kąpie-
Nie wiem dotąd i nigdy nie będę w przyszłości
Lecz to wiem,że jeślim kiedy snuł marzenia ciche,
By czarem niedościgłej odetchnąć piękności
I ujrzeć w kształty ludzkie obleczoną Psyche,
To w Tobie ją ujrzałem i przed Twojem pięknem
Raz jeszcze,Modrzejewska Heleno,uklęknę,
Przed nią oraz przed Tobą,niemniej piękny od niej

Znicza narodowego podobny pochodni
Stanisławie Wyspiański!-gdyś,jeszcze młodzieniec,
Wręczał jej na teatrze w srebrze kuty wieniec
Z napisem:"Sławie, Sławy, Sławie służ!" a ona
Rękoma Laodamii brała go wzruszona.

Trzeba ją było słyszeć,gdy u grobu męża
Łamiąc ręce,ból serca z trudem przezwycięża,
Trzeba ją było widzieć,gdy mdlejąc z tęsknoty,
Słucha ,jak mąż najpierwszy skoczył w brzeg pod Troją,
A gdy chytry lutnista uderza w zaloty,
Gardząc niemi,zostaje sama z męką swoją.
I gdy ją w skwarnej nocy Sen ulgą nie darzy
Choć cień cieniem zostanie,staje u ołtarzy
Dla przebłagania Styksu krwi składa ofiary
By za cenę jej życia mąż mógł widmem ożyć.
Zaledwo się to stało,już zwiewnemi mary
Idą w tkliwym uścisku w swój grób się położyć.

Zniosła narodowego podobny pochodni

Stanisławie Wyspiański! - gdyś, jeszcze młodzieniec,

Wręczał jej na teatrze w srebrze kuty wieniec

Z napisem: "Sławie Słajwo, Sławie służ!" a ona

Rękoma Laodamii brała go wzruszona.

*

Trzeba ją było słyszeć, gdy u grobu męża

Łamiąc ręce, ból serca z trudem przezwycięża,

Trzeba ją było widzieć, ~~jak~~ gdy mdlejąc z tęsknoty,

Słucha, jak mąż najpierwszy skoczył w brzeg pod Troją,

A gdy chytry lutnista uderza w zaloty,

Gdzieś niemi, zostaje xxxxxxxxxxx sama z męką swoją.

I gdy ją w czarnej nocy Sen ulgą nie darzy

Choć cień cieniem zostanie, staje u ołtarzy

Dla przebłagania Styksu krwi składa ofiary

By za cenę jej życia mąż mógł widmem ożyć.

Zaledwo się to stało, już zwiewnemi mary

Idą w tkliwym uścisku w swój grób się położyć.

Kto ją w tych wszystkich scenach podziwiał kolejno,

Ten wie,że zgon nasz nie jest śmiercią beznadziejną

I Thanatos napróżno śle nam swe pogróżki,

Gdy zmarłych krwią serdeczną napoim w'Zaduszki.

+

Ten genialny poemat,dziś wspomnienie mgławe,

Otrzymał z rąk autora genialną oprawę

I choć całość Wyspiański ledwie naszkicował;

Lecz własnoręcznie suknie nocnych zjaw malował,

Osobiście kierował próbami z tej sztuki,

Sztuki,której zazdrościć świat nógłby nam śmiało

Cóż bedą wiedzieć o niej,cóż oglądać wnuki?

Gdy z tej inscenizacji nic nie pozostało.,

Gdy-do jednego zdania cały gniew mój skrócę-

Kostiumy Snu i Nocy poszły na....onuce!

Tryumfujcie Raupachy,Hauptmany,Zorille!
Poemat Wyspiańskiego nieśmiertelnej krasy
Swiadectwo genialności poety i rasy
Przed obcym fabrykatem legł i leży w pyle.

Kto ją w tych wszystkich scenach podziwiał kolejno,
Ten wie, że zgon nie jest śmiercią bezwzględną -
I Thanatos naprożno śle nam swe pogróżki,
Gdy zmarłych krwią serdeczną napoim w Zaduszki.

+

Ten genialny poemat, dziś wspomnienie mgławe,
Otrzymał z rąk autora genialną oprawę
I choć całość Wyspiański ledwie naszkicował;
Lecz własnoręcznie suknie nocnych zjaw malował.
Osobiście kierował próbami z tej sztuki
Sztuki, której zazdrościć świat mógłby nam śmiało
Cóż będą wiedzieć o niej, cóż oglądać wnuki?
Gdy z tej inscenizacji nic nie pozostało..
Gdy do jednego zdania cały gniew mój skrócę-
Kostiumy Snu i Nocy poszły na....onuce!
Tryumfujcie Rausochy, Hauptmany, Zorille!
Poemat Wyspiańskiego nieśmiertelnej krasy
Świadectwo genialności poety i rasy
Przed obcym fabrykatem legł i leży w pyle.

Wspomnienie.

Nikogo nie oszczędza złośliwa Ananke,
Więc i mnie nagodziła uroczą bogdankę,
Której dedykowałem w "Życiu" wiersz liryczny,
Całkowicie w nastroju prerafaeliczny,
Bo były w nim łabędzie oraz lilje srebrne,
Przydane owej damie na drużki służebne.
Ledwo wiersz z drukarskiego obeschnął czernidła,
Jeden z moich "kolegów", zazdrosny o skrzydła,
Który nad kilką strofek pocił się tygodnie,
A potem na fartuszku siadł sobie wygodnie,-
Napisał mi z Krakowa, miast w liście, na karcie,
Że chcąc po koleżeńsku żyć ze mną otwarcie
Prosi, abym gdy lira się moja rozgędzi,
Unikał w porównaniach lilij i łabędzi,
Gdyż powinienem wiedzieć, że przed rokiem może
On użył też łabędzi w jakiejś metaforze,
I sądzi, że nie mógłby być mi druhem-bratem

Gdyby mnie przed wyraźnym nie ostrzegł plagiatem.

Przeczytawszy tę kartę wybuchnąłem śmiechem,
Który się w moim ojcu groźnym ozwał echem:
Co to za jakiś chłystek,który-choćby w żarcie-
Śmie takie rzeczy pisać na otwartej karcie.
Proszę cię,byś odpisał mu w podobnym tonie
I setnie mu wyzłocił za mnie podogonie.
Ty się za mało cenisz,za nałoś ambitny,
To też w życiu ubiegnie cię lada kiep sprytny.
Siadaj i pisz natychmiast,bo powiem ci ~~zjrótla~~ z krótka
Kto po nosie dostawszy milczy,wart jest szczutka

Nie tracąc tedy czasu usiadłem za stołem,
Śląc "koledze" też kartkę zamiast epistołę:
"Gdy gniewać się nie myślę,bo ze wszem nie warto,
"Kontempt puszczam Ci płazem,kartę płacę kartą.
"Piękne praw Twych wywody,ale przyznaj proszę,

Że wszyscy słudzy Feba winni tu potrosze.
I odkąd z królem jezior w nierząd weszła Leda,
On wyłącznie w czyjś rydwan zaprzęgnąć się nie da.
Prawda,żeś go podskubał,że przyjazne wróżki
Z puchów jego zrobiły Ci miękkie poduszki,
Ale mylisz się sądząc,że zdzierżysz w arendzie
"Najbielsze z Twoich łabędzi"łabędzie.
Wszak dla innych też skrzą się srebrzyste ich puchy,
Tylko,że kiedy jedni rwą je na pieluchy,
Inni białe z nich skrzydła doczepiwszy plecom,
Prędzej później lecz pewnie w błękity odlecą,
Kędy ziemskie kontempty i zawiść nieznana.
Niektórym i na ziemi moc taka jest dana,
Więc wyrozum łaskawie świst mego rozmachu
I równie jak ja Tobie,nie bądź mi krzyw Stachu".

Skwitowawszy tym wierszem "kolegę" na czysto
Sądziłem,że skończone wszystko z łabędzistą

Że wszyscy służy Feba winni tu potrosze.
I odkąd z Królem jezior w pierząd weszła Leda,
On wyłącznie w czyjś rydwan zaprzęgnąć się nie da.
Prawda,żeś go podskubał,że przyjazne wróżki
Z puchów jego zrobiły Ci miękkie poduszki,
Ale mylisz się sądząc,że zdzierżysz w arendzie
"Najbielsze z Twoich łabędzi"łabędzie.
Wszak dla innych też skrzą się srebrzyste ich puchy,
Tylko,że kiedy jedni rwą je na pieluchy.
Inni białe z nich skrzydła doczepiwszy plecom,
Prędzej później lecz pewnie w błękity odlecą,
Kędy ziemskie kontempty i zawiść nieznana.
Niektórym i na ziemi moc taka jest dana,
Więc wyrosną łaskawie świat mego rozmachu
I równie jak ja Tobie,nie będą mi krzyw Stachu".

Świtowawszy tym wierszem "Kolegę" na czysto
Jam Sądziłem,że skończone wszystko z łabędziętą

1. 1112

Tymczasem...Jadę sobie fiakrem z kolei,
Jakaś znana twarz kłania mi się z Plant alei,
Zaś nazajutrz dostaję zaproszenie w liście
Na obiad i że liczą pewnie na me przyjście,
Żeśmy się już z okładem miesiąc nie widzieli,
Więc nie zrobię zawodu przy świętej niedzieli
Tem bardziej,że i żona,rada rzadko komu,
Bardzo pragnie mnie poznać na tle swgo hom'u.
"Do próśb męża dołączam i ja prośby moje-
Obiad u nas o drugiej,zjemy go we troje".

Ten dopisek małżonki był dla mnie rozkazem;
Wszak robiąc afront jemu zelżę i ją razem,
Więc rad nie rad poszedłem.-Cały salon w kwiatach,
Kilka sztychów angielskich na cennych makatach
W jadalni niemal zbytek; obrus jak śnieg biały
Sztućce kute ze srebra,w raut rznięte kryształy

Tymczasem... Jadę sobie fiakrem z kolei.
Jakaś znana twarz kłania mi się z Plant alei,
Zaś nazajutrz dostaję zaproszenie w liście
Na obiad i że liczą pewnie na me przyjście,
Żeśmy się już z okładem miesiąc nie widzieli,
Więc nie zrobię zawodu przy świętej niedzieli
Tem bardziej, że i żona, rada rzadko komu,
Bardzo pragnie mnie poznać na tle swego domu.
"Do próśb męża dołączam i ja prośby moje-
Obiad u nas o drugiej, zjemy go we troje".

Ten dopisek małżonki był dla mnie rozkazem;
Wszak robiąc afront jemu zelżę i ją razem.
Więc rad nie rad poszedłem.-Cały salon w kwiatach
Kilka sztychów angielskich na cennych makatach
W jadalni niemal zbytek; obrus jak śnieg biały
Sztućce kute ze srebra, w rant rznięte kryształy

Na antypast litewska do kawioru starka,
Bulion:sandacz,z wybornym kompotem pantarka
Napitek bez zarzutu i molka na wety;
Lecz cały obiad jednę wadę miał niestety,
Że choć wino i kawę spijaliśmy duszkiem,
Wszystkom ,nawet rozmowa trąciła....fartuszkiem.

O celowość w naturze swarzą się i kłócą
I nie jeden uczony wygadał już płuco,
Ażeby udowodnić,że wśród kreatury
Wszytko było z pradawna przewidziane zgóry
I Bóg,świadom co synów Adamowych czeka
Świat cały przystosował do potrzeb człowieka
Dlatego rzecz jest diablo do pojęcia trudna
Czemu,gdy ziemia była zupełnie bezludna
I warzony pieczony losu benjaminek
Nie wędził sobie smacznych z ichtiosaurów szynek,
Nie wędził,bo nie istniał,-czemu więc i po co
Te właśnie ichtiosaury ikrzą się i kocą
I zostawiając w iłach ślad swych kośćców ino
Jak istniały bez sensu,tak bez sensu giną.-
Lecz niechby je sęk jechał! wszak przysłowie mówi:
Jedna jaskółka wiosny jeszcze nie stanowi,

O celowość w naturze swarza się i kłócą
- nie jeden uczony wygadał już płuco,
Aeby udowodnić, że wśród kreatury
Wszystko było z pradawna przewidziane zgóry
I Bóg, świadom co synów Adamowych czeka
Świat cały przystosował do potrzeb człowieka
Dlatego rzecz jest diablo do pojęcia trudna
Czemu, gdy ziemia była zupełnie bezludna
I warzony pieczony losu benjaminek
Nie wędził sobie smacznych z ichtiosaurów szynek;
Nie wędził, bo nie istniał, -czemu więc i po co
Te właśnie ichtiosaury lęgły się i kocą
I zostawiając w iłach ślad swych kośćców ino
Jak istniały bez sensu, tak bez sensu giną.-
Lecz niechby je sek jechał! wszak przysłowie mówi:
Jedna jaskółka wiosny jeszcze nie stanowi.

Więc nie gorszą się zbytnio tymi ichtiosaury
Stwierdźmy,że wśród piekielnie dusznomokrej aury
Pojawiły się po nich olbrzymie mięczaki
I napełniły głębie mórz w ilości takiej
Że gdy one zkolei znów powyzdychały
Gnilnikiem z nich nasiąkły roponośne skały
I wśiat zaopatrzyły w smary i oleje,
A bez nich czemże byłyby ludzkości dzieje?
Mogłyżby nad brzegami Tamizy czy Wołgi
Kotlety z ludzi robić stutonnowe czołgi
Albo żelazne sępy skądsiś z pod zenitu
Rzucać na ciche miasta bomby z ekrazytu?

Ale nie koniec na tem.Z fauną równocześnie
Pracowała też flora tworząc mchy i pleśnie,
Gigantyczne widłaki,skrzypy i paprocie
I to,wymacerowane w parchocącem błocie,

Wiec nie gorszac sie zbytnio tymi ichtiosaury
Stwierdźmy,że wśród piekielnie dusznomokrej aury
Pojawiły sie po nich olbrzymie mieczaki
I napełniły głębie mórz w ilości takie,
Że gdy one zkolei znów powyzdychały
Gnilnikiem z nich nasiąkły roponośne skały
I świat zaopatrzyły w smary i oleje,
A bez nich czemże byłyby ludzkości dzieje?
Mogłyżby nad brzegami Tamizy czy Wołgi
Kotlety z ludzi robić stutonnowe czołgi
Albo żelazne sępy skądsiś z pod zenitu
Rzucać na ciche miasta bomby z ekrazytu?

Ale nie koniec na tem.Z fauną równocześnie
Pracowała też flora tworząc mchy i pleśnie,
Gigantyczne widłaki,skrzypy i paprocie
I m,wymacerowane w parchoccącem błocie,

1146/3

Warstwami je pod ziemią pokładła zastęgle
Dając światu z kopalin najcenneijszą :węgle.
Odtąd ród ludzki,gwiżdżąc na Prometeusza,
Nie z nieba ogień czerpie,węgiel płonąć zmusza,
W retortach converterów stal nierdzewną praży
I wyrabia z niej wszystko,co mu się zamarzy,
Od sprężynki w zegarku,dzięłi ltórej chodzi,
Do kolei żelaznych i podwodnych łodzi.
A jeśli z lat upływem - oh,nie prędko jeszcze -
Convertery nam zeżrą wszystek opła docna,
To nam przezorna niania,natura wszechmocna,
Ześle - wszak dziś już zsyła - śnieżyce i deszcze
I każąc im w kaskadach ciec z podniebnych rząpi,
Czarny węgiel cieplikiem białego zastąpi
Wszak dla nabrania wprawy nie od dzisiaj każe
Miliomkomme turbiny obracać Niagarze.
I tak na każdym kroku gdzie spojrzysz,co ruszysz ~~spojrzysz,co ruszysz~~

Warstwami je pod ziemią pokłada zastęgle
Dając światu z kopalin najcenniejsza :węgle.
Odtąd ród ludzki,gwiżdżąc na Prometeusza,
Nie z nieba ogień czerpie,węgiel płonąć zmusza,
W retortach converterów stal nierdzewną praży
I wyrabia z niej wszystko,co mu się zamarzy,
Od sprężynki w zegarku,dzieli ltórej chodzi,
Do kolei żelaznych i podwodnych łodzi.
A jeśli z lat upływem - oh,nie prędko jeszcze -
Convertery nam zeżrą wszystek opał docna,
To nam przezorna niania,natura wszechmocna,
Ześle - wszak dziś już zsyła - śnieżyce i deszcze
I każąc im w kaskadach ciec z podniebnych rzapi, I
Czarny węgiel cieplikiem białego zastąpi
Wszak dla nabrania wprawy nie od dzisiaj każe
Miliomkomme turbiny obracać Niagarze.
I tak na każdym kroku gdzie spojrzysz,co ruszysz

Exemplim : wieloryby.Toć zgoła nie tuszysz,
Że jeżeli istnieją,to po to jedynie,
Ażeby nie zbywało szwaczce na fiszbinie,
Rachitycznemu dziecku na leczniczym tranie
A na miłych perfumach z ambry kurtyzanie.
Albo i taki przykład chyba już ostatni,
Bo się w nim cel natury jasno uwydatni.
Wiadomo,że gdy zima przypadnie ostrzejsza
Wszelkie ciało gęstnieje i objętość zmniejsza
Oprócz jednej jedynej śród całej przyrody
Rzadszej,gdy ją mróz zetnie niż gdy płynna wody.
Powie oceanograf : mądry to wyjątek
Przez wzgląd na głębinowych miliony żyjątek.
-Ejże,panie kochany! tęgi z pana rybiarz
Lecz w każdem słowie matce naturze uchybiasz
Miałaby się czem troskać jak jakąś rozgwiazdą,
Że ziąb w kawałek lodu zamieni jej gniazdo

Bluźniszmjeśli nie widzisz,że zawsze i wszędzie
Natura twoje dobro ma tylko na względzie
I jeżeli sprawiła,że lód jest tak letki,
To po to,byś i w zimie mógł jędać krewetki
I aby dzięki temu nie wzięli ci diabli
Półmicha ostryg z szklanką wybornego c h a b l i s .
Jużci może się zdarzyć w nas i w niej chęć zgodna
Dla której oceany nie marzną aż do dna,
Ale summa sumarum najpierw myśl człowieka
W gospodarce natury wszystkiego docieka
I z chwilą gdy podpatrzy,że się w niej coś iści,
Co - choćby wbrew naturze - przyda mu korzyści,
W lot ujarzmia to sobie,a matołków rzesza
Dziękczynne za to vota naturze przywiesza!
W obliczu celowości Cardif czy Apszeron,
To tylko jędno wielkie h i s t e r o n p r o t e r o n .

1. 1119

Wspomnienie.

Widzieliście....nie sądźcie,żem zbył piątej klepki,
Zacząłem ósmy krzyżyk,lecz umysł mam krzepki
I wiek późny mi jego jasności nie mroczy-
Widzieliście POEZJĘ na własne swe oczy?
Nie tę z alegorycznym tetrakordem w ręce,
Nie tę namalowaną pędzlem na suficie
I nie pieśniarkę bosą,co gdy w struny trąca
Wciąż tylko "Nic!..." tragiczne ma na swj lirence,
Ale POEZJĘ żywą,w pełnym blasku słońca
Jak heros tryumfalnie kroczącą przez życie.
Ja ją taką widziałem na jawie nie we śnie,
Widziałem dotykalnie,dosłysznie,cieleśnie
I taką ją widuję ~~xkiedy~~ gdy powieki mrużę,
Aby ustom przychylić piękna słodką krużę.

\+

\+ \+

Było to w owych latach,gdy mię lada sm~~reczek~~erek,
Lada dolinka,srebrną rozszeptana rzeczką

Napełniały zachwytem,a lada spacerek
Byle z przewodnikami,zwał się już wycieczką,
Podczas której,choć ludne chaty były blisko,
Wypadało koniecznie rozpalić ognisko
I w dymie z mokrych cetyn przez iskry i sadze
Zbójnickiego z hipkaniem tańczyć na ciupadze.
Haj doliny! hej wierchy! hej wieczorne żarze!
Po tylu,tylu latach jeszcze o was marzę,
Otwieram wam na oścież serca mego wrótnie-
Zjawcie mi się! bo bez was cni mi się okrutnie.

Dzisiaj spinaczka w modzie,więc wycieczka taka
Jak przez Kondracką Przełęcz na Małołączniaka
Uchodziłaby w oczach sportowca za drwiny,
Ale nas nie neciły rekordu wyczyny,
Nie chodziliśmy w góry dla marnych przechwałek,,
Nam dość było Nosala albo Sarnich Skałek,
By po godzinie drogi,stanąwszy na szczycie
Móc pulsujące skronie wykąpać w błękicie

I nabrawszy go w pierś swą nieść przez całe życie.

Nieledwo o świtaniu z dwoma tragarzami,
Wyruszyliśmy z Kuźnic rośnymi lasami,
Ażeby po niecałej godzinie wędrówki,
Zostawiwszy po prawej halę Kalatówki
Zejść w lewo ze ścieżyny dla ujrzenia zblizka
Jak to Biały Dunajec bucha z wywierzyska
I perli się i pieni i parska i mlaszcze
I zapienionym chlustem wpada między haszcze,
A za haszczem, potulnie spłynąwszy w doliny
W tartakach piłą zgrzytać lub pędzić turbiny.

O krok od wywierzyska staliśmy w zadumie,
Że tyle wody z ziemi naraz trysnąć umie
I tak się wciąż na głazach oślizłych kryształi,
A nigdy w lód nie zetnie. A wtem kędyś w dali
Pomiędzy chojarami las rzewnie zaskomli
Jakby cygan na los swój żalił się na dromli
I zcicha popłakiwał.

"Słysycie? Sabała.

Juz widna poprzez smrecki jego cuha biała
Nocował kajsi w turniach,a kiej od nich krocy,
Nie widzi nic dokoła,choć dobre ma ocy".

Szedł ku nam,raczej wionął jak leśne zwiduny
I razwraz niby skrzydłem trącał cuhą w struny,
Któremi ranne słońce świerki powiązało.
Z gęślikami pod brodą szedł,a nam się zdało,
Że to nie ta łódeczką wydłubana z drzewa,
Ale caluśki przestwór dookoła śpiewa
Jakąś łzami tęsknoty nabrzmiałą symfonię,
Co - jak Chrobry w Gewoncie - drzemie w Tatrów łonie
A taki,co ją słyszy w limb i sikław szumie,
Oprócz własnego serca wszystko już rozumie
I pogardziwszy blagą i wszelkim patosem
Śpiewa ją zrozumiałym dla człowieka głosem

Szedł ku nam, raczej wionął niczem zwidun leśny,

I minął w naszą stronę nawet nie spojrzawszy,

A ton jego gęślików, z początku boleśny,

Zwolna stawał się coraz pełniejszy i żwawszy,

Aż wreszcie wszystkie struny w nich zachichotały

Znaną w całem Podhalu przyśpiewką Sabały:

"Dobrze jest ptaszkowi, ale nie w dolinie,

"Ale na wiérsiku przy kosodrzewinie".

A jakby w odpowiedzi gdzieś w Kasprowej Turni

Juhas, niedoszły harnaś odśpiewał mu górniej:

Nie masz ci to jako zbój!
Skały, turnia-pałac twój
A poduszka z buka liść,
A robota - na zbój iść!"

\+

\+ \+

Dziś w Parku Narodowym milczy bliż i dal,

Nie ma więcej harnasiów, ostał ino żal.

W s p o m n i e n i e .

[o Matce]

Już weszła gwiazda Magów.-Dom mój,pełen gości,
Rozbrzmiewa wesołością nieledwo dziecięcą;
Powódź światła,stół w kwiatach na znak odświętności,
U wszystkich uśmiech w oczach,a mnie się łzy kręcą
I serce jak niemowlę żałośliwie kwili-
Cicho,cicho,nie ładnie płakać podczas wilji.
Z opłatkiem na talerzu podchodzę do żony,
By się symbolem chleba z nią najpierw przełamać.
Patrzy na mnie jak wtedy zpod rzęsy spuszczonej
Lecz ufnie przytulona nie wzbrania mi lica.
Bo i pocóż jej dzisiaj obojętność kłamać?
Wszak nie śledzą jej baczne spojrzenia rodzica,
Któremu wówczas nawet nie przeszło przez głowę,
Żem na Gody mu przywiózł w dom przyszłą synowę,
Za to matka,zaledwośmy próg przestąpili,
Przywitawszy serdecznie znajomą panienkę,
Zgadła /bo się jej z tego jeszcze nie zwierzyłem/
Żem widocznie pozyskał złotowłosej rękę,
Skoro pragnę wśród swoich zasiąść z nią do wilji,
Ostatniej,którą w domu rodziców spożyłem.

Tym "domem" była izba w zakopiańskiej chacie
Cała z płazów,kładzionych w hrubść na zrąb słowiański.
Piec był w niej kamionkowy,jodłowa podłoga,
Na sosrębie rzezany w głąb monogram Pański,
Zpod pułapu patrz-yły z ram świętych postacie,
Które na szkle malował świątkarz-powsinoga,
Zaś na środku świetlicy stał stół,kształtem dziwny:
Rozkraczony,na szpongę i kliny,masywny,
Barwy źrałej pszenicy,bodaj że z jaworu.
Zwykle stał nie nakryty,lecz tego wieczoru
Bielił się adamaszkiem srebrzystszym od szreni,
Kiedy ją pełnym blaskiem słońce opromieni
Przez fałdy,choć go strojniej niż drugdy zasłano

Oko się domyślało, że pod nim jest siano.
By tej ściółki nie brakło, mama całe rano
Posyłała do sąsiad, bo siadać nie warto
Do wilji, którą z pięknych tradycyj odarto.

Tradycyjne też dania czekały zgłodniałych:
Najprzód zupa grzybowa na pieczarkach białych,
Żeby przypominały mamie dawne czasy:
Dostatni dwór w Czostkowie, Przeroślе, Dowspudę,
Pełne powstańczej pieśni Augustowskie lasy,
Którą w noc podawały sosnom sosmy rude:
Choćby przeciw armato z pustym patrontas zem,
Pójdziem, bracia, wywalczyć wolność męstwem naszem".
Po zupie karp smażony, do niego kapusta
Postna, na samem maśle, często nazbyt tłusta,
A potem do wyboru albo i to i to,
Kisiel żurawinowy ze śmietaną bitą
Lub łamańce to znaczy ciasto w romby cięte
I w mak utarty z miodem "na jeża" wetknięte,
/ mama ten mak mieszała z siekanym migdałem,
toż smaczniejszych łamańców nigdzie nie jadałem/.
Po łamańcach susz z gruszek i śliwek na zimno,
Kurną chatą pachnący gorzkawo i dymno,
A wreszcie czarna kawa i garstka bakalji.
Po tej sutej wieczerzy-czemuśmy, ach! czemu,
Podziękowawszy sobie od stołu nie wstali,
Żeby zakolędować Dzieciątku małemu,
Co blaskiem napełniło ubogą stajenkę.
Czemu, mamo, wsunąwszy pod obrus swą rękę
Poczęłaś wróżebnego źdźbła sukać śród siana,
By poznać, jaka dola jeszcze Ci tu dana
I czyli Ci pisano z Bożego wyroku
Tak jak byliśmy razem dożyć siego roku.
Pamiętam, widzę jeszcze....W szczerbie nad Gewontem
Siniał księżyc jak martwiec leżący w truhlicy,
Dach raz po raz ostrzegał przemrożonym gontem,
Raz po raz pykał iskrą knot płonącej świecy,
Ale wszystko na próżno....Jak mała sarenka

Oswojona i w sadzie chowana z koźlęcia
Wetknąwszy śliczną główkę między jaśli pręcia,
Wydobywa z kuniaka zarzuconej wiązki
Lasem jeszcze pachnące zioła i gałązki,
Tak i Twoje,matuchno,pracowne paluszki
Poczęły pod obrusem szukać trawki-wróżli
I po chwili - niech będzie przeklętą ta chwila!-
Uwiedzione grubością dobyły badyla
Polnej marchwi,długości najwyżej pół cala.
Pamiętam,widzę jeszcze...Czerwonej krwi fala
Przemknęła Ci po twarzy i zadrżały ręce;
W tydzień potem spełmiły się wróby złowieszcze,
Ukochańsza niż byłaś mi za życia jeszcze,
W czarnej,z rękoma na krzyż,leżałaś trumience.
Nie pod strzyżonych laurów lecz jodełek strażą,
~~Cichsza niż te u głów Twych gromnice jarzęce~~
Leżałaś nieruchoma z kameową twarzą
Do zakochania piękna.Poprzez cetyn igły
Drżącą wargą cuciłem Twe ~~pracowne~~ zzyblu rączki
Tak za mego dziecięctwa w pieszczoty bogate,
Lecz napróżno,nie chciały otrząsnąć się z śpiączki,
Z godziny na godzinę coraz bardziej stygły,
Aż w końcu się zrobiły całkiem lodowate
I o trupim zapachu.....O Boże,o Boże,
Że też człowiek tak straszne chwile przeżyć może!

Nazajutrz, w miękkich kérpcach,ciszej niż rabusie
Przyszli:Żegleń,dwóch Pęksów i Jędrej"od Cieśli",
Odstawiwszy jodełki ~~xxx~~ zabrali mamusię
I przy ogarkach gromnic z świetlicy wynieśli,
A gdy ~~już weszli~~ mijali w uszak ozdobnie sękaty,
Trzykrotnie uderzyli trumną o próg chaty,
Ażeby dusza zmarłej,choćby najgoręcej
~~Chciała~~ Pragnęła się na świat wrócić,nie wróciła więcej.
I dopięli swojego,dopięli,dopięli!
Bo nie wierzę,byś,Mamo,w noc głuchą i ciemną,
Kiedy na rozpalonej snu szukam pościeli
Nie chciała mię odwiedzić choćby marą wiotką,

I jak niegdyś miłośnie schylona nade mną

Szepnąć:"Odmów paciorek do Anioła Sreóża

I rączki w krzyż złożywszy śpij do rana słodko"

~~Nigdy już nie przychodzisz tak do mnie, Kochana,~~

~~I daremnie Cię czekam do białego rana.~~ xxxxxx x xx

~~O, przyjdź, porzuć niebo Twe, najlepsza z matek~~

~~Oh, przyjdź, porzuć twe niebo, o nalepsza z matek!~~

~~Już mię ani spoczynek nęci ani nuża.~~ xxxxxxxxxxxxxxx

~~Więc przyśbij mi za Siebie wszechmatkę wszechdziatek,~~

~~Co nas wreszcie wyzwalnia od trosk i mozołu.~~ xxxxx

~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~

~~Co to? Zupa na stole? Siadajmy do stołu.~~ xxxxxxxxxxxx

Ach! próżno słuch wytężam, ślepię się daremnie,

Żądza ujrzenia Ciebie noc tylko przedłuża,

Z tęsknoty mojej zdają się urągać ciemnie,

Więc spraw, bym w inny sposób nógł znów ujrzeć Ciebie

I przypaść do Twych kolan, o nalepsza z matek!

Niech mię w twoje, zastępstwie wszechmatka wszechdziatek

Z rękoma w krzyż jak niegdyś do snu ukolebie

I uwolni na zawsze od trosk i mozołu

::..................................

Co to? Zupa ma stole? Siadajmy do stołu.

Codziennie miewam wizję, rozkoszną i cudną,
W której widuję ziemię piękną lecz bezludną
A na tej pięknej ziemi, pełnej istnych czarów
Od dębów tysiącletnich do mdłych nenufarów,
Od szeptu sennych liści i łkania słowików
Do chlustów oceanu i burz wściekłych ryków,
Od blasku, którym mieni się maleńka rosa
Po tajemnicze, gwiazdą zasiane niebiosa
Gromady dziwnych istot, Urocze stworzonka
Różowe - jak marzenie - od łba do ogonka
Małe oczka oprawę mają przysłowiową
Mogłyby w górę patrzeć lecz z schyloną głową
Wolą węszyć przy ziemi. Zgiełkliwie i gwarno
Raz tu raz drugi ówdzie próchnicę rozgarną
A gdy w poszukiwaniu kłem zaczepią o co
Wówczas rochmannym głosem taki hymn rechocą:
"O trufle, trufle, trufle ! wy, ostrygi błotka !
" O rozkoszo żywota, o błogości słodka ! ..."

. . . .

Piękna wizja. Chcąc mieć ją zgoła nie potrzeba
Ciała postem umartwiać, łask prosić u nieba.
Dość od Karpat po Bałtyk, od Bugu po Wartę
Popatrzeć na ulicę przez okno otwarte.

28.II. 1922.

(23)